UMER

211

PORADNIK KULTURALNO-OŚWIATOWY

1959

TREŚĆ:

Redaktor: Jakub Hoffman
Adres redakcji i administracji: 46/47, Kensington Gardens Square, London, W.2.

PRENUMERATA KWARTALNIKA: Rocznie — 15 sh. Półrocznie — 8 sh.
Cena numeru pojedyńczego wraz z przesyłką 4 sh. 6 d.

Printed by N. MacNeill & Co., Press, Ltd., 127, Walworth Road, London, S.E.17.

PORADNIK KULTURALNO-OŚWIATOWY

KWARTALNIK ADVISER FOR EDUCATIONAL AND SOCIAL WORKERS QUARTERLY

Nr 211
Rok 19

Wydawca: Polska YMCA w Europie Zachodniej
46/47, Kensington Gardens Square, London, W.2.

Marzec 1959

FLORIAN ZNANIECKI

ZNACZENIE KULTURALNYCH ZWIĄZKÓW W NOWOCZESNYM ŚWIECIE*)

Kulturalne związki są związkami, których członkowie dzielą jedną i tę samą kulturę i współdziałają, aby tę kulturę zachować, przyczyniając się równocześnie do jej wzrostu i starając się aby inni ludzie jej wartość należycie ocenić umieli. W świecie dzisiejszym istnieją dwa główne typy kultury: *kultura religijna* — rzymsko-katolicka, prawosławna greckiego obrządku, mahometańska, buddyjska itd. oraz *kultura narodowa,* jak francuska, włoska, niemiecka, polska itd. Obecnie weźmy pod uwagę te związki jedynie, członków których łączy narodowa kultura. Polskie Kluby Artystyczne są oczywiście klubami kultury narodowej; nie są one tak dobrze znane jak stowarzyszenia na tle religijnym, mają jednak doniosłe znaczenie dla ludzkości jako takiej.

Zanim przejdziemy do omówienia tych związków, chciałbym dać krótką definicję kultury narodowej. Kultury narodowe są pojęciem stosunkowo nowym. Rozwinęły się one w Europie w dobie po-renesansowej, niektóre wcześniej, inne później; obecnie znaczna ilość ich rozwija się poza granicami Europy.

Każda kultura narodowa musi mieć za podstawę istniejący język w słowie i piśmie oraz literaturę w tymże języku. Język i piśmiennictwo rozwijają się jednocześnie jako wynik twórczej pracy pisarzy — poetów epicznych i lirycznych, dramaturgów i autorów powieści. Rozwój ten idzie zwykle w parze z rozwojem historii, filozofii, technologii, nauk ścisłych, muzyki i sztuki. Ta kultura narodowa z biegiem czasu daje swoje piętno istniejącym kulturom regionalnym z ich sztuką ludową i ich narzeczami.

Tak też włoska kultura narodowa zaczęła rozwijać się w 14-tym wieku; francuska — w 15-tym, angielska i niemiecka w pierwszej połowie 16-go wieku; rosyjska w wieku 18-tym, a norweska, fińska, węgierska, ukraińska, litewska, serbska, kroacka i nowo-grecka kultura — w 19-tym wieku.

Należycie rozbudowana kultura narodowa jest niezwykle silnym łącznikiem społecznym, jednocząc wszystkich ludzi, którzy ją dzielą. Na długą metę, łącznik ten jest silniejszym niż więzy państwowe, polityczne czy stanowe, tak jak je definiuje Marks i jego zwolennicy. Jest to głównie wynikiem związków kulturalnych, które pielęgnują kulturę narodową, przyczyniają się do jej wzrostu i rozpowszechniają wśród mas. Związki te, działając bez przymusu i bez użycia siły, okazały się bardziej wpływowe niż rządy absolutne, wojsko czy policja.

Znamy trzy przykłady przemożnego, jednoczącego wpływu związków kulturalnych — są to Włochy, Niemcy i Polska.

Tak Włochy jak i Niemcy były w rozłamie politycznym w czasie, gdy ich kultury narodowe wzrastały i rozłam ten trwał przez wieki. Włoska solidarność, oparta na podstawie wspólnej kultury, wzrastała powoli z biegiem 15-go wieku, kiedy to liczne związki literackie, naukowe, artystyczne i muzyczne oraz fi-

*) Przemówienie to wygłosił profesor Znaniecki na Zjeździe Amerykańskiej Rady Polskich Związków Kulturalnych w Uniwersytecie Notre Dame, South Bend, Indiana, w lipcu 1953 r. — Przemówienie prof. Znanieckiego nie było dotąd publikowane ani w oryginale angielskim, ani w tłumaczeniu. Za umożliwienie opublikowania tego przemówienia składamy serdeczne podziękowanie pp. Aleksandrowi Hertzowi i Aleksandrowi Jancie. *(Redakcja).*

lozoficzne poczęły tworzyć się po całym kraju, współpracując ze sobą pomimo rozłamu i różnic poglądów politycznych. Później uniwersytety włoskie zaczęły współdziałać, następnie i szkoły średnie podkreślały w swym programie nauczania znaczenie kultury narodowej, aż w końcu w 19-tym wieku łączność kulturalna okazała się dość silną, by przełamać bariery polityczne i Włochy zjednoczyły się w jedną całość.

Podobne prądy kulturalne doprowadziły do zjednoczenia Niemiec, choć rozwój solidarności kulturalnej został częściowo opóźniony przez konflikty na tle religijnym wynikające z Reformacji.

Jeszcze bardziej pouczającym, zaiste najbardziej przekonywującym przykładem potęgi działania związków kulturalnych jaki znamy, jest nowoczesna historia polskiej narodowości — **naród polski**. Problem ten jest nam dobrze znany, jednak rozpatrzymy go po krótce, gdyż rzuca on światło nie tylko na teraźniejszość i przyszłość polskiego nacjonalizmu, ale również oświetla inne narodowości i ich wzajemne ustosunkowanie się.

Pośród innych narodowości Polska była jedyną, która przez ponad sto lat była podzielona rozbiorami pomiędzy trzy obce mocarstwa. Każde z państw zaborczych posiadało polityczną i militarną władzę i rządziło siłą nad tą częścią Polski, którą wchłonęło w siebie; każde starało się przeciwdziałać w swym zakresie wszelkim usiłowaniom odzyskania niepodległości i jedności przez Polaków. Zdarzały się okresy, w których państwa zaborcze dążyły do asymilacji Polaków i do wcielenia ich zupełnego we własną dominującą narodowość. Jednakże na całej przestrzeni zamieszkałej przez Polaków, a przeciętej narzuconymi granicami zaborów, kultura polska ani na chwilę nie przestała rozwijać się (choć nie w takim tempie, jakby mogła była, gdyby nie hamulec autokratycznych rządów zaborców), zaś poczucie łączności narodowej i solidarności wzrastało i rozszerzało się stale. Było to głównie zasługą rozlicznych i różnorodnych związków kulturalnych, małych i większych, oficjalnych i nieoficjalnych, prostych w założeniu lub nie, stwarzanych na terenie dawnej Polski przez Polaków dla dobra Ojczyzny.

W drugiej połowie 18-go wieku Polska (łącznie z Litwą i zachodnią Ukrainą) posiadała liczne stowarzyszenia kulturalno - naukowe, artystyczne, zawodowe — głównie zaś wychowawcze, od uniwersytetów począwszy, do szkół powszechnych włącznie. Wiadomo, że Polska była pierwszym krajem w całym świecie, w którym utworzono Ministerstwo Oświaty, a choć szkolnictwo polskie nie obejmowało jeszcze najniższych warstw społeczeństwa, to w każdym razie było ono organizowane.

Po rozbiorze ostatecznym Polski, Polacy usiłowali utrzymać wszystkie istniejące stowarzyszenia i związki i tworzyli nowe, ale sukces tych wysiłków zależnym był od kierunków polityki rządów będących u władzy, odrębnych w każdym zaborze i podlegających zmianom. Żaden z tych związków nie mógł liczyć na istnienie, jeżeli rząd tej części kraju uważał je za niebezpieczne, buntownicze czy też nie dość wierno-poddańcze. Niektóre z nich były tolerowane, jak np. artystyczne, teatralne czy muzyczne; tak samo zezwalano na wydawanie polskich książek i czasopism pod warunkiem, aby nie wykraczały przeciwko przepisom odnośnej cenzury. Związki, które przeciwstawiały się polityce zaborczego rządu, nie mogły egzystować i przestawały istnieć.

Jednakże, gdy w którymś z zaborów rząd hamował akcję stowarzyszeń i związków tego rodzaju, utrudniając ich pracę lub zamykając je, Polacy natychmiast starali się zorganizować coś podobnego w innym zaborze, gdzie władze były bardziej tolerancyjne. I tak, gdy w Rosji i w Prusach zamknięto polskie placówki wyższego wykształcenia (poczynając od uniwersytetu Warszawskiego i Wileńskiego w 1831 roku) podwyższono poziom naukowy uniwersytetu w Krakowie i we Lwowie, ponieważ Galicja cieszyła się pewną autonomią nadaną przez Austrię. Gdy prace polskich związków naukowych były tłumione przez władze rosyjskie i pruskie, ufundowano Polską Akademię Umiejętności w Krakowie, która z czasem stała się głównym ośrodkiem twórczej pracy polskich uczonych i badaczy.

Istnienie, rozciągłość i stały rozwój polskiej kultury narodowej nie były jednak zasługą wyłączną wspomnianych wyżej związków natury urzędowej. Bardzo ważną rolę w zachowaniu polskiego dorobku kulturalnego i polskiej jedności narodowej odegrały usiłowania rodzin polskich i grup sąsiedzkich tych rodzin, wyrosłych i wychowanych w tej samej rodzimej atmosferze. Rodziny te powiązane były między sobą pokrewieństwem lub małżeństwem, zespolone przyjaźnią, znajomością czy też stosunkami towarzyskimi — w każdym razie utrzymywały stały kontakt. W kręgu rodzinnym przechowywano pieczołowicie podstawowe składniki kultury polskiej, przenosząc je przez wychowanie domowe z jednego pokolenia na drugie.

Mężczyźni — głowy rodzin — byli właści-

cielami posiadłości ziemskich lub zarządzali nimi, w miastach byli to przeważnie intelektualiści, lekarze, adwokaci, ekonomiści, pisarze, publicyści lub artyści. Jak doniosłym był wpływ rodzinnego domu udowadnia nam fakt zachowania kultury polskiej w prowincjach wschodnich; przetrwała ona tam pomimo zamknięcia uniwersytetu w Wilnie i zniesienia innych ośrodków polskich. Po długim okresie niewoli w początkach 20-go wieku, większość Polaków tak na wsi jak i w miastach mówiła i pisała czystym polskim językiem, za wyjątkiem nielicznych jednostek, które zaczęły używać odradzający się język litewski. Nikt z Polaków nie posługiwał się językiem rosyjskim w życiu prywatnym; używali go Rosjanie, osiedli w Polsce, którym nadano posiadłości skonfiskowane prawowitym właścicielom za bunty przeciwko reżymowi. Wpływ polskich związków kulturalnych w zachodniej i środkowej części Polski był tak silny, że większość potomków dawnych osiedleńców niemieckich spolszczyła się dobrowolnie, dzieci zaś ich i wnuki stały się lojalnymi polskimi patriotami.

Kler katolicki odegrał bardzo ważną rolę w pieczy nad rodzimą kulturą; nie było katolickiego kościoła wzdłuż i wszerz kraju zamieszkałego przez ludność polską, gdzieby nie używano w słowie i piśmie ojczystego języka, gdzieby nie wpajano go dzieciom od najmłodszych lat.

Młodzież polska, która w szkołach średnich poddana była przymusowo prądom rusyfikacji i germanizacji, zależnie od zaboru, zapoczątkowała nowy rodzaj zorganizowanego oporu, Poczęto tworzyć potajemne grupy samokształcenia dla chłopców i dziewcząt w wieku od lat 14 do 20; program nauki w tych kołach zawierał nie tylko historię narodu polskiego, literatury i sztuki, ale również zaznajamiał z ustrojem Rosji i Prus, dając informacje, których ani nauczyciel, ani podręczniki szkolne dać nie mogły. — W miarę tych wspólnych studiów przez pięć lub sześć lat, zakres nauki powiększał się, obejmując również przedmioty, których program państwowych szkół nie uznawał, tak np. nauki polityczne, filozoficzne, socjologię, teorię religii itp., zachęcając równocześnie młodzież do twórczej pracy jako przyczynku do polskiej kultury. Wielu wybitnych działaczy polskich wyszło właśnie z takich szkół samokształceniowych młodzieży. Wystarczy rzucić okiem na Polskę w roku 1920, po odzyskaniu niepodległości i zapoznać się z życiorysami najwybitniejszych jednostek w każdej dziedzinie, aby stwierdzić, że prawie każdy z nich, dawnych wychowanków szkół średnich rosyjskich czy niemieckich, należał w młodości do wspomnianych kół samokształceniowych.

Tak samo jak wszędzie indziej, tak samo i poprzez ciąg historii polskiej spotykamy się z walką klasową; konflikty na jej tle stały często na zawadzie w drodze do zjednoczenia kulturalnego. W miarę jak takie starcia na tle klasowym znikały, rosła stopniowo jedność narodowa. Pod wpływem duchowych przywódców, Polacy — właściciele ziemscy, włościanie, robotnicy i kapitaliści — doszli do wniosku, że gdy tylko Kraj odzyska niepodległość, gdy zrzuci ciężar obcych rządów i zjednoczy się, wtedy wszelkie problemy będą mogły być rozwiązane metodami demokratycznymi.

Ludność wiejska przyswajała sobie powoli język literacki, nabywała wiadomości o swych rodakach spod innych zaborów, uświadamiając sobie równocześnie, że wieśniacy stanowią większość narodu polskiego. Szerzenie oświaty wśród chłopów po wsiach leżało często w rękach księży i kobiet - ziemianek, żon i córek właścicieli ziemskich; głównie jednak oświata szerzoną była przez poszczególne związki, koła samokształceniowe, zakładane z inicjatywy wieśniaków, umiejących już czytać i pisać. Oni to zdobywali podręczniki, książki i czasopisma, nie szczędząc trudu, by szerzyć oświatę wśród wiejskiej gromady. Styczność i współdziałanie z sąsiadującymi gminami prowadziło do skupienia się w większe grupy, na koniec zaś do utworzenia stronnictw ludowych ze wspólnymi ideałami i wspólnym celem. Wśród robotników w miastach, szkoły spełniały zadanie nauczania i uświadamiania, lecz i tam własny wysiłek odegrał dużą rolę w szerzeniu kultury; robotnicy pod egidą wybitnych intelektualistów łączyli się i organizowali stopniowo, wyłaniając z siebie w końcu Polską Partię Socjalistyczną.

Najlepszym dowodem, że poczucie jedności narodowej stało się silniejszym niż konflikty na tle różnic klasowych, była postawa Polaków wszystkich stanów w walce z najazdem bolszewickim na Polskę w r. 1920, wbrew propagandzie komunistycznej skierowanej głównie do robotników i włościan.

Ostateczną próbą wagi polskiej jedności narodowej, jej wzrostu i mocy była walka podziemna z najeźdźcą hitlerowskim w czasie ostatniej wojny światowej. Około trzech milionów Polaków współdziałało w tym bohaterskim oporze; z tego dwieście tysięcy było członkami Armii Krajowej. Żaden inny naród nie walczył z takim heroizmem w tak straszliwych warunkach, mając jedynie znikomą po-

moc z zewnątrz. W Polsce nie byłby możliwy francuski rząd Vichy, nie znalazł się ani Quisling ani Własow.

Rzuciwszy okiem na nowoczesną kulturę narodową i jej siłę, uwidocznioną przez rozwój i zjednoczenie narodu polskiego, zajmiemy się teraz innym aspektem, bardzo ważnym, mianowicie ekspansją narodowości przez migracje. Prawie wszystkie narodowości rozrastały się poza granice terenu zajmowanego pierwotnie przez migrację, osiedlając się w innych krajach; żyjąc wśród ludzi innej narodowości, emigranci przejmowali od nich niektóre cechy i nawzajem na nich wpływali. Mamy dwa pouczające przykłady tego: ekspansję Niemiec z jednej strony, a ekspansję Polski z drugiej.

Ekspansja niemiecka przez emigrację była najszerszą i najbardziej wpływową. Z końcem 19-go wieku istniały liczne kolonie niemieckie w Czechosłowacji, w Polsce, na Węgrzech i na Litwie, w Estonii i w Rosji; najmniej było ich stosunkowo w krajach Wschodniej Europy — najwięcej w Stanach Zjednoczonych i w Ameryce Południowej. Koloniści tacy dążyli zwykle do założenia różnych stowarzyszeń i związków, celem przechowania i przekazania młodym pokoleniom dziedzictwa narodowej kultury. Powoli jednak wszyscy oni, starzy i młodzi, przyswajali sobie częściowo kulturę narodu, wśród którego żyć im przyszło, ze swej strony przyczyniając się do jej wzbogacenia. W rzeczy samej, do końca prawie dziewiętnastego wieku, grupy kolonistów niemieckich osiadłych wśród innych narodowości, żyły z nimi w zgodzie i konflikty należały do wyjątków. Dopiero za rządów dynastii Hohenzollernów i później, z większą bezwzględnością za rządów hitlerowskich, poczęto używać osiedleńców niemieckich jako narzędzia agresywnego imperializmu germańskiego. Efekt tych działań był względny: dość wydatny w niektórych krajach europejskich i Południowej Ameryki, słabszy w Stanach Zjednoczonych; w każdym razie stał na przeszkodzie harmonijnej współpracy, podniecał niezgodę i prowadził do poważnych konfliktów między osiedleńcami narodowości niemieckiej a innymi narodowościami.

Porównując ekspansję polską na zagranicę z ekspansją niemiecką, zauważymy niektóre podstawowe podobieństwa, zarazem jednak poważne różnice.

Wkrótce po rozbiorze Polski, poważna liczba intelektualistów polskich, zwłaszcza takich, którzy chcąc zdobyć wolność dla ojczyzny oparli się tyranii rosyjskiej, niemieckiej czy austriackiej, wyemigrowała zagranicę, organizując tam zrzeszenia i związki celem zachowania dorobku kulturalnego, dawania podniety do twórczego rozwoju i przekonania innych narodowości o konieczności niesienia pomocy Polsce w jej dążeniu do wolności. Głównym ośrodkiej tej pracy kulturalnej był Paryż; inne centra powstały w Belgii, Holandii, Anglii, Szwajcarii, we Włoszech i — później — w Stanach Zjednoczonych. Emigracja intelektualistów trwała aż do czasu odzyskania przez Polskę niepodległości po pierwszej wojnie światowej, rozpoczęła się zaś na nowo w roku 1939, po inwazji Polski przez armie rosyjskie i niemieckie.

Za granicą istniały również ośrodki kulturalne innych skupisk emigranckich; ludzi różnych narodowości, którzy buntując się przeciwko tyranii różnych reżymów, musieli szukać dla siebie azylu; żaden z nich jednak nie przetrwał tak długo ani nie miał takiego znaczenia jak ośrodki polskie. Działacze polityczni z różnych stron Kraju, a także spoza jego granic, zbierali się w takich punktach zbornych. W roku 1908, na przykład, odbyła się konferencja w Muzeum Polskim w Rappersvil'u, w Szwajcarii, gdzie wtedy pełniłem obowiązki bibliotekarza. Pamiętam Romana Dmowskiego, który przedstawił tam na zebraniu swoje plany polityczne, dotyczące przyszłości Polski; nie doszło jednak do porozumienia z powodu rozbieżności idei i zebranie skończyło się kompromisem.

Ważną konsekwencją działalności takich związków istniejących poza Krajem była współpraca polskich jednostek z osobistościami świata intelektualnego kraju, w którym osiedli. Podstawą współpracy była wspólna idea wolności dla wszystkich narodów w równej mierze. Ideę tę dzielili wszyscy wybitni Polacy — Mickiewicz i Lelewel sformułowali ją jasno i dobitnie. Ich własne tragiczne przeżycia i nieustający wysiłek aby zrzucić jarzmo niewoli, pozwolił im zrozumieć lepiej niż komu innemu, co znaczy wolność dla narodu pozbawionego jej. Niektórzy z nich, poczynając od Kościuszki i Pułaskiego, brali czynny udział w walkach o wolność innych narodów. Podczas zmagań w r. 1830-31, oni właśnie rzucili sławne hasło: „Za waszą wolność i naszą". Polacy uświadomili sobie doskonale, iż żaden naród nie może być pewnym wolności, gdy inne narody jęczą jeszcze w niewoli. Tym samym ideologia polska stoi w jaskrawym przeciwstawieństwie do niemieckiego nacjonalizmu i ma wielkie znaczenie w chwili obecnej, kiedy wszelki twórczy wysiłek narodowej kultury za żelazną kurtyną jest zahamowany przez wpływy Sowieckiej Rosji.

Oprócz emigrantów politycznych, rzesze młodzieży polskiej kształciły się zagranicą, zwłaszcza po zamknięciu drogi do wyższego wykształcenia w zaborach pruskim i rosyjskim. Wielu z nich pozostało na obczyźnie, znajdując pracę, a nawet uzyskując katedry uniwersyteckie, — większość jednak powracała do Kraju, wzbogacając kulturę rodzimą dorobkiem kulturalnym nabytym w obcych ośrodkach naukowych. Po odzyskaniu niepodległości zaczęto w Polsce organizować na nowo uniwersytety w Wilnie, Warszawie i Poznaniu i zaproszono Polaków pracujących w centrach naukowych zagranicą do powrotu do Polski. Przykładem może być uniwersytet w Poznaniu i jego grono profesorskie; byli tam ludzie, którzy uprzednio kształcili młodzież dalekiego świata — od uniwersytetu w Chicago do Tomska, od Stockholmu, do Lizbony.

Ważniejszą od emigracji jednostek, była emigracja masowa. Po wojnach napoleońskich i powstaniu 1830 - 31 roku, wielu żołnierzy i powstańców wyemigrowało z Polski; masowa emigracja na wielką skalę rozwinęła się jednak dopiero w ostatnim ćwierćwieczu 19-go stulecia. Wtedy przeważali wśród emigrantów robotnicy, tak ze wsi jak z miast; opuszczali oni Kraj w poszukiwaniu lepszych warunków bytu. Jak wiemy, liczne rzesze ustaliły się w Stanach Zjednoczonych, inni osiedli w krajach Południowej Ameryki, zwłaszcza w Brazylii, Paranie, inni jeszcze w Zachodnich Niemczech i później, we Francji.

Gdziekolwiek jakaś większa grupa emigrantów osiadła, czy w miastach, osadach czy też po wsiach, ludzie od razu skupiali się i łączyli, zakładając wspólne organizacje. Te związki były dziełem inicjatywy jednostek; z początku organizatorami byli często księża lub zakonnicy, którzy w tym celu dołączyli się do emigrantów, często też świeccy działacze społeczni, którzy porzucali ojczyznę z różnych względów. Po roku 1920, organizatorzy byli reprezentantami nowego polskiego Rządu.

Na pierwszy rzut oka zdawać by się mogło, iż te związki i stowarzyszenia powstawały jedynie po to, aby umożliwić emigrantom branie udziału we wspólnych nabożeństwach i ułatwić im życie przez zorganizowaną samopomoc ekonomiczną: byli oni przecież mniejszością złożoną z „obcokrajowców" wśród większości posiadającej zupełnie odrębną kulturę. Te związki kulturalne były pomocne w zachowaniu tego rodzaju życia rodzinnego i gromadnego, w którym ich członkowie wyrośli w Kraju i do którego byli przyzwyczajeni.

Gdy w latach 1914 - 1919 podjąłem badania nad Polonią w Ameryce, sądziłem, że te lokalne polskie stowarzyszenia i związki znikną z biegiem czasu, w miarę jak asymilacja Polaków będzie postępować, a oni sami zostaną wcieleni w społeczność amerykańską. Było też dla mnie niespodzianką, gdy po powrocie do Stanów w r. 1939 stwierdziłem, że Polacy żyjący tamże są lepiej zorganizowani i bardziej uspołecznieni niż byli w r. 1919 i że wiele nowych rodzai polskich kulturalnych ośrodków powstało, których uprzednio nie było, tak np. między innymi Kluby Artystyczne. Fakt ten nie stoi na przeszkodzie, że prawie wszyscy członkowie polskich związków biorą czynny udział w życiu kulturalnym Ameryki.

Nowy ten rozwój jest jednym więcej przykładem, że dawny rozłam między ludźmi odrębnych narodowości przestaje powoli istnieć.

Najbardziej znamienną dążnością historyczną dzisiejszych czasów jest współpraca kulturalna różnych narodowości; wspominam o tym w mojej najnowszej pracy p.t. „Nowoczesne narodowości". Dziś zdajemy sobie jasno sprawę, że każda narodowość może przyczynić się do twórczego rozwoju innych narodowości przez to, co nazywamy „wymianą twórczych idei kulturalnych". Co dalej idzie — wierzymy, że ludy różnych narodowości mogą spółdzielczą twórczą pracą rozwinąć kulturę całego świata i że to jest właśnie jedyną celową drogą do zjednoczenia ludzkości.

Warunkiem takiej kulturalnej współpracy jest wzajemne porozumienie i docenianie obopólnych wartości. Pierwszym krokiem w tym kierunku jest poznanie i uleganie wpływom co najmniej dwu różnych kultur oraz uznanie ich głębszych wartości, tak jak to czynią członkowie polskich związków kulturalnych w Stanach Zjednoczonych. Wy, Polacy, którzy wchłaniacie amerykańską kulturę, zdajecie sobie sprawę, że Ameryka przestała być czymś w rodzaju tygla, że stała się głównym ośrodkiem kulturalnym nowoczesnego świata. Kultura ta ma głębokie znaczenie dla ludzkości, gdyż społeczeństwo amerykańskie dąży do rozwoju i współdziałania kulturalnego całego świata.

Polacy są ogniwem łączącym polską i amerykańską narodowość. Waszym dążeniem i celem jest, aby Amerykanie nie tylko poznali i uznali wartość twórczości polskiej z lat minionych, lecz aby zrozumieli, że mogą dopomóc Polakom, gdy zajdzie potrzeba, przez wzbogacenie twórczym dorobkiem swej własnej kultury, a co za tym idzie kultury całego świata.

Tłumaczyła z angielskiego
Stefania Dyboska

PRZEMIANY KULTURALNO-SPOŁECZNE W POLSCE

W numerach 209 oraz 210 „Poradnika" daliśmy w tym dziale głosy pp. Heleny Radlińskiej, Władysława Radwana oraz księdza Jana Ziei. Obecnie przytoczymy głos **Zjazdu Pedagogów Społecznych.** *W prasie krajowej było o tym Zjeździe prawie głucho, a w prasie emigracyjnej nie zwrócono w ogóle na ten Zjazd uwagi. Zjazd Pedagogów Społecznych odbył się w dniach 13 i 14 kwietnia 1957. Zjazd ten opracował tezy i dezyderaty, tyczące całokształtu spraw społeczno-kulturalnych w Polsce. Nie przytoczymy w całości tych tez i dezyderatów, tylko tyczące oświaty dorosłych oraz spraw społeczno-kulturalnych. Tezy i dezyderaty zajmują się także sprawą wychowania dziecka i opieki nad nim, ale nie miejsce w „Poradniku" na te sprawy. W sprawach wychowania i opieki nad dzieckiem tezy i dezyderaty obejmują następujące zagadnienia: 1) przyczyny upadku wychowania, 2) zagadnienia ogólno-organizacyjne, 3) pomoc dziecku w rodzinie oraz poradnictwo, 4) alkoholizm, 5) pomoc kobiecie jako wychowawczyni, 6) czas wolny dziecka i warunki środowiska, 7) podporządkowanie opieki nad dzieckiem, 8) opieka całkowita, 9) dom małego dziecka, 10) akcja socjalna, 11) zagadnienie rodzin zastępczych, 12) opieka środowiskowa, 13) czytelnie dziecięce, 14) wychowanie fizyczne dzieci i młodzieży, 15) dziecko trudne i w kolizji z prawem oraz 16) pracownicy młodociani. Jak z tego zestawienia tematów widzimy, Zjazd objął całokształt zagadnienia dziecięcego i młodzieży. Analogicznie Zjazd ten zajął się zagadnieniami kulturalno-oświatowymi i społecznymi, a tezy oraz dezyderaty te przytoczymy niżej w całości.*

(Redakcja).

W okresie minionych 12 lat państwo nasze przeznaczało i przeznacza nadal znaczne środki na różne cele społeczne, kulturalno-oświatowe, jak i na wychowanie. Jednakże wyniki są nie tylko niewspółmierne do potrzeb, ale niektóre z nich przyniosły nieobliczalne szkody społeczne. Jest to konsekwencją notorycznego w ubiegłych latach niedoceniania fachowości i kwalifikacji zawodowych, odsunięcia od pracy fachowców dobrze przygotowanych do różnych dziedzin uprawy społecznej w warunkach tworzenia nowego ustroju, co przyczyniło się do zdezorganizowania sił społecznych — twórczej mocy ludu pracującego niezbędnej do ukształtowania wartości nowego ustroju w pełnej skali. Wszystkie te zjawiska były wyrazem braku planowania perspektywicznego w zakresie spraw społecznych, kulturalno-oświatowych oraz wychowania, jak i zaniedbań w kształtowaniu pracowników do tych dziedzin. Mając na uwadze potrzebę zabezpieczenia prawidłowości rozwoju stosunków społecznych w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, Zjazd Pedagogów Społecznych uchwalił następujące tezy, wnioski i dezyderaty:—

W SPRAWACH KULTURALNO-OŚWIATOWYCH

A. MIASTO

1. Zagadnieniem oświaty i kultury dorosłych w mieście jak i na wsi powinny zająć się wspólnie państwo i instytucje społeczne.
2. Państwo w oparciu o działające instytucje społeczne oraz zainteresowania i potrzeby obywateli:
   a) ustala politykę w zakresie oświaty i kultury dorosłych;
   b) rejestruje i nadzoruje działalność kulturalno-oświatową;
   c) prowadzi systematycznie szkolnictwo dla pracujących (młodzieży i dorosłych) w zakresie szkoły podstawowej, średniej i zawodowej;
   d) prowadzi publiczne biblioteki powszechne;
   e) dostarcza budynki i wyposażenie oraz urządzenia dla wszelkiego typu placówek kulturalno oświatowych.
3. Do czynników społecznych należy:
   a) powoływanie instytucji do bezpośredniego prowadzenia różnych placówek kulturalno-oświatowych;
   b) powoływanie instytucji do prowadzenia prac o charakterze badawczo-naukowym odnośnie różnych dziedzin działalności kulturalno-oświatowej, prowadzenie akcji o charakterze instrukcyjnym oraz dokształcanie pracowników kulturalno-oświatowych.
4. Placówki kulturalno-oświatowe winny opierać swą pracę o fachowych instruktorów, których dokształcają instytucje specjalne jak: Instytut Oświaty Dorosłych, Instytut Teatru i Muzyki, Towarzystwo Domów Społecznych i Świetlic, Towa-

rzystwo Uniwersytetów Powszechnych, Zarząd Centrali Bibliotek — poprzez organizowanie różnego typu kursów, konferencji, obozów itp.

5 Pracownicy kulturalno-oświatowi i bibliotekarze winni być szkoleni na poziomie akademickim i wyżej średnim.

6. Powołać Instytut Oświaty Dorosłych o charakterze badawczo-naukowym.

7. Dla unormowania spraw w zakresie oświaty dorosłych spowodować ustawę o oświacie dorosłych.

8. W najbliższych planach wydawniczych uwzględnić należy następujące wydawnictwa:
   a) wybrane tłumaczenia wydawnictw zagranicznych z dziedziny oświaty i kultury dorosłych;
   b) specjalne wydawnictwa dla pracowników w zakresie organizacji i metod oświaty dorosłych;
   c) specjalne podręczniki dla szkół podstawowych i średnich dla dorosłych;
   d) wydawnictwa popularno-naukowe.

9. Do współdziałania przy układaniu ogólnych planów wydawniczych należy powołać przedstawicieli bibliotekarzy i pracowników oświatowych.

10. Dążyć do racjonalnej rozbudowy sieci publicznych bibliotek powszechnych i czytelni zarówno dla dorosłych jak i dzieci. W związku z tym zwrócić uwagę na konieczność budownictwa bibliotecznego.

11. Przeprowadzić w określonym czasie analizę księgozbiorów w publicznych bibliotekach powszechnych, bibliotekach związków zawodowych. Wnioski z analizy uwzględnić przy układaniu planu zakupów oraz przekazać je wydawcom.

12. Zaprzestać otwierania niespełniających swego zadania zamkniętych świetlic przy zakładach pracy. Rozbudować w miastach i miasteczkach sieć czytelni, klubów i świetlic otwartych.

13. Przy opracowywaniu programów działalności Domów Kultury i świetlic szczególną uwagę zwrócić na nowe formy oświatowe — uwzględnić ciekawe doświadczenia zagranicy.

14. Popierać dalszą budowę parków kultury i ośrodków wczasowych. Przeprowadzać prace badawcze i eksperymentalne, szczególniej w zakresie form oddziaływania intensywnego.

15. Przeprowadzić analizę dotychczasowej działalności w zakresie ruchu turystycznego (masowego i zespołowego), opracować nowe formy organizacyjne i metody pracy (uwzględnić ciekawe doświadczeniu zagranicy).

16. W programach szkół pedagogicznych uwzględnić w większym stopniu zagadnienia oświaty i kultury dorosłych.

B. WIEŚ

1. Konieczna jest wydatna pomoc Państwa w stosunku do poczynań wiejskich zrzeszeń społecznych i poczynań kulturalno-oświatowych na wsi.

2. Podstawowym czynnikiem realizującym wszelkie poczynania oświatowo-kulturalne na wsi są dobrowolne organizacje zrzeszające zainteresowanych, a w szczególności:
   a) Koło Młodzieży wiejskiej,
   b) Koła Rolnicze (łącznie ze sprawami gospodarczymi),
   c) Koło Gospodyń wiejskich (łącznie ze sprawami gospodarczymi).

   W miarę narastania poszczególnych spraw w wymienionych podstawowych zrzeszeniach społecznych na wsi mogą się tworzyć organizacje i zrzeszenia specjalne np. związki branżowe rolników, spółdzielnie specjalne, uniwersytety ludowe itp.

   Nadbudówki organizacyjne miejscowych zrzeszeń i organizacji społecznych aż do centralnych włącznie powinny pomagać podstawowymi środkami pracy gospodarzy, gospodyń i młodzieży wiejskiej. W związku z 10-coletnią przerwą w istnieniu i działaniu zrzeszeń terenowych społecznych na wsi i stopniowym niełatwym ich odradzaniem się — przez dłuższy czas działać będą zespoły luźne o specjalnych zainteresowaniach kulturalnych i oświatowych. Zespoły te z czasem mogą przekształcić się w pełne zrzeszenia wiejskie jak Koło Młodzieży Wiejskiej itp.

3 Poszczególne formy działalności oświatowej i kulturalnej na wsi takie jak na przykład:
   Uniwersytety Powszechne,
   Koła samokształceniowe,
   Zespoły Oświatowo-Rolnicze np. przysposobena rolniczego młodzieży,
   Zespoły Artystyczne (teatr, taniec, muzyka, śpiew) amatorskie.

   Zespoły sportowe, wychowania fizycznego i inne — wyłaniane z zainteresowanych środowisk miejscowych młodzieży i dorosłych potrzebują do swej pracy instytucji i urządzeń kulturalno-oświatowych lokalnych, takich jak: domy spo-

łeczne (ludowe), a w nich świetlice oraz biblioteki, kina, radia (wypełnione odpowiednią treścią) urządzenia sportowe, sceniczne itd. Domy ludowe budowane są z inicjatywy i przy współpracy czynnika społecznego lecz z pomocą materialną państwa (rady narodowe).

Biblioteki są tworzone i prowadzone przez państwo. Urządzenia i pomoce oświatowe z pomocą państwa.

Z instytucji tych i urządzeń korzystają przede wszystkim miejscowe zrzeszenia społeczne względnie zespoły specjalne o poszczególnych zainteresowaniach, wreszcie miejscowa ludność nie zorganizowana.

Z pomocą, inicjatywą, a w przypadkach koniecznych z poczynaniami organizacyjnymi do poszczególnych form kulturalno-oświatowych działania — przychodzi w razie potrzeby kierownik domu ludowego, świetlicy, biblioteki.

W zasadzie jest to działacz społeczny miejscowy, przeważnie nauczyciel szkoły podstawowej odpowiednio doszkolony. W przypadku systematycznej pracy otrzymuje on ryczałtowe wynagrodzenie.

4. Do poszczególnych dziedzin prac kulturalno-oświatowych na wsi (a w szeregu przypadków łącznie i dla miasta) są organizacje - instytucje specjalne, społeczne, centralne w miarę potrzeby z oddziałami wojewódzkimi ewent. i powiatowymi jak:
   - Instytut Oświaty Dorosłych (dla wsi i dla miasta),
   - Towarzystwo Domów i Świetlic (dla wsi i dla miasta),
   - Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych (internatowych) dla wsi,
   - Zarząd Centrali Bibliotek (instytucja państwowa) dla wsi i dla miasta.

   Inne (np. dla aktualnego obecnie zadania upowszechnienia wiedzy o zdrowiu na wsi i wychowaniu w kulturze sanitarnej).

   Opieka i nadzór oraz pomoc ze strony państwa w stosunku do spraw instytucji skoncentrowana być powinna w Ministerstwie Oświaty. *Ciąg dalszy nastąpi.*

WIECZORNICE

materiały i pomoce

P O L S K I   R O K   O B R Z Ę D O W Y

JÓZEF EKKERT

SOBÓTKA, WIANKI, KWIAT PAPROCI, WIEŃCZYNY W HACZOWIE, POWIAT BRZOZÓW

Sobótka, obrzęd sięgający czasów pogańskich, znany był nie tylko w Polsce, lecz również w innych krajach pogańskich. Na Mazowszu i Podlasiu obrzęd ten określano nazwą Kupalnocka. Pogańska treść tego obrzędu przechowywała się przez kilka wieków w chrześcijańskiej Polsce, zwalczana bezwzględnie przez duchowieństwo. Liczne są tego dowody. Kaznodzieja krakowski Jan ze Słupca uskarża się, że uczestniczące w obchodzie sobótkowym niewiasty w dzień Zielonych Świątek śpiewają pieśni pogańskie. Synod krakowski w roku 1408 stwierdza, „że zwyczaj sobótki jest pogański". Nazwa sobótki przylgnęła do tego zwyczaju, ponieważ obchodzono go najczęściej w soboty przed świętem Jana Chrzciciela, lub w wigilię tego święta. W niektórych okolicach palono ognie sobótkowe w okresie Zielonych Świąt.

Obrzęd ten w pogańskich czasach urządzano na cześć słońca, toteż wybierano dzień, w którym słońce najdłużej świeciło. Ognie zapalano zwykle na wzgórzach, po zapadnięciu zmroku.

Góra Ślęza na Śląsku otrzymała nawet nazwę Sobótki, od palenia na niej ognisk świętojańskich. Opat klasztoru świętokrzyskiego prosił króla Kazimierza Jagiellończyka w 1468

roku, aby zakazał palenia sobótek na Łysej Górze w dzień Zielonych Świąt.

Marcin z Urzędowa w XVI wieku pisze: „u nas w wigilię św. Jana niewiasty ognie paliły, tańcowały, śpiewały, diabłu cześć i modlę czyniąc. Tego obyczaju pogańskiego do tych czasów w Polsce nie chcą opuszczać, ofiarowanie bylicy czyniąc, wieszając po domach i opasując się, czynią sobótki, paląc ognie, krzesząc je deskami, aby świętość była prawie diabelska, śpiewając pieśni, tańcując“ *).

Opisy sobótek urządzanych przez lud w pierwszej połowie XIX wieku nie odchodzą zbytnio od wiadomości przekazanych przez Marcina z Urzędowa. Oczywiście nie przechowała się treść pieśni śpiewanych, nie znamy dokładnie szczegółów przebiegu ceremonii sobótkowych, poza przeskakiwaniem przez dziewczęta przez ognisko, tańce wokoło ogniska, ścisłą kontrolę obecności na urzędzie sobótkowym. J. S. Bandke wyraża pogląd, że przeskakiwanie przez ognisko sobótkowe było niejako kąpielą oczyszczającą. Dziewczęta przeskakujące ognisko parami, trzymały się za ręce wierząc, że jeśli nie opuszczą rąk w czasie skoku, to wyjdą wkrótce za mąż. Pieśni o sobótce wspominają przede wszystkim o udziale dziewcząt, wymieniając chłopaków z okazji tańców. Podkarpacka pieśń sobótkowa przestrzega: „kto na sobótce nie będzie, głowa go boleć będzie“. Toteż uczestniczki obrzędów sobótkowych skrupulatnie kontrolowały obecność; nieobecne ściągały na siebie zarzut i podejrzenie o czarownictwo. Mazowiecka pieśń o sobótce wspomina: „tam dziewczęta się schodziły“.

Przygotowane zawczasu zapasy gałęzi pozwalały na płonięcie ogni sobótkowych przez całą noc, zwłaszcza, gdy ochoczo nucone pieśni zachęcały do tańca wokół ogniska. Zabawa nabierała szybszego rytmu, gdy pieśniom wtórzyły skrzypki.

W Haczowie do niedawna utrzymywał się zwyczaj urządzania sobótki w skromniejszych nieco ramach. Zebrane dziewczęta skaczą przez ognisko, śpiewają pieśni, boć bez pieśni nie można sobie wyobrazić wiejskich obrzędów i obchodów. Ognisko i śpiewy zachęcają chłopaków do przybycia i obserwacji, a w miarę jak się już zaczynają tańce najpierw samych dziewcząt, później rytm pieśni i tańca zachęca chłopaków do szukania partnerek. Ogniska sobótkowe niecone w Haczowie nad Wisłokiem, stwarzają okazję do puszczania na bystrą wodę rzeki wianków. W czasie obrzędu sobótkowego śpiewano pieśń „o Janie, Janie, Janie zielony“. Jest ona dowodem nadania obrzędowi już charakteru chrześcijańskiego.



Oj, Janie, Janie, Janie zielony,
Padają liście na wszystkie strony,
na wszystkie strony.
A ty Stachu parobczaku, szukaj se żony,
szukaj se żony!
A gdzie ja będę tej żony szukać,
A pójdę do sąsiada w okienko pukać.
Puk, puk w okieneczko,
Wynijdź Maryś kochaneczko, sama jedyna!

Marysia wyszła, rączkę mu dała,
Witaj że, witaj, będę cię chciała,
będę cię chciała!

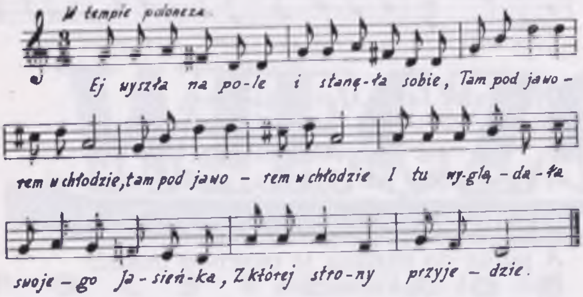
WIANKI

Zwyczaj puszczania wianków na wodę płynącą w wieczór świętojański zakorzenił się w miejscowościach położonych nad rzekami. Wianek w życiu dziewczyny wiejskiej jeszcze obecnie gra poważną rolę. W pieśni ludowej tematykę wianka często się spotyka. W jednej z nich mówi do swego ulubieńca zmartwiona dziewczyna: „albo mi wianek wróć, albo mi go zapłać“. W innej znów kawaler zapytuje: „gdzie masz ten wianeczek, com ci go dał, com ci go w Krakowie kupował sam“?

Dorastająca dziewczyna znajdzie zawsze miejsce w ogródku na grządkę ruty, rozmarynu lub mirtu. Pielęgnuje ona te rośliny jako materiał na ślubny wieniec. Rola wianka w Polsce bardziej była doceniana, aniżeli w in-

*) Por. Z. Gloger: Encyklopedia staropolska t. IV, str. 257.

nych krajach słowiańskich. Długo, bardzo długo wianek zastępował pierścionek. Nawet pojawienie się pierścionka nie usuwało wianka w cień. Dziewczyna puszczająca wianek w noc świętojańską pilnie obserwowała jego spływ po wodzie, wyciągając z jego biegu różne wróżby związane z jej przyszłością. Wianek płynący bystro po wodzie był znakiem rychłego zamążpójścia. Zatonięcie wianka lub zgaśnięcie płonącej na nim świecy, to złowieszcza wróżba choroby lub nawet zgonu właścicielki wianka. Chłopaki, z brzegu rzeki obserwujący spływ wianków w braku czółen, osękami przyciągali wianki do brzegu i wyławiali je z wody. Szczęśliwi łowcy uchodzili za przyszłych mężów poszczególnych właścicielek wianków. Malowniczy ten zwyczaj bawił szczególnie oko, gdy na tafli wodnej odbijały się płomyki palących się świec. Dla właścicielek wianków, prócz barwnych wrażeń, były wianki źródłem głębokich przeżyć radości lub smutku, zależnie od tego jakim losom ulegały wianki po bystro wirującej rzece.



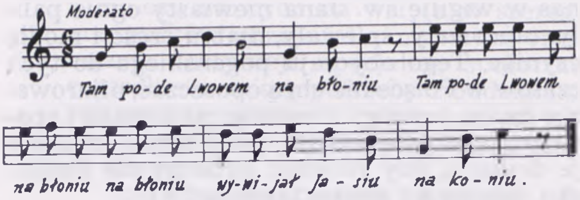
Ej wyszła na pole i stanęła sobie,
Tam pod jaworem w chłodzie (bis)
I tu wyglądała swojego Jasieńka,
Z której strony przyjedzie.

Oj jedzie, jedzie mój kochaneczek
Przez zieloną dąbrowę (bis)
Oj płynie, płynie z czepeczkiem wianeczek
Kasiulince na głowę.

Oj jedzie, jedzie mój kochaneczek,
Po zielonej dąbrowie (bis)
Jeno se rozpuścił jedwabną wstążeczkę,
Konikowi po głowie.

Nie żal mi chusteczki, nie żal mi wstążeczki,
Żem se ją tak rozpuścił (bis)
Jeno mi żal ciebie moja najmilejsza,
Zem cię marnie opuścił.

Ej jeszcze nie świta, a matka się pyta
Gdzieś wianeczek podziała (bis)
Mamusiu droga, śliczna kochana
Jasieńkowim go dała.



Tam pode Lwowem na błoniu (bis)
Wywijał Jasiu na koniu.

Kasieńka Jasia lubiła (bis),
Parę wianeczków uwiła.

Na bystry dunaj puściła (bis)
Płynie wianeczek do młyna.

Płyną wianeczki ze złota (bis)
To mojej Kasi robota.

Płyńcie wianeczki tam nazad (bis)
Przyjdę do Kasi na obiad.

KWIAT PAPROCI

Tajemniczy kwiat paproci należy do wędrownych motywów pochodzenia klasycznego. Kwiat ten według powszechnych wierzeń zakwitał w noc świętojańską, roztaczając wokół siebie ogniste, jasne światło **). Według krążących wieści trudno było kwiat paproci znaleźć, a zerwanie go groziło śmiałkowi śmiercią. Jednak okoliczność, że kto ten złociście płonący kwiat posiędzie, stanie się mądrym i bogatym, skłaniała do poszukiwań. W haczowskich lasach o niesłychanie bujnym podszyciu, gęstym i trudnym do przebycia, wydawało się poszukiwaczom kwiatu paproci, że ich trudy nagrodzi tryumf znalezienia i jego zerwania. Wierzenia o kwiecie paproci rozpowszechnione były wśród ludu zarówno w Europie południowo-wschodniej jak również i na jej zachodzie.

WIEŃCZYNY

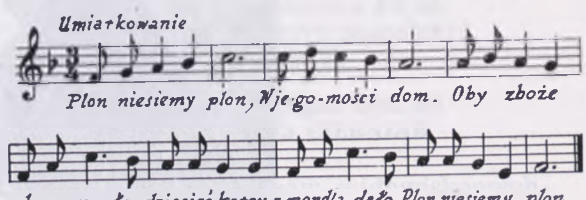
W Polsce, kraju wybitnie rolniczym, żniwa i sprzęt zboża z pola był okresem bardzo ważnym. Lipiec i sierpień były czasami

**) Por. Witold Klinger: Z motywów wędrownych pochodzenia klasycznego. Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk. 1934 - 1935.

ogromnego wysiłku wieśniaka ścinającego prymitywnym sierpem w niewygodnej pochylonej pozycji żyto, pszenicę, owiec i jęczmień. Wysiłek fizyczny i skwar słońca lipcowego wywabiały obficie perły potu na czoło i twarz żniwiarzy. Szczęśliwy sprzęt użątku był cenną nagrodą wysiłków całorocznych rolnika. Stąd też nic dziwnego, że szczęśliwie ukończone żniwo i zwózka zboża do stodół było radosnym wydarzeniem wsi i kończyło się radosnym obrzędem dożynek już w pogańskiej Polsce. Obrzęd ten przekazywały pokolenia przez szereg wieków. Cechy pogańskie obrzędów zanikały stopniowo w chrześcijańskiej Polsce. Obok najbardziej rozpowszechnionej w Polsce nazwy obrzędu „dożynki", utarły się również inne określenia tego obrzędu. W Krakowskim określa się go nazwą „wyżynek", w Poznańskim „wieniec", na Podkarpaciu „wieńczyny", a jeszcze w innych okolicach Polski jako „okrężne". Nazwa „wieniec", „wieńczyny" wymownie świadczy, że najważniejszą częścią obrzędu jest wręczenie uwitego przez żniwiarki wieńca z żyta lub pszenicy właścicielowi gospodarstwa, przy czym żniwiarki i żniwiarze śpiewali starą pieśń „Plon niesiemy, plon" .Ten symboliczny akt wręczania wieńca przypadał w udziale najlepszej żniwiarce, zwanej w Haczowie przodownicą. Była to nagroda za jej zręczność i wytrwałość.

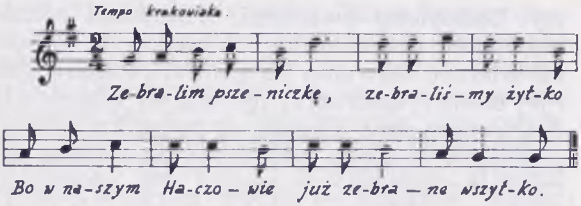
W Haczowie wieńczyny obchodzono w dniu święta Wniebowzięcia Matki Boskiej, czyli na święto Matki Boskiej Zielnej, 15 sierpnia. W dniu tym w Haczowie był odpust, na który zajeżdżali kupcy dewocjonalii, piekarze wypiekający kukiełki, obwarzanki, handlarze zabawek, piszczałek, gwizdków. Poza ogrodzeniem kościelnym wśród ustawionych straganów był nieopisany gwar odgłosów wygrywającej dziatwy na piszczałkach, ustnych harmonijkach, gwizdkach, pianie kogutów drewnianych itp. W tym dniu pleban miejscowy po mszy św. dokonywał święcenia pęków ziół z łąk i ogrodów, zdobnych w barwne wstążki. W tym też dniu odbywały się święcenia wieńca. W porze popołudniowej strojne w krakowskich strojach żniwiarki, barwnym orszakiem kierowały się z kościoła do pobliskiego dworu właścicieli Haczowa Urbańskich, rodziny odznaczającej się serdecznym stosunkiem do wieśniaków haczowskich. Duży wieniec z pszenicy kształtu owalnego, niesiony przez przodownicę i jej najbliższą towarzyszkę, posuwał się ku dworowi. Na ganku oczekujący właściciel witał serdecznie orszak wieńczynowy. Ozdobiony kwiatami, wstążkami różnobarwnymi, obwarzankami, ciastkami i owocami wieniec stawiano na ganku. Przodownica i jej towarzyszka otrzymywała od właściciela datek pieniężny. Jeszcze na początku drugiej połowy XIX wieku wieńczyny we dworze obchodzono bardzo uroczyście. Po wręczeniu wieńca, pod lipami na dziedzińcu odbywała się gościna żniwiarzy. Gdy zabawa zaczęła się na dobre, rozległy się śpiewy. Słynną wieńczynową pieśń odśpiewano przy wręczaniu wieńca. W czasie gościny znalazła się również kapela, więc ochoczy taniec rozpoczął się na dziedzińcu dworskim. Po pewnym czasie orszak wieńczynowy udawał się do pobliskiej gospody. Tańczono, śpiewano do późna w nocy.

Z biegiem czasu ten huczny obrzęd wieńczyn obchodzono w skromniejszych ramach; w tej formie dotrwał on do wybuchu I wojny światowej w 1914 roku. Był on ostatnim obchodem wieńczyn we dworze w Haczowie. Prócz tego dworskiego obchodu wieńczyn, urządzali również niektórzy gospodarze u siebie wieńczyny. Ten rodzaj wieńczyn był zaledwie słabym cieniem obrzędowych wieńczyn. Była to bowiem zwykła zabawa taneczna — kapelę zapraszał odnośny gospodarz. Ochotniczek i ochotników zabawy tanecznej nigdy nie zabrakło, więc bawiono się i tańczono przez całą noc. Wieńczynami tę zabawę nazywano, ponieważ odbywała się po ukończeniu żniw.



Plon niesiemy, plon,
W jegomości dom.
Oby zboże plonowało.
Dziesięć korcy z mendla dało,
Plon niesiemy, plon.

Plon niesiemy, plon,
W jegomości dom.
Żeby korców dużo dało
I dukatów przyczyniało,
Plon niesiemy, plon!



Zebralim pszeniczkę, zebraliśmy żytko,
Bo w naszym Haczowie już zebrano wszytko.

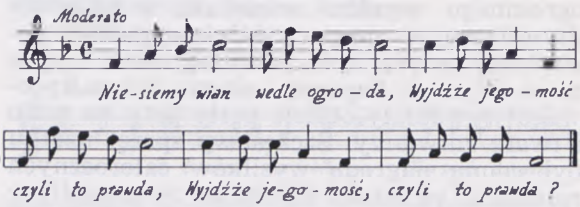
Zebraliśmy i groch, zwieźli do stodoły,
Przychodzim do pana, żeby dał gorzały.

Pana dobrodzieja były imieniny,
Nasz jegomość sprawił dla całej rodziny.

Ej już jadą, jadą, panie i panowie,
A ja bez wianuszka, nie mam go na głowie.

Nie mam go na głowie, na rękach go niosę,
Bo ja sieroteńka wianeczkiem się cieszę,

Ejże jeno dana, mus robić na pana,
A na mnie nie ma kto, muszę robić sama.



Niesiemy wian wedle ogroda,
Wyjdźże jegomość czyli to prawda. (bis).

Oj prawda, prawda, widzą to ludzie,
Za naszym wieńcem gromada idzie. (bis)

Kłaniamy się samej jegomości,
Niech wian odbiorą do swojej garści. (bis)

Niesiemy wian, koło pańskich ścian,
Wyjdźże jegomość, wyjdź-że do nas sam!
(bis).



JĘDRZEJ CIERNIAK

FRANUSIOWA DOLA

Jędrzej Cierniak, działacz ludowy i kulturalny, stworzył nowoczesny Teatr Ludowy, do repertuaru którego czerpał z tradycji i obrzędów ludowych. Uważał, że aby uchronić od zatraty i zarazem, by rozwinąć piękno tradycyjnych wiejskich obrzędów i widowisk, należy je wprowadzić do Teatru Ludowego w nowoczesnym tego słowa znaczeniu. Miał też i inny cel tworząc tego rodzaju Teatr Ludowy: poprzez upowszechnienie tradycyjnych obrzędów wsiowych na scenie teatru urabiać duszę chłopską, a dalej, by przez samorodną, oryginalną twórczość chłopską zasilić i wzbogacić teatr narodowy.

Między innymi zainscenizował „Franusiową dolę". W opowiadaniach, pieśniach i scenach z tradycji ludowej zamknął życie chłopa polskiego od kolebki do zgonu w utworze głębokiego misterium. Sceny tego misterium przedstawiają poszczególne etapy życia chłopskiego w jego doli i niedoli.

Pomysł tego misterium powstał około 1928 roku. Wtedy to Jędrzej Cierniak opracował inscenizację życia chłopskiego na podstawie pieśni ludowych i gawęd dla Teatru Szkolnego gimnazjum św. Wojciecha w Warszawie. Misterium to odegrało kółko teatralne tego gimnazjum na Targach Poznańskich w 1929 r.

W redagowanym przez siebie miesięczniku „Teatr Ludowy" w szeregu numerów w roku 1930 opublikował poszczególne sceny tego misterium ludowego.

W 1934 r. ukazała się drukiem „Franusiowa dola" wydana przez Związek Teatrów i Chórów Ludowych we Lwowie na prawach rękopisu (Drukarnia Wydziałowa) w objętości 20 stron. Cierniak nie był zadowolony z tej publikacji, gdyż wydano ją bez jego zgody i bez jego korekty. Wydanie to zawiera też sporo błędów.

Około 1936 r. opracował Jędrzej Cierniak nową wersję „Franusiowej doli" dla Koła Związku Teatru i Chórów Ludowych w Nowym Sączu, które z widowiskiem tym miało objechać Łemkowszczyznę i tam je przedstawiać we wsiach.

W 1947 roku na Międzynarodowych Targach Poznańskich (15.IV — 5.V) „Świetlicowy Zespół Robotniczy Przemysłu Włókienniczego" pokazał „Franusiową dolę" w reżyserii M. Mikuły w 12 obrazach (tej wersji niestety nie znam).

Z przedstawionych wyżej wersji ułożyłem obecnie pełne widowisko-misterium. Muzykę, na podstawie układu Cierniaka przygotował do wykonania p. H. Hosowicz przejrzał p. J. Ekkert, napisał dla wykonania klisz p. Z. Faczyński. Publikujemy je w „Poradniku Kulturalno-Oświatowym", gdyż w Kraju z tych, czy innych powodów nie może się ono obecnie ukazać. Pewne fragmenty znajdzie co prawda czytelnik w ogłoszonej w 1956 r. w Warszawie książce opracowanej przez Jerzego Zawieyskiego: „Jędrzej Cierniak Zaborowska nuta", ale niestety nawet w tych pewnych fragmentach nie dał wydawca nut. Tu dajemy do wszystkich pieśni nuty.

W posłowiu podamy rady i wskazówki jak to widowisko-misterium winno się przedstawiać.

J. Hoffman.

FRANUSIOWA DOLA

Widowisko obrazkowe
z pieśni i obrzędów ludowych
uscenizowane
jako się ono samo
wraz z tym żywobyciem wiejskiego człeka
od kołyski do grobu
i aż na tamten świat
w serdecznym zespoleniu
snują.

Inscenizacyjnie zestawił
JĘDRZEJ CIERNIAK

Kolejność obrazów widowiskowych.

1. Franusiowa nuta.
2. Przy kołysce.
3. Na Błoniu.
4. Okolędowanie Hanusi.
5. Rózga weselna.
6. Błogosławiny.
7. Oczepiny.
8. Na dożynkach.
9. Przy kądzieli.
10. Wywianowanie Kasi.
11. Na stare lata.
12. Ostatnia posługa.
13. W niebie.

Przyozdobienie sceny

Treścią widowiska jest ewolucyjnie spełniające się żywobycie wiejskiego człowieka-artysty, owa „dola", która w swej istocie i w

ostatecznym rozwiązaniu staje się przezwyciężeniem różnorodnych zewnętrznych i wewnętrznych przeciwności i kończy nie klęską lecz tryumfem, nie zatraceniem, ale apoteozą. Wchodzi tu zatem w grę sprawa metafizycznego wartościowania naszego istnienia, a dzięki temu zbliżamy się w temacie, mimo całej prostoty dramatycznego ujęcia, ku progom teatru misteriowego. Stąd nie tylko w obrzędzie, słowie, muzyce, ale i w tzw. dekoracji widowiska powinien być podkreślony ten zasadniczy religijno-misteriowy ton. Dekoracja nie realistyczna, ze zmianą malowanych kulis do poszczególnych obrazów, ujętej w tradycyjny tryptyk, z obszernym przedsceniem, jako miejscem akcji w niektórych obrazach, z piętrową kondygnacją, wyobrażającą w najprostszym unaocznieniu plastycznym „niebo".

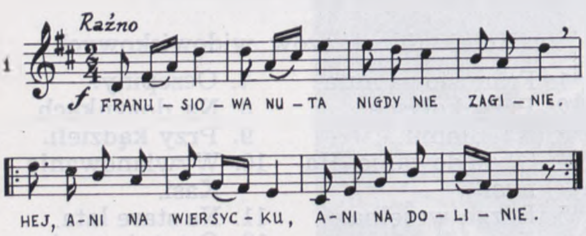
Między ziemią a niebem jest stały kontakt, uzewnętrzniony w dekoracji kapliczkową figurką „Świętej Turbacji" — Chrystusa Frasobliwego, który na to nasze życie wsiowe wciąż patrzy i nim się, jako Bóg-Człowiek serdecznie opiekuje.

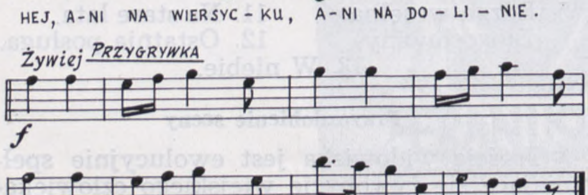
Jak w dekoracji tak i w samej grze winna być zachowana subtelna prostota, bez podciągania do miary „wielkiej" sztuki. Szczerość i bezpośredniość wykonawców da tematowi najlepszy wyraz.

I

Franusiowa nuta.

(Wiejska kapela gra Franusiową nutę. Rozchyla się zasłona w środkowej części tryptyku; wychodzi w towarzystwie grającej kapeli Stary Scepon, a niemal jednocześnie z obustronnych drzwi bocznych, jakby z bliźniaczych wejść kościelnych, wchodzi lud wiejski np. z lewej mężczyźni, z prawej kobiety).





STARY SCEPON:
Franusiowa nuta nigdy nie zaginie.
CZĘŚĆ CHÓRU:
Hej, ani na wiersycku, ani na dolinie.
WSZYSCY:
Hej, ani na wiersycku, ani na dolinie.
(Przygrywka)
STARY SCYPON *(mówi, podkreślając w recytacji i geście różną wagę słów):*
Taką to, moiście wy ludzie, cysto wsiową nutę wygrywoł sobie nas nieboscyk Franuś, a wygrywoł ją prec całemu światu i ludziom i niebu na radość i ucieche.
WSZYSCY:
Całemu światu i ludziom i niebu na radość i ucieche.
JEDEN Z MĘŻCZYZN:
Ej, był-ci to skrzypek nad skrzypkami!
STARY SCEPON:
A w tym graniu było syćko:
CHŁOPCY I DZIEWCZĘTA:
i wesołość,
STARY GOSPODARZ:
i zaduma,
GOSPODYNIE:
i smutek,
KILKA KOBIET:
i płakanie.
STARY SCEPON:
Zaś to granie snuło się, jako przędza, ta Franusiowa dola,
GOSPODYNIE:
od malowanej kolebecki,
GOSPODARZE:
aze do poniechanego pod białą brzeziniecką grobu.
STARY SCEPON:
i na tamten świat.
WSZYSCY:
i na tamten świat.
STARSZE GOSPODYNIE:
Jak cie ta, dziecko, Matusia do snu kołysali, to pomne, ze ci ta przecie duchem one proste a pieściwe śpiewecki nucili, ej, nucili...
MAŁY CHŁOPIEC:
A kiedyś śmignął w górę, toś se hen na ugorze, latem bydełecko pasęcy, na gęślickach pogrywoł, a wykrzykiwoł razem z tym skowroneckiem dalekim polom na ucieche...
DOROSŁY CHŁOPIEC:
A potem, gdyś podrós, wieśnianą porą niesło sie po dziedzinie Franusiowe granie, gdyś se pod dziewczyńskimi oknami zawodził od serca...
JEDNA Z DZIEWCZĄT:
Bo w tym graniu wypowiadała sie nie jino Franusiowa nuta, ale i Franusiowe ku ciotcynej Hanusi serdecne miłowanie.

DZIEWCZĘTA:
Oj, zawodziły tyz potem płacliwymi głosikami nadobne druchnecki na Błogosławinach, gdyście się z Hanusią do ślubu wybierali.
CHŁOPCY:
A zaś na weselu syćka gromada wiejska, w tańcu a śpiewaniu, muzyce i pospólnym rozgwarze po somsiedzku sie weseliła...
STARY SCEPON:
jeno ci Święci Pańscy, rzędem obok siebie na głębnej ustawieni ścianie, z ufnością sie temu Franusiowemu weselisku przyglądali.
GOSPODARZE:
A i potem, przy letniej pracy w polu, czy na dożynkach,
GOSPODYNIE:
albo zimą, przy kądzieli,
DZIEWCZĘTA:
popłakiwała na skrzypeckowych strunach Franusiowa muzyka,
STARY SCEPON:
bo przysło na niego niebylejakie turbowanie, ze trza było w końcu wziąć kij do garści i iść od chałupy do chałupy za kawałeckiem chleba...
GOSPODYNIE:
za kawałeckiem chleba,
STARY SCEPON:
wtedy jedyną osłodą tej poniewierki stała się ona dziadowska pieśń......
WSZYSCY:
dziadowska pieśń o doli niescęsnego ojca.
STARY SCEPON:
Najsmutniej zanuciła ci, Franuś, sąsiedzka litość, aleś ta już tego nie słysoł, bo to było na twoim pogrzebie,
STARSZY GOSPODARZ:
gdy cie na niebyblowanej skrzynce wynieśli dobrzy ludzie na wiecny odpocynek...
GOSPODYNIE:
na wiecny odpocynek.
STARY SCEPON:
I posła se Franusiowa dusycka prosto do nieba, boć przecie opiekowoł się tą jego ziemską dolą Chrystusik Frasobliwy, z onej kaplicki o człowiekowe żywobycie tak miłosiernie sie turbujący...
WSZYSCY:
Święta Turbacyja...
STARY SCEPON:
I ochwiarowoł Franuś Jezusickowi w kolędzie, bo pomarł na Gody, swoją śmiertelną nutę...
WSZYSCY:
Franusiową nutę...

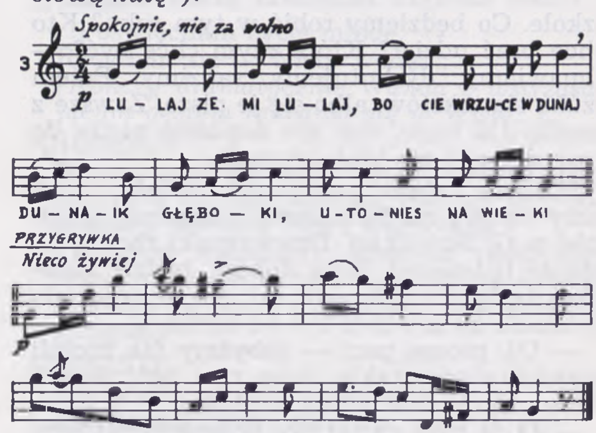


STARY SCEPON:
Jęcom góry, jęcom i płace osika,
CZĘŚĆ CHÓRU:
Hej, nigdy nie zaginie Franusiowa muzyka.
WSZYSCY:
Hej, nigdy nie zaginie Franusiowa muzyka.
(przygrywka)
(Chór przechodzi na boki, siada na podsceniu; Stary Scepon odsłania środkową część tryptyku).

II

Przy kołysce.

(Izba wiejska, zaznaczona tylko głębną ściana, z charakterystyczną galerią jaskrawych obrazkowych Świątków. Na środku izby Matusia schylona nad zdobną w barwne kwiaty kołyską, śpiewa dziecku do snu, a po każdej strofie Anieli w niebieskiej kondygnacji pogrywają na gęślach „przygrywkę" — „Franusiową nutę").



MATUSIA:
Lulojze mi, luloj, bo cie wrzuce w dunaj,
dunaik głęboki, utonies na wieki.
(przygrywka)
Lulojze mi, luloj, siwe ocka stuloj,
siwe, blisko siebie, jak gwiozdki na niebie.
(przygrywka)

Kołysały mi się ptoski na łobodzie,
śpiewały Franiowi, małej jagodzie.
(przygrywka)
Kołysały mi się ptoski na badylu,
śpiewały Franiowi, lulu Franuś, lulu.
(przygrywka)
Uśnijze mi, uśnij, Poniezus cie uśpi,
Aniołek obudzi, pódź Franuś do ludzi".
(przygrywka)
Uśnijze mi, uśnij, choć na goły ziemi,
bo ci cyganecki poduseckę wzieni.
(przygrywka)
A lulu, a lulu, kołyska z marmuru,
pieluski z rąbecku, uśnij aniołecku.
(przygrywka)
Kołys-ze sie, kołys, co nad wodą stois,
kolebecko z wieckiem, z małym
dzieciąteckiem.
(przygrywka)
Kołys-ze sie, kołys, kołysko lipowa,
niech mi cie Franusiu Paniezus uchowa.
(przygrywka)
(Śpiew coraz cichszy, aż tu z nieba zeszli Aniołowie do izby, otaczając niewidzialnym półkolem Matusię z dzieckiem; jeden z Aniołów kładzie w kołyskę gęśliczki).
MATUSIA:
Uśnji ze mi, uśnij, Paniezus cię uśpi,
Aniołek obudzi „pódź, Franuś, do ludzi".
(Stary Scepon zasłania obraz).
(Kurtyna).
Ciąg dalszy nastąpi.

MARYNA CHWALIBÓG

KŁOPOTY 3-MAJOWE

W Penley jest Szkółka przedmiotów ojczystych. Dzieci bardzo lubią chodzić do niej, bo wiedzą, że przez nią prowadzi droga do zaczarowanej krainy... na scenę... Dzieci to urodzeni aktorzy, a występy na scenie, to marzenie prawie wszystkich. To też w każde święta narodowe cała gromada szkolna występuje wedle swych zdolności i możliwości. Ale wszystkie, bo wtedy nie ma domu, który by razem z dzieckiem nie przeżywał chwili uroczystej.

Przed każdym zaczęciem pracy narada w szkole. Co będziemy robić w tym roku? Kto chce brać udział? Które czym chce być? — Omawiamy, dyskutujemy, radzimy. Potem szuka się tekstów, albo się je pisze. Zawsze z myślą dla kogo, aby nie dopuścić nigdy do tragedii, aby się ktoś „sypnął".

U nas z dziećmi nie trudno. Wiele z nich uczy się gry na fortepianie u sławnej pianistki p. G. Sawickiej. Dziewczynki chodzą do szkoły baletowej. Więc dobrze, będzie fortepian, będą tańczyły motylki. Ale jeszcze cała gromada czeka i chce być na scenie.

— Oj, proszę pani — żebyśmy tak zrobili przedstawienie takie, żeby tam byli sławni Polacy. Królowie polscy, królowe...

— O, ja bym chciał być Bolesławem Chrobrym...

— A ja królową Jadwigą...

— A ja Wandą.

...Ale trzeba żeby był Mieszko i Dąbrówka...

...A Lech, bo on „wymyślił" Orła białego!...

— Możemy to zrobić, proszę pani?

— Możemy.

— A ja będę mówił taką „bajkę o Polsce", i o królach. Ja będę opowiadaczem!

— Dobrze. Tylko pamiętaj Andrzejku, że to będzie najtrudniejsze, bo będzie dużo mówienia, ale możesz czytać z kartki.

— Pewnie że może! Przecie i królowa angielska z kartki mówi to i Andrzej może!

— Pewnie, że może!

Zaczęły się próby. Och te próby! Każde z naszych pociech rozkoszne osobno, albo kiedy ono swoją partię mówi. Ale wszystkie razem przypominają reakcję łańcuszkową w atomowej eksplozji!... Rodzice przychodzący, z powątpiewaniem kręcą głowami... Co z tego może być?

...Wreszcie dzień uroczysty. W części pierwszej dorośli. Przemówienie ,fortepian, występy chóru. Pani Sawicka oczarowała wszystkich wspaniałością swej gry. Pan Kremer wydobył z małego amatorskiego chóru, co tylko było można. Był już i polonez w strojach francuskich, bo tak przecie ubierali się twórcy Konstytucji. Już była świetna melodeklamacja p. Z. Ciąglińskiego o dzwonach 3-ciomajowych. Już nam Ewunia Rencka stawiła przed oczyma polską ziemię w całej jej piękności i krasie. Już Danusia i Ada leciutko i zwiewnie odtworzyły taniec motylków z deklamacją odpowiedniego wierszyka. Już i Wojtuś mimo bolącego paluszka zaskoczył wszystkich artyzmem niedziecięcym swojej gry na fortepianie.

Teraz już my. My wszyscy.

Już cała gromadka stoi na scenie. A scena jest cudna. Duża mapa Polski z świecącymi kołkami najważniejszych miast. I charakterystyczne sylwetki jak kolumna Zygmunta, Wawel, itp. Orzeł biały króluje nad całością a po bokach emblematy wszystkich broni, co o wolność tych miast walczyły. O, tak! Pan W. Wernik to mistrz nie lada!

Na przód sceny wychodzi Andrzej. Wokoło cała gromada. Przeważnie stroje narodowe. Andrzej miał czytać z kartki. Ale po co? Mówi na pamięć. Mówi tak, że niejeden zawodowy konferensjer nie zawsze dotrzyma mu kroku.

ANDRZEJ:

Proszę, Państwa!

My dzieci polskie z Penley, zebraliśmy się aby razem z wami przeżyć ten dzień uroczysty. Wiemy, że dzień 3-ciego maja to droga sercu naszemu rocznica. Bo w tym dniu ojcowie nasi, więcej niż sto lat temu uchwalili mądre i sprawiedliwe prawa, lepsze niż w innych krajach. W tym dniu możemy być dumni z tego, że jesteśmy Polakami. — Ale proszę państwa nam wcale nie jest łatwo. Polski nie widzieliśmy. A w angielskiej szkole nieraz zazdrościmy naszym kolegom, że mają taką piękną i dostojną królowę. Że na telewizji, albo na ulicach swoich miast mogą oglądać piękne karety i bogate stroje własnej swojej rodziny królewskiej .. A wiemy, że w Polsce panują komuniści. Że rodziny nasze cierpią biedę i nigdy nie są pewni, czy nieszczęście im nie grozi...

Dlatego postanowiliśmy w polskiej szkole przypomnieć jasne postacie z polskiej historii. Aby nawet małe dzieci zrozumiały, że Polska to wielka rzecz.

Najpierw zobaczycie państwo, księcia Lecha, co wybrał Polskę na naszą Ojczyznę i Orła białego na nasz znak.

(Wchodzi Andrzej G. jako Lech. Biała lniana koszula. Białe porcięta. Białe futerko baranie. a na przetowłosych kędziorach złota obręcz księcia. Na piersi tarcza z Orłem białym na czerwonym polu. Łuk w ręku. Obok rycerz jego z halabardą. Dumnie i śmiało zaczyna).

LECH:

Ja jestem Lech.
Czy wiesz?
Przed latami, przed wiekami,
Przybyłem w ten las z wojami,
I ten kraj pachnący miodem
Wybrałem z całym narodem,
By pracować tu i żyć,
I z dobrymi w zgodzie być.
A znak Orła bielutkiego,
Co bronił gniazda swojego,
Wybrałem na polski znak.
Czy pamiętasz to?

— . . .O tak! *(odpowiada cała gromada).*

ANDRZEJ:

A teraz zobaczycie państwo królewnę Wandę.

(Wchodzi Wanda w białym welonie. Cała w bieli. Wianek niezapominajek, a nad nią skromna korona. Z nią służebna).

WANDA:

A czy mnie poznajesz dziecię?
Wychowany w obcym świecie,
Pewno nie wiesz, nie pamiętasz,
Lecz posłuchaj było tak:

(zaczyna Wanda, ale już podejmuje jej panna służebna):

PANNA SŁUŻEBNA:

Polska kraj był bogaty,
Piękne grody, jasne chaty,
I rycerze i ród kmieci,
Szczęśliwi byli jak dzieci...
A na zamku dziewczę młode,
Miało szczęście i urodę
I cnoć Wanda młoda była,
Wielką krainą rządziła.
Sąsiadami Niemcy byli,
Szczęsnej Polsce zazdrościli.
By zagarnąć polską stronę
Niemiec prosił ją za żonę.
Ale Wanda mądra była,
To też Niemcem pogardziła.

WANDA:

...Poświęciłam życie młode,
Rzuciłam się w Wisły wodę!...

(Kończy dramatycznie Wanda z wstrząsającym gestem rzucania się w Wisłę...).

ANDRZEJ:

Najważniejszą datą w naszej historii było przyjęcie chrześcijaństwa, dlatego przypominamy Mieszka I-go i Dąbrówkę.

(Wchodzi królewska dostojna para. Dąbrówka trzyma w ręce duże Pismo święte. Mieszko w zbroi i płaszczu królewskim, zaczyna):

MIESZKO:

Czy wiesz jak dawno to było
Już prawie tysiąc lat.
Jakże inne to czasy,
I jaki inny świat...
W pogaństwie i ciemnocie
Żył wtedy polski lud.
Pogańskie bożki czcili,
W swych gajach pośród wód.
Ale Dąbrówka czeska

A moja żona miła,
Na Chrystusową wiarę,
Polaków nawróciła.
I święta woda chrztu,
Zmieniła nas Polaków,
I odtąd polski rycerz
Bronił Chrystusa znaków.
Bądź wierny Jezusowi,
Swym życiem sław Maryję.
A w chwale i wielkości
Ojczyzna twa odżyje!

ANDRZEJ:

A teraz zobaczycie państwo Bolesława Chrobrego, który pierwszy się ukoronował, zbudował wielkość Państwa Polskiego i granice jego mieczem swym wyznaczył. *(Bolesław Chrobry jest duży, mocny, w zbroi złocistej, z jasnym sarmackim wąsem. U boku miecz srebrzysty).*

BOLESŁAW:

Bogu Rodzico Dziewico, Bogiem sławiona Pani!
Jakie Ci składać dzięki, co ofiarować w dani,
Żeś mnie królowi Polski, to zdziałać pozwoliła,
Że wielkim mocnym państwem stała się Polska miła.
Żeś dała polskim mieczem Kijowa drzwi otworzyć,
Granicą zaś na Łabie Germaństwo upokorzyć,
Tak, że mi imię dano: Bolesław Dzielny, Chrobry,
Dla wszystkich sprawiedliwy, i dla poddanych dobry.
Miecz swój Szczerbcem nazwany, zostawiam jako znak;
Że Polska to Rzecz Wielka, potężny Biały Ptak!

(i król podaje swój miecz malutkim chłopaczkom w Beliniackich mundurach. Jakże drżą te rączki z przejęcia. Jakby to był Szczerbiec prawdziwy!).

ANDRZEJ:

Do najjaśniejszych postaci w naszej historii należy piękna i dobra Królowa Jadwiga. *(i oto staje wyniosła postać w płaszczu królewskim. Długie włosy dziewczęce sypią się, spod ciężkiej złotej korony).*

JADWIGA:

Byłam królewną Węgier,
Miałam czternaście lat.
Śmiało się do mnie życie,
I śmiał się do mnie świat...
Marzyłam o zabawach,
O sukniach, o miłości,
Kiedy zapowiedziano,
Nieznanych jakichś gości.
Możni, polscy panowie
Do Węgier przyjechali,
I na tron wielkiej Polski
Serdecznie zapraszali...
Bałam się zrazu trochę.
Bo Polski wszak nie znałam,
Lecz gdy zostałam królem,
Bardzo ją pokochałam,
Oddałam miłość swoją
Dla dobra mego państwa,
I nawróciłam Litwę...
Wywiodłam ją z pogaństwa.
— I za księcia Jagiełłę
Wyszłam dziewczyna młoda.
Choć nieraz popłakałam:
Szkoda mych marzeń, szkoda!
I odtąd Panu Bogu,
Jak najwierniej służyłam,
A bóle, łzy i smutki,
Dobrocią swą koiłam.
A żeby kraj mój miły,
Miał też uczone swoje;
Krakowskiej Akademii,
Dałam klejnoty moje.
Pamiętajcie to dzieci,
Bo to jest prawda stara;
By zrobić coś dobrego,
Potrzebna jest ofiara!

(Z jakim przejęciem przekazuje Jadwiga to posłanie!)

ANDRZEJ:

Więcej postaci z naszej historii zobaczycie państwo innym razem, bo więcej jeszcześmy się nie uczyli *(prowadzi Andrzej)*. A teraz zobaczymy co umieją malutkie dzieci.

DZIECI:

O my umiemy dużo!

(Więc jest i piosenka, jest kołysanka do lalki w wózeczku. I „Kto ty jesteś"? w nowym wydaniu. I wierszyk „O czym ptaszek śpiewa". Wszystko zapowiedziane, objaśnione. Ale wreszcie Andrzej opowiada):

ANDRZEJ:

Ale słońce zachodzi. I wieczór się zbliża. A z ciemnością przypominają się rzeczy smutne i straszne... I o wojnie, o bombach ludzie tyle mówią. Kto nas obroni? Kto nas uratuje?

— Matka Boska i Anioł Stróż! *(woła cała gromada).*

(I oto zjawia się skrzydlata, śnieżno biała postać anielska, która osłania i prowadzi małego Jureczka).

(Dalszy ciąg na str. 27)

ŚWIETLICA

technika pracy — zagadnienia kulturalne i oświatowe

MACIEJ

ABY ZOSTAĆ POLAKIEM...

Co drugą niedzielę po obiedzie lub wieczorem, zbieramy się: trzech, czterech u pani T. i słuchamy jak nam mówi o sprawach polskich, rzeczach o których rzadko kiedy co słyszymy, lub nad którymi, wątpię żebyśmy się głęboko zastanawiali. Ale czy to my się w ogóle nad czymś wartościowym zastanawiamy? Pomyśleć o czymś to łatwo, ale z myśli wywołać czyn, to tak piekielnie trudno; są potężne przeszkody na drodze: własne lenistwo, brak wiary w wartość czynu. Myśl ma jedynie wartość, jeśli jest wyrażona słowem, lub piórem, uzasadnienie swej egzystencji znajduje w czynie myśliciela, albo tych do których dociera. Myśleć i czuć, a nic nie robić samemu, czy przez innych, to błądzenie w ciemnościach. Chodzę na te niedzielne zebrania, żeby myśleć, lecz nic nie czynię; mam jednak nadzieję, że wiadomości udzielone i myśli wzbudzone przez panią T. kiedyś uzupełnią się czynem, kiedyś, gdy los wstrząśnie mną do głębi.

Kilka lat minęło zaledwie od czasu jak tato, czasami ktoś inny, gnał brata i mnie do jednego z pokoi w Polskim Klubie i przez godzinę czy dwie próbował nam i naszym rówieśnikom wbić do głowy zasady pisowni polskiej. Z czasem Klub się rozleciał, tak jak się rozlatują wszystkie instytucje założone z poczucia obowiązku a nie potrzeby, a my mieliśmy „holliday". Rodzice biadali, „co z tych chłopaków wyrośnie? Nic, a nic polskiego"! Przeciętnie każdy wyrasta na „nic, a nic", więc czemu tak podkreślać to „polskiego"? Nie pamiętam już kiedy i jak to się stało, że pani T. wzięła Krysię, Romka, brata i mnie pod swoje skrzydła i jęła nas zapoznawać z historią, geografią i pisownią polską. Umieliśmy bardzo mało, coś tam pamiętaliśmy z różnych polskich szkółek, lecz była to wiedza dziesięcioletnich chłopców, a nie siedemnastoletnich dryblasów. Umieliśmy dosyć, aby stracić zainteresowanie do dalszej nauki. Chodziliśmy niby to z własnej woli, ale komu się chce siedzieć, pisać dyktando, lub wypisywać dopływy Wisły, podczas gdy angielscy koledzy i koleżanki baraszkują w słońcu lub w basenie. Pani T. jednak podeszła nas tak chytrze, że teraz gdy już mamy naprawdę wolną wolę, nadal chodzimy.

Przede wszystkim nie obarczała nas zbytnio pracą; próbowała nieraz prośbą nakłonić do większego wysiłku, ale prośba to nie nakaz i łatwo się wykręcić. Im byliśmy starsi, tym mniej pracowaliśmy, tym więcej ona. W końcu stało się tak, że myśmy tylko od czasu do czasu coś przeczytali i co drugą niedzielę słuchali panią T., mało co zapamiętali i wiele razy musiało się powtarzać. Gdyby pani T. wymagała od nas większego wysiłku, na pewno byśmy się więcej nauczyli, ale wątpię czy byśmy się jeszcze u niej zbierali.

Drugi haczyk u wędki pani T. jest nadziany naszą własną dumą i pychą. Kto połknie taką przynętę, to prędzej spróbuje strawić haczyk niż wypluje przysmak. Wbiła nas w dumę, że to niby my to materiał na polskich inteligentów, że to zajmujemy się poważnymi tematami: za byle co chwali, nigdy nie gani. Pamiętam jak to nieraz, gdy koledzy namawiali do kina lub na 'tea party' odpowiadałem, „Sorry, muszę iść na lekcję polskiego: to takie zebranie informacyjno - dyskusyjne o Polsce". Tonem i obejściem sugerując o ważności mej obecności na zebraniu, dając im do zrozumienia, że ja mam godniejsze zajęcia niż kina i 'tea parties'.

Trzeci powód naszego uczęszczania na pogadanki to już robota Pana Boga, który stworzył „nudną angielską niedzielę". Te nasze posiedzenia mają się nazywać dyskusyjno-informacyjne i miałem pisać o naszych dyskusjach, ale jak tu pisać o dyskusjach, których nie ma i nie było i informacjach, które ja osobiście (nie chcę wpakować kolegów) nie pamiętam.

Temat do dyskusji musi mieć co najmniej dwie strony: matematyczne płaszczyzny, któ-

re się spotykają w linii. Jeśli się płaszczyzny nie przecinają, to dyskusja ma formę gadania „Gdzie Krym? Gdzie Rzym? Gdzie Maćkowa gruszka"? Dobra dyskusja prowadzi rozmówców do spotkania się na linii, po której mogą dalej wędrować w zgodzie. Lecz, żeby w ogóle można poruszać się po jakiejś tam płaszczyźnie dyskusyjnej, to trzeba znać geometrię: wypuklizny, nachylenie: fakty tematu.

Pani T. mówi nam, że tam kiedyś Tatarzy zgłosili się do Ligi Narodów o to, żeby Polska miała nad nimi opiekę. Może li to świadczyć o naszej szlachetności? Nie wiem. Wnieśli taką prośbę, bo tonący każdej mniemanej deski ratunku się chwyta. Może zrobili to przez głupotę, nie znając nas. Nie znam szczegółów, żeby móc uznać tę wiadomość jako argument do dyskusji, jest mi ona jednak miła, łaskocze moją dumę narodową, a czy słusznie, czy nie, to mniejsza z tym. Jak kiedyś będę chciał tę wiadomość zużytkować i będzie mi na niej zależało, to sprawdzę czy jest ona czymś konkretnym czy 'fata morgana'. Siedzę cicho, bezwstydnie lubując się dowodzeniu pani T., że Polacy mają się czym chlubić. Mówi nam o polskich uczonych:

Sierpiński — prezes towarzystwa matematyków świata.

Weigel — odkrył szczepionkę przeciw tyfusowi plamistemu.

Malinowski — antropolog.

Od niechcenia, tak jak odmawiany jest różaniec, zapisuję sobie nazwiska. Wiem, że za parę godzin prawie wszystkie zapomnę i niby to nie zależy mi na tym, czy będę je pamiętał, czy nie, a jednak zapisuję. Zresztą, nieraz pisanie samo w sobie sprawia mi przyjemność, więc czemu mam nie pisać. Świstek papieru na pewno zgubię.

Po poczęstowaniu nas kawą i ciastkiem pani T. przez dwie lub trzy godziny rozprawia na różne tematy. Mówi z entuzjazmem i uczuciem, lecz nie zajmuje się za dużo próżnymi sentymentami. Ma wiele nieuzasadnionych zastrzeżeń, zwłaszcza co do Anglii, Anglików i młodych Angielek. Mówi, że Angielki dobre dla Anglików, a nie dla nas to żony. 'Ot, przesada'! A jednak wierzę, że to co powiedziała zawiera w sobie wiele prawdy.

Podczas pogadanki prędzej, czy później pojawia się 'Dziennik' (w stosunku niego ma pani T. też pewne zastrzeżenia) i jeden z nas czyta jakiś artykuł. Ktoś tam gdzieś w Krakowie garnki czy coś wykopał. Może mnie pamięć myli i artykuł mówił, że odgrzebano sztuczne zęby Łokietka w starodawnym śmietniku.

Jeśli jest mowa o miastach czy okolicach Polski, jak na przykład: Krakowie czy Pomorzu, to je wyszukujemy na dużej mapie Polski zawieszonej na ścianie. Pod dyrekcją pani T.: „W lewo! W prawo! Trochę niżej"! jestem pewien, że błyskawicznie potrafimy znaleźć na mapie nawet miejsce postoju wozu Drzymały.

Ostatnio oprócz 'Dziennika' jęliśmy przeglądać 'Kulturę'. Przedtem od czasu do czasu spotykaliśmy się z tym pismem u pani T. Zawsze przestrzegała, że 'Kultura' to pismo raczej fachowe, jeśli politykę i socjologię można nazwać fachem, i że trudno zrozumieć i zainteresować się poruszanymi tematami jeśli się nie wie nic o ludziach i sytuacjach, o których traktują artykuły. Ma też pewne obawy, że źle zrozumiemy niektóre artykuły. Gdy jednak zapowiedzieliśmy, że będziemy czytać 'Kulturę', to się ucieszyła i zaraz ją zaprenumerowała dla nas. Grunt żebyśmy czytali po polsku. Z tym naszym czytaniem ma ona wiele kłopotu. Na zakończenie zawsze nam doradza jakąś książkę, którą pożycza z Londynu, lub z miejscowej biblioteki, lub od znajomych. My książki bierzemy, czytamy lub nie, zapominamy je oddać i pani T. ma kłopot. Lecz pomimo wszystko wierzy, że jesteśmy materiałem na polskich inteligentów. No, wiara i cierpliwość czcigodne cechy, lecz my tego nie potrafimy sobie uświadomić.

Ja lubię czytać zwłaszcza powieści: książki ze zdjęciami krajobrazów i życia w Polsce też z przyjemnością przeglądam, ale rzadko kiedy czytam artykuły w tych książkach. Zdjęcia mnie interesują, bo mają w sobie wartość artystyczną. Opisy to już fakty, nad którymi nie chcę się głowić: nie wyrażają nic bliskiego lub znajomego.

Podczas rocznicy Mickiewiczowskiej czytaliśmy 'Dziady' i 'Grażynę', za co zawsze będę pani T. wdzięczny. Zapoznała mnie ze źródłem, w którym mogę odnaleźć wiele myśli i uczuć, które we mnie tkwią, nieuświadomione i niezrozumiałe, nim ktoś mądrzejszy nie skrystalizuje je. Pomyślę o swojej ostatniej miłostce, pomyślę o Maryli, i potrafię się śmiać z siebie, z niej i z Mickiewicza. Tragedia przestaje być tylko moją, a staje się komedią ludzkości, w której odgrywanie i ja się jakoś wplątałem.

Teraz mamy omówić 'Rolę Kościoła w państwie polskim', opierając się na materiale, który pani T. otrzymała z Londyńskiej Szkoły Nauk Politycznych i Społecznych. Nie wiem czy temat :..

Napisałem wiele słów i dopiero teraz zmiarkowałem, że nie zdołałem i nie zdołam sformułować znaczenia naszych zebrań u pani T.: albo jestem za głupi, żeby je pojąć, albo za bardzo egoistyczny, żeby się nad tymi zagadnieniami objektywnie zastanawiać. Należałoby zacząć od nowa, ale już za późno. Spróbuję jeszcze w skrócie napisać coś o członkach naszej grupy i na tym koniec.

Jeśli chodzi o wygląd, to wszyscy jesteśmy przystojni. Romek, zwany bez powodu przeze mnie i brata„Robakiem" ma lat 19, gra rock'n rolla na gitarze i zawraca głowę Krysi, która z początku, dwa, trzy lata temu, przychodziła na lekcję do pani T. Studiuje fizykę w tutejszej szkole technicznej i za dwa lata chyba pójdzie na uniwersytet Z początku miał wielkie trudności z językiem polskim, lecz tak się poprawił, że stał się chlubą pani T. Nie bardziej lubi czytać i z tego powodu jest ciągle zagrożony przez najazd ze strony pani T. Ma za to żyłkę do majstrowania: buduje radia kryształkowe, patefon, gitarę zwykłą przerobił na elektryczną. Mieszka on z rodzicami i braciszkiem.

Ziutek ma z 21 lat. Dołączył się do nas podczas mojej nieobecności. Studiował tu w Ch. inżynierkę, a teraz praktykuje w jednej z tutejszych fabryk Zdaje się, że przez dłuższy czas chodził do polskiej szkoły. Jest miły, oczytany i przedsiębiorczy: zbudował porządną szopę w ogródku państwa T. Bałamuci Angielki, albo raczej pozwala im na bałamucenie, nad czym pani T. ciągle biada. Mieszka u państwa G. rodziców „Robaka".

Grzesiek, mój brat, jest poważny, bystry, i zaradny: nigdy nie zaniedbuje pisania listów; jeździ *„na palec"* do Stradford czy do Londynu na przedstawienia lub do krawca. Ma lat 21 Teraz studiuje fizykę na uniwersytecie w E., lecz pisuje do pani T., która mu wysyła książki i „Kulturę". Czyta poważne książki angielskie, trudno mu jest się zainteresować polską książką, więc tak jak Robak sprawia pani T. 'ból głowy'. Bardzo się przyjaźnił z Robakiem oraz jednym jeszcze kolegą, Anglikiem, z którymi brzdąkał na gitarze i śpiewał na zabawach szkoły technicznej.

Ostatnio dołączyli się do nas Czesiek i Mietek. Czesiek pracuje w banku i ma „dryg" do organizowania. Mirka, która studiuje w tutejszym 'Art College' i może do nas dołączy; wraz z Cześkiem sprawili, że Koło Młodzieży, które przez parę lata prawie wcale nie istniało, znów stanęło na nogi i rusza się. Może przez Cześka nasza organizacja przestanie być tylko słowem, a stanie się pobudką do czynu.

No i jestem ja, taki sobie Maciek. Przez dwa lata, dopóki nie zlałem egzaminów studiowałem fizykę w bristolskim Uniwersytecie. Teraz próbuję nadrobić co straciłem w szkole technicznej. Mam się za lekkoducha, wałęsającego z kawiarni do kawiarni, lub, jak pieniądze starczą z 'party' na 'party'. Drwię ze wszystkiego i próbuję udowodnić, że moje wady są cnotami.

* * *

Na prośbę redakcji, pani T. dała następującą charakterystykę młodzieży zbierającej się u niej, jak o tym mowa w artykule p. Macieja.

„Element młodych bardzo różny wiekiem, zaintesowaniami i inteligencją. W tej chwili sprawa tak się przedstawia:

Grzegorz studiuje fizykę na Uniwersytecie w E. Jestem z nim w kontakcie. Omawiam nasze niedzielne pogadanki. Przesyłam „Kulturę" i inne książki.

Maciek pracuje w laboratorium, chodzi do College'. Kłóci się ze mną na temat nihilistów, ale pracuje i jeszcze będą z niego ludzie.

Ziutek ma ukończoną szkołę techniczną w Lillford z wynikiem świetnym, a teraz studiuje mechanikę w College'u w Ch. Początkowo z rozkoszą zrzucił ze siebie brzemię polskości i przymus uczenia się spraw polskich. Od roku jest stałym słuchaczem naszych pogadanek i jest mi w tej pracy dużą pomocą.

Romek, — ten miał poważne trudności, bo prawie wcale po polsku nie mówił. Jest to chłopak czynu. Pracuje pierwszorzędnie w organizacji Młodych i sam o sobie mówi: „To ja dawniej byłem Anglikiem, teraz jestem Polakiem".

Bardzo solidnym typem jest Czesław. Solidny, poważny, o wybitnych zdolnościach organizacyjnych. Zaczął przychodzić na nasze zebrania. O sprawach polskich nie miał pojęcia, albo wręcz kłamliwie. Bardzo pragnęłabym tego chłopca utrzymać w naszym gronie.

Jest jeszcze dwoje, ale o nich chwilowo nic.

Od siebie redakcja zaznacza, że umyślnie nie „wygładziła referatu" Macieja, by Czytelnicy mogli sobie wyobrazić pogląd na wartość pracy podjętej w Ch.

FELIKS GROSS

KULTURA I AUTOMAT

Cóż, posuwamy się szybko nową drogą w świat, który jeszcze wczoraj był światem fantazji.

W New Jersey, po drugiej stronie Hudsonu, wznosi się sześciopiętrowa zautomatyzowana fabryka, bez kominów, bez robotników. Jest to fabryka Dupont, produkująca taśmy filmowe. Tę sześciopiętrową fabrykę obsługuje tylko jeden technik. Na parterze fabryki znajduje się tzw. „panel" czyli tablica operacyjna: technik kontroluje guziki, zegary, wskaźniki tej tablicy, to jedyne wmieszanie się żywej istoty do pracy pulsującego olbrzyma.

Fabryka w New Jersey jest fabryką epoki, nowego półwiecza czy nowego wieku, symbolem nadchodzącej rewolucji, drugiej rewolucji przemysłowej, a także rewolucji w naszej kulturze. Bo przemiany gospodarcze oddziaływują również na kulturę.

Zza mgły wyłaniają się już dzisiaj wizje przyszłego społeczeństwa, które do niedawna wydawały się odległą, jeśli nie zupełnie złudną utopią. Wyłania się przed nami możliwość świata wolnego od biedy i nędzy. Do niedawna słowo „robotnik" utożsamiało się niemal z pojęciem ubóstwa, jeśli nie nędzy. Obecnie w zakładach „General Motors" przeciętne uposażenie robotnika wynosi rocznie 5.356 dolarów (przeciętny tydzień pracy — $43\frac{1}{2}$ godziny). Obecna skala płacy i gwarantowane roczne zarobki robotników automobilowych to, na szczęście, nie koniec ich awansu gospodarczego, to zaledwie jego początek. Jesteśmy dopiero u progu postępu gospodarczego, w którym klasa robotnicza będzie czynnym uczestnikiem. Robotnik amerykański w przemyśle automobilowym nie jest już więcej „człowiekiem ubogim" w sensie europejskim. Roczny kontrakt, roczna płaca, a więc zapewnienie rocznej pracy bez ryzyka bezrobocia oraz wysokość poborów dają mu stałość zatrudnienia i dostatek. Oczywiście, w większości świata robotnik pozostał człowiekiem niezamożnym; także w Stanach Zjednoczonych są działy i to dość liczne, w których uposażenia są niskie (w każdym razie minimalna płaca w stanie New York wynosi 1 dolar na godzinę). Zdobycze potężnych organizacji robotniczych z jednej strony, postęp naukowy i techniczny z drugiej, otwierają perspektywy świata innego, wolnego od biedy i nędzy ludzi pracujących.

Poprzez całą historię ludzką, mniej więcej do drugiej połowy XVIII wieku, niewolnictwo uważane było za konieczne. Uważano niewolę i pańszczyznę za niezbędną instytucję społeczną i przez długi czas nawet wyobraźnia ludzka nie potrafiła przedstawić sobie społeczeństwa bez niewolnictwa. W biblii niewolnictwo jest przecież uznanym, przyjętym systemem społecznym Nawet poprzednik socjalizmu, Tomasz Morus, zaledwie przed pięciuset laty zarysował w „Utopii" odskonały ustrój sprawiedliwości społecznej, ale przecież w jego utopii figurowali też i niewolnicy. I podobnie dzisiaj trudno sobie wyobrazić świat bez nędzy. Ale nędza zniknie z naszej cywilizacji obecnej.

Czy jednak świat przyszły, świat o sprawiedliwym ustroju społecznym i o powszechnym dostatku, wolny będzie od wielkich problemów społecznych? I znów dzisiaj już ukazują się zręby nowych zagadnień i problemów przyszłego społeczeństwa, wolnego od nędzy, które będzie korzystało z dostatku dzięki postępowi technicznemu i naukowemu. Zaczątek tych zagadnień obserwować możemy w dzisiejszej Ameryce, która wyprzedziła technicznie Europę o pół wieku. Zwróćmy bodaj na chwilę wzrok w kierunku owych zagadnień po drugiej stronie utopii...

Przede wszystkim, masa ludzka i bezosobowość życia. Rozwój przemysłu prowadzi ku wielkiej koncentracji przemysłu. Wieś zanika, ludność rolnicza zmniejsza się gwałtownie, podczas gdy rosną ogromne miasta, wielomilionowe metropolie. Kiedyś w miastach nędza zmuszała większość mieszkańców do gnieżdżenia się w ciasnych ulicach. Długi czas pracy i brak środków materialnych przytwierdził ich do miejsca, jak dawnych chłopów pańszczyźnianych. Obecnie dostatek i krótki czas pracy daje możliwość ruchu, możliwość wypoczynku. Ale miasta nasze powstały w innym okresie historycznym, były one budowane dla społeczeństwa, w którym niewielu tylko mogło korzystać z wypoczynku, więc jest mało parków, teatrów, plaż, placów sportowych. Stąd też wszędzie widzimy ogromne stłoczenie ludzi, budynków, zwłaszcza w pobliżu centrów przemysłowych. Setki, tysiące samochodów zapełniają szosy i ulice. Człowiek okresu technicznego, człowiek fabryki i maszyn pragnie ciszy i spokoju. Nerwowa praca naszego wieku wymaga tej ciszy po robocie. Ale masa jest wszędzie, masa nie-

spokojna i hałaśliwa. Człowiek pragnie od niej uciec, schronić się przed tłumem. Masowość naszej cywilizacji, może raczej spuścizna starej cywilizacji, stwarza warunki, w których człowiek fabryki po pięciu dniach pracy w wielotysięcznej masie ludzkiej nie może oderwać się od tej masy nawet dla czasowego wypoczynku. Hiszpański filozof Orthega y Gasset przeraził się tą masowością naszej cywilizacji. Ale jego „Rewolucja mas" to dzieło człowieka o poglądach raczej arystokratycznych. Wyzwolenie mas z nędzy i niewoli oznacza nadejście nowego zupełnie rozwoju kulturalnego. Gasset z niezwykłym talentem dostrzegł .. tylko możliwości kulturalnego ubóstwa.

Oto wielkie zagadnienie, które i Gasset w swym pesymiźmie poruszył: w jakim kierunku pójdzie człowiek masy? czy masa ludzka stanie się tworzywem nowych Hitlerów i Mussolinich? bo przecież i oni nad masą panować umieli. Postep techniczny da nam więcej czasu wolnego, więcej wypoczynku. Inny jeszcze problem staje przed nami: jak zużytkujemy ten czas wolny? I znowu w tej mglistej przyszłości widzimy radio, telewizję, kino jako środki masowej rozrywki. Telewizja jest tak jak każde inne narzędzie neutralna. Użyć jej można źle i dobrze; najlepszym wodociągiem rozprowadzić można także brudną wodę. Telewizja służyć może oświacie i rozrywce, ale służyć może również (i już dzisiaj częściowo służy) ogłupianiu mas. Zamiast edukacji służyć deedukacji, odkształcaniu człowieka. Może przyczynić się także do bierności i bezmyślności mas W fabryce rola człowieka jest w dużej mierze bierna, robotnik bowiem wykonuje tylko część produkcji, z góry uplanowanej, ułożonej; niewiele jest miejsca dla jego pomysłowości i wyobraźni. Z fabryki robotnik czy technik przyszłego stulecia wraca do domu i tam, jeśli brak mu innych zainteresowań, oddaje się biernej rozrywce: patrzeniu na ekran telewizyjny. Nie wszystkie z programów telewizyjnych są kształcące, wiele z nich stoi na bardzo niskim poziomie. Otoczenie takie wyprodukować może człowieka bardzo biernego i bezmyślnego. I tak z dostatku wyrosnąć może „robót". To jest oczywiście wizja pesymistyczna, bo taka forma obcowania człowieka z gromadą jak radio i telewizja stanowi znakomity środek szerzenia kultury. Ale trudno nie dostrzec niebezpieczeństwa. Dlatego zagadnienie mas staje się fundamentalnym problemem naszego wieku, problemem społecznym, który wymaga wielkiego i twórczego programu.

Telewizja jako instrument mas jest wynalazkiem epokowym i niedocenianie jej znaczenia byłoby wielkim błędem. Można więc i telewizji użyć w twórczym kierunku w czacie korzystania z odpoczynku.

Telewizja amerykańska grzeszy ogromną ilością programów na poziomie bardzo niskim Ale spójrzmy też na twórcze, konstruktywne perspektywy. „Ryszard III" Szekspira we wspaniałej wystawie (z Oliver Lawrencem) ukazał się na tzw. „National Hook-up" czyli w nadaniu na wszystkie większe stacje amerykańskie. Podobnie „Antygona" Sofoklesa w przygotowaniu Lewisa Gallentiera „przełożona" z autentycznego, greckiego języka i środowiska na rzeczywistość i dostępny język dnia dzisiejszego. Miliony ludzi, bo miliony posiadają aparaty telewizyjne w Stanach, po raz pierwszy oglądały sztuki klasyczne w doskonałej obsadzie. Teatr nie miał nigdy przedtem takich możliwości. Koncerty filharmonii z Chicago nadawano również przez telewizję. W ten sposób rozrywka w szlachetnym wydaniu stała się dostępna dla mas. Rozmawiałem z rybakiem w Maine, na samej północy Stanów. Żyją oni na niewielkich wysepkach, a zima i burze izolują ich od reszty świata. Dla nich telewizja, nadająca sztuki teatralne i koncerty, to możliwości, niegdyś zupełnie niedostępne.

A teraz nauka. Eksperci stanu nowojorskiego studiują problem wprowadzenia telewizji do szkół powszechnych i średnich. W jednym z nowojorskich „Teacher's College" nauczyciele robią doświadczenia z telewizją jako środkiem nauczania. Oczywiście telewizja nie jest celem samym w sobie. W nauczaniu ma znaczenie „środka", „narzędzia" podobnie jak książka. Ale może stać się narzędziem „rewolucyjnym". Dzięki telewizji uczniowie słuchać będą wykładów najlepszych profesorów, ucząc się geografii, zapoznawać się będą z prawdziwym krajobrazem, nie mówiąc o możliwościach w kształceniu zawodowym. Oczywiście nauczyciele będą obecni i poprowadzą dyskusję, także tylko niektóre wykłady będą nadawane. Nie pozbawi to nauczycieli pracy.

Dzisiaj telewizja tylko w małym odsetku służy takim właśnie zadaniom. W większości jest bardzo słaba, po prostu kiepska, często ogłupiająca. Ale perspektywy świetnych możliwości zjawiają się często, stawiając człowieka przed jego odwiecznym dylematem: wyborem między złym i dobrym.

Człowiek fabryki przebywa wciąż w gromadzie. Poddawać się musi bezustannie woli zbiorowej, wykonuje bezustannie polecenia; uczestniczy w masowych zebraniach, celebra-

cjach, świętach. Rośnie konformizm, tendencja dostosowania się do panującej mody i wzoru i nacisk na dostosowanie się do wzoru, do stylu życia podobnego do innych. Społeczeństwo i państwo narzucają coraz mocniej swą wolę, jednostka staje się słabsza, w epoce potężnych państw i organizacji politycznych człowiek samotny, niezależny, staje się słaby, bezsilny. Oprzeć się może tym potęgom tylko w związku z innymi, w zrzeszeniu z inną, bliską mu masą.

Thoreau, filozof amerykański, miał widocznie wyczucie przyszłości, gdy z hucznego Nowego Jorku uciekł w gąszcz Massachusetts, w pobliżu Walden, w buncie przeciw woli społeczeństwa, w imię niezależności jednostki. Jak stworzyć sobie taki Walden w okresie wielkiej techniki? Ale czyż z drugiej strony przeznaczeniem człowieka jest izolacja, odosobnienie, czy też życie w społeczeństwie i praca dla tego społeczeństwa? A przecież społeczeństwo wielkiej techniki i masy jest też społeczeństwem samotności. Człowiek w tłumie jest człowiekiem samotnym. W fabryce, która zatrudnia 10 tysięcy ludzi, robotnik jest bardziej osamotniony niż czeladnik w warsztacie, w którym pracuje 10 ludzi. W mieście 10-milionowym człowiek jest bardziej samotny w masie, niż we wsi o stu tyko kominach. Czyż cywilizacja wielkiej techniki musi pozostać cywilizacją człowieka samotnego? Oczywiście, że nie. Przeciwnie, dobrobyt i technika stwarzają warunki rozwoju małych grup społecznych: rodziny, związków przyjacielskich, stowarzyszeń, złożonych z grup niewiekich, ale warunki te trzeba dopiero wyzyskać.

Rozwój nauki, „naukowość" (to co Amerykanie nazywają „scientism") otwiera horyzonty bez kresu, niekiedy przerażające w możliwościach. Przesuwają się też wpływy na młode pokolenia w kierunku intelektu, ludzi nauki. Nieuchronne prawo dialektyki prowadzi do reakcji, do kierunków anty-naukowych, anty - racjonalnych, anty - intelektualnych. Przeciw obecnemu rozwojowi technicznemu, naukowemu, zrodzić się może bunt, zrodzić się może ruch emocjonalny, masowy. Pewne kierunki anty - intelektualne można dostrzec już dzisiaj. W innym okresie reakcja przeciw „naukowości" odbić się może w ideologiach religijnych, w odwrocie od przesłanek filozoficznych wielkich religii do tendencji rytualistycznych emocjonalnych. Wreszcie, cywilizacja techniczna przesunąć może wpływy polityczne warstw, które kontrolują wiedzę i naukę, w kierunku inteligencji zawodowo-technicznej. Jednym z przyszłych zagadnień demokracji stanie się: jak uchronić władzę polityczną i gospodarczą przed jakimkolwiek monopolem jakiejkolwiek, jednej wyłącznie grupy?

Rzuciliśmy tu kilka uwag na marginesie ogólnego optymizmu. Problemów jest jednak więcej Nie ma jakiegoś końcowego, najdoskonalszego ustroju społecznego, stacji końcowej, społecznego „terminal", w którym spoczniemy i oddamy się szczęśliwości wiecznej. Postęp i demokracja, to ustrój ciągłej zmiany i bezkresnego rozwiązywania problemów. Rozwiążemy zagadnienia nędzy i biedy, powstaną jednak zaagdnienia nowe i szukać będziemy warunków materialnych i moralnych lepszych. W wysiłku tym spocząć nie możemy. Spoczynek taki byłby właśnie początkiem końca naszej cywilizacji. Zmiana stanowi istotę naszego społecznego życia. Niezmienne są tylko nasze wartości etyczne, załamanie się tych wartości znaczyłoby koniec cywilizacji. A więc stałość i zmiana są istotą naszej cywilizacji — stałość naszej moralnej struktury i zmienność naszych form społecznych, osiągnięć gospodarczych, technicznych i naukowych.

Zagadnienie centralne przyszłej epoki, to zagadnienie kultury mas Problemy szkolne w Stanach Zjednoczonych są w dużej mierze rezultatem wysiłku nad umasowieniem kultury. Oczywiście zdarzają się trudności; doświadczenie amerykańskie stworzyło nowe problemy. Jednak szkolnictwo w Stanach Zjednoczonych jest przynajmniej wyrazem dostosowania edukacji do potrzeb mas, jest wynikiem troski o kulturę mas.

Zagadnienie kultury mas i oświaty dorosłych, odszukanie tradycji i ideologii, nowych metod i nowych działów, to problem, stojący przed człowiekiem jutra, który pracować będzie tylko przez pół tygodnia. Z drugiej strony humanizacja produkcji, stworzenie estetycznych, zdrowych warstatów pracy, oto garść tylko zagadnień przyszłości. A więc koniec nędzy i poniżenia ludzkiego nie oznacza końca zagadnień społecznych. To dopiero początek nowych problemów.

Wróćmy jednak do naszej sześciopiętrowej fabryki w New Jersey. Może to właśnie ona stanie się symbolem wyzwolenia jednostki z niewoli fabrycznej. Fabryka ta jest zarazem symbolem masowości w produkcji. Jest więc symbolem dialektyki, sprzeczności, stwarza jednocześnie zjawiska masowości i przynosi możliwości pełnego rozwoju jednostki w ramach wolnego społeczeństwa. Zmniejszenie czasu pracy do minimum, zastąpienie bezmyśl-

nej pracy pracy automatem, otworzyć może drogę do pracy godnej ludzkich zdolności i pełni życia kulturalnego nie tylko dla uprzywilejowanych jednostek, ale dla wszystkich ludzi pracy i produkcji. W początkowej fazie drugiej rewolucji przemysłowej pojawia się masa. Rewolucja ta stwarza jednak także warunki dla świadomego i pełnego rozwoju jednostki, lecz nie prowadzi automatycznie w tym kierunku. Tutaj otwiera się pole dla świadomego i zorganizowanego wysiłku ludzkiego *).

*) Przedruk za zgodą Autora z jego książki „Druga rewolucja przemysłowa", Paryż 1958, str. 31 - 38.

(Redakcja)

ANNA BOGUSŁAWSKA

O BIBLIOTEKACH I BIBLIOTEKARZU

Od drugiej połowy 19-go wieku, kiedy to Stefan Żeromski piastował urząd bibliotekarza w Bibliotece Polskiej w Raperswilu, a rzeźbiarz Renan i powieściopisarz francuski Pierre Benoit zarządzali dwiema bibliotekami paryskimi, pojęcie bibliotekarza i jego zadań uległo diametralnym przeobrażeniom, zakres zaś słowa „biblioteka" rozszerzył się bardziej niż przez całe poprzednie stulecia.

Całe stulecia bowiem biblioteka służyła dwu celom: gromadzeniu i przechowywaniu druków i pism dla przyszłych pokoleń i udostępnianiu ich uczonym, intelektualistom i tzw. adeptom wiedzy, czyli studentom.

Książek i pism w ubiegłych wiekach ukazywało się w stosunku do naszych czasów niewiele, większość bibliotek była umiarkowanych rozmiarów i niewykwalifikowani bibliotekarze, rekrutujący się najczęściej spośród uczonych lub ludzi pióra, radzili sobie jakoś, każdy na własną rękę Nie zawsze dawało to pomyślne rezultaty toteż bywają trudności w dotarciu do żądanej książki w wielu starych bibliotekach. I tak np. w chwili gdy rozpoczęłam wyższe studia, biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego nie mogła być należycie wyzyskana, bo wskutek zbyt skomplikowanego znakowania znaczna część książek w ciągu stu lat istnienia biblioteki „pogubiła się", tzn. trafiła na nieswoje miejsca i została stracona dla czytelników. W jakiś czas potem władze uniwersyteckie zamknęły bibliotekę na długie miesiące i wielkim nakładem pracy i kosztów zmieniono cały system.

Inne biblioteki, jak np. British Museum, używały bardzo skomplikowanej klasyfikacji w swych katalogach, tak że potrzeba wiele doświadczenia i wprawy, aby w nich odnaleźć poszukiwaną publikację. Były to jednak biblioteki dla uczonych i intelektualistów i jako takie spełniały swe zadanie.

Pod koniec ubiegłego stulecia, wraz z ugruntowaniem się demokracji i wprowadzeniem w wielu krajach powszechnego nauczania, zaczęły powstawać i szybko się rozwijać nowe typy bibliotek, tzw biblioteki publiczne, przeznaczone dla szerokiego ogółu, dla ludzi z najrozmaitszym, często bardzo skromnym, wykształceniem i minimalnym wyrobieniem czytelniczym.

„Jakie są cele bibliotek publicznych? — czytamy w sprawozdaniu z konferencji bibliotekarzy w Allerton Park, U.S.A. — Jest ich wiele rozmaitych i różnią się one w różnych środowiskach. Jednak w jednym zasadniczym punkcie wszystkie zmierzają do jednego: do stworzenia równych dla wszystkich możliwości korzystania z wiedzy ogólnej. Dla jednych czytelników znaczy to możliwość zapoznania się z ostatnim słowem na aktualne tematy. Dla innych dowiedzenie się, co wielkie umysły przeszłości miały do powiedzenia w sprawach o nieprzemijającym znaczeniu. Dla jeszcze innych — wypełnienie luk w swym wykształceniu formalnym .. Wszystko to są cele oświatowe i biblioteka, umożliwiając ich osiągnięcie, może być nazwana „placówką kształcenia dorosłych".

Aby spełniać swe zadanie w stosunku do szerokich rzesz czytelników o najrozmaitszym poziomie i stopniu wykształcenia, biblioteka musi dobrze przemyśleć swą gospodarkę budżetową i dobór księgozbioru, jak najbardziej udostępnić posiadane przez siebie książki i pisma, dopomóc czytelnikowi w znalezieniu literatury na interesujące go tematy. Temu celowi służy swobodny dostęp do półek, układanie książek działami, przejrzyste i łatwe do korzystania katalogi, wystawy nowości i książek na aktualne tematy.

Z doświadczeń tysięcy bibliotek (w samych U.S.A. istnieje obecnie 12 tysięcy bibliotek publicznych, nie licząc innych) powstała rozległa wiedza biblioteczna, która dopomaga do-

stosować bibliotece każdy szczegół do potrzeb czytelnika.

W wielu krajach, w ślad za obowiązkiem nauczania, wprowadzono ustawodawstwo biblioteczne, mocą którego wszystkich obywateli obowiązuje podatek na potrzeby bibliotek publicznych. W chwili obecnej w Anglii każdy płaci na ten cel 2 sh 10 pensów do 5 sh rocznie. W U.S.A. poszczególne stany uchwalają dla siebie wysokość podatków bibliotecznych osobno i do zadań bibliotekarzy należy pozyskanie podatników dla sprawy bibliotek. Sumy te dały bibliotekom publicznym wielki rozpęd i możliwości rozwoju. Wiele z nich przeobraziło się ze skromnych biblioteczek ludowych w ogromne, liczące po kilkaset tysięcy tomów i posiadające wiele filii.

Czy w małej, czy w dużej bibliotece życie stawia obecnie przed bibliotekarzem szereg trudnych do rozwiązania problemów i wymaga od niego rozległej wiedzy i poważnego wykształcenia fachowego.

Produkcja wydawnicza naszych czasów jest olbrzymia. Codziennie wychodzą spod prasy tysiące książek, broszur i czasopism. Dla przykładu podam, że jedna z medycznych bibliotek londyńskich prenumeruje 1500 pism z zakresu swej specjalności. Co spośród wychodzących publikacji wybrać do biblioteki? Co jest najwartościowsze? Co najbardziej potrzebne? Co da się pomieścić w budżecie?

Wiedza zróżniczkowała się na szereg wąskich specjalności, a jej dorobek stał się międzynarodowy. Przy tym w dziedzinie nauk ścisłych i technicznych postęp jest tak szybki, że to, co było ostatnim słowem wczoraj, może być przestarzałe już jutro. Czytelnicy poszukują informacji z najrozmaitszych dziedzin i zwracają się do bibliotekarzy z wszelkimi wątpliwościami. Nie posiada on w bibliotece wszystkiego i nie może znać się na wszystkim, a jednak powinien umieć im pomóc przez wynalezienie odpowiedniego źródła informacji, wypożyczenie książki z innej biblioteki, zamówienie odbitki fotograficznej oryginału czy poradzenie się specjalisty. Staje się on często współpracownikiem badacza, doradcą samouka, dopomagając im w wyszukiwaniu źródeł i rozplanowaniu lektury.

Istnieje inna kategoria ludzi, która przychodzi się radzić w sprawach jak najbardziej praktycznych. W Anglii biblioteka często otrzymuje zapytania związane z wynajęciem mieszkania na lato, znalezieniem szkoły dla dziecka czy adresu prawnika.

Z kustosza i konserwatora bibliotekarz stał się pracownikiem społecznym. Jego ambicją jest pozyskać jak najwięcej czytelników dla biblioteki i jak najlepiej im dopomóc. Jego rola z biernej przemieniła się w czynną.

II

W ciągu ostatnich lat czterdziestu we wszystkich niemal krajach powstały liczne szkoły dla bibliotekarzy W Stanach Zjednoczonych Ameryki było ich w 1950 r. 37, w W. Brytanii — ponad 20, w Polsce — 5 (według raportu UNESCO).

Dzięki wykształceniu bibliotekarz powinien osiągnąć odpowiednią postawę społeczną, wiedzę i umiejętności techniczne — głosi cytowane już sprawozdanie z konferencji Allerton Park w Stanach.

Postawę społeczną osiąga się nie tylko przez zdobywanie wiedzy, ale przez atmosferę uczelni oraz przez przykład i osobowość wykładowców. Postawę bibliotekarza powinno cechować przekonanie o roli wychowawczej biblioteki i stąd płynące poczucie odpowiedzialności, o konieczności wyjścia naprzeciw potrzebom czytelnika, zainteresowanie ludźmi i ich sprawami, zainteresowanie słowem drukowanym, chęć służenia innym.

Wiedza niezbędna dla bibliotekarza dotyczy świata książki i biblioteki. Musi on posiadać wiadomości z zakresu katalogowania, klasyfikacji, organizacji bibliotek, bibliografii i historii drukarstwa. Musi dowiedzieć się o różnych typach bibliotek i ich cechach charakterystycznych, o różnorodnych źródłach informacji, o wydawnictwach podręcznych i posługiwania się nimi.

Z tych i wielu innych wiadomości wypłyną jego niezbędne w bibliotece *umiejętności techniczne,* które można by nazwać wiedzą stosowaną.

Ponieważ jednak bibliotekarz jest w obecnym rozumieniu społecznikiem i wychowawcą, zbliżającym do czytelnika zasoby kultury, potrzebna jest mu w równym stopniu wiedza o człowieku — psychologia indywidualna i społeczna, nauka o czytelnictwie i budzeniu zainteresowań.

Rozumieją to bardzo dobrze Amerykanie. Ich szkoły dla bibliotekarzy znajdują się na nierównym poziomie, od bardzo dobrych do bardzo słabych, ale konieczność pełnego kształcenia osobowości bibliotekarza jest podnoszona w wielu publikacjach i na wielu konferencjach i wszystko wskazuje na to, że zrozumienie to coraz bardziej kształtuje praktykę.

Jeśli chodzi o Wielką Brytanię, do której szkół bibliotekarskich zjeżdżają najrozmaitsze rasy i narodowości, to program szkół tych uwzględnia niemal wyłącznie wiedzę o bibliotekach i książce, tj. głównie wiedzę po-

trzebną do zdobycia bibliotecznych umiejętności technicznych. Przedmioty te są nauczane w ciągu rocznego kursu podstawowego obszernie i wyczerpująco. Poza wykładami obowiązuje dodatkowa lektura, teorię uzupełniają zwiedzania, odczyty i praktyki w wybranych bibliotekach. Na wiedzę o człowieku natomiast nie pozostaje nic miejsca Program jest tak wypełniony, że studenci pracują całymi dniami z jednym celem opanowania pamięciowego materiału i zdania bardzo trudnych piśmiennych egzaminów.

Znalazłszy się wśród wielu cudzoziemców na rocznym kursie bibliotekarskim w Londynie, wielokrotnie powracałam myślą do Studium Pracy Społeczno Oświatowej, na którym kończyłam wydział bibliotekarski w latach przedwojennych. Dziwne porównanie. Odległość w czasie — lat ponad dwudziestu pięciu. Odległość w przestrzeni, jakże niekorzystna, jeśli chodzi o bibliotekarstwo, dla Polski. Tu mocne ustawodawstwo biblioteczne, dochody zapewnione przez państwo i samorządy lokalne, silny związek zawodowy, broniący interesów bibliotekarzy i bibliotek, współpraca międzybiblioteczna, oragnizacja, bogactwo. Tam bibliotekarstwo powstające po pierwszej wojnie światowej niemal z niczego, wysiłkiem indywidualnym i społecznym. Projekt ustawy bibliotecznej czekający latami na zatwierdzenie Sejmu. Budowa wśród przeszkód wszystkiego od początku.

I na tym tle nasza szkoła, która urzeczywistniała wszystko, do czego dążą jeszcze dziś Amerykanie, do czego wzywają na swych konferencjach.

Studia trwały dwa lata i dość duży procent studentów rozpoczynał je po poprzednim przygotowaniu uniwersyteckim. Zdobywaliśmy w niej wiedzę fachową, oczywiście o tyle skromniejszą od tej, którą opanowuje obecnie student angielski, o ile mniejsze były potrzeby naszych ówczesnych bibliotek. Tak samo jak w obecnej szkole angielskiej odbywaliśmy praktyki, zwiedzali instytucje i przeprowadzali dyskusje z ich kierownikami. Ale to była tylko jedna strona. Wiedza o człowieku była tam stawiana na równi z umiejętnościami fachowymi. Obowiązywały wykłady z psychologii i czytelnictwa, na których uczyliśmy się o stosunku łączącym autora i czytelnika, o wpływie środowiska, o budzeniu zainteresowań, o procesie i technice czytania.

Kierowniczka Studium, prof. Helena Radlińska, uważała, że do najważniejszych zadań należy pogłębienie osobowości studenta i ukształtowanie jego postawy społecznej. Toteż nasze studia nie miały charakteru wbijania sobie wiadomości do głowy i uczenia się do egzaminu. Wiele czasu poświęcaliśmy przyswajaniu metody pracy umysłowej, bo dokształcać i uzupełniać swe wiadomości trzeba całe życie, — i drobnym pracom badawczym, które miały nas zaprawić do bezstronnego szukania prawdy i zabezpieczyć w przyszłości od popadnięcia w rutynę.

Bibliotekarze amerykańscy biedzą się nad tym, jak pogodzić ogromną mnogość wiadomości, jakich życie wymaga obecnie od bibliotekarza, z potrzebą pogłębiania jego umysłu i osobowości. Jedno z rozwiązań widzą w bardziej ścisłej jeszcze specjalizacji, to jest osobnym kształceniu bibliotekarzy do różnych typów bibliotek, i odciążeniu ich od prac mechanicznych, które wykonywać mogą urzędnicy.

Wydaje mi się, że trzeba by również dobrze zrewidować programy, kierując się porównaniem, co ważniejsze, a co mniej ważne i odciążając je od zbędnego balastu. W przygotowaniu do egzaminu w szkole angielskiej student jest np. zmuszony pamiętać, z jakich metali i w jakim składzie procentowym składa się stop, z którego wyrabia się czcionkę. Ani odrobiny nie wie natomiast, jakie procesy psychiczne i fizyczne zachodzą przy czytaniu i jaki wpływ ma technika czytania na zainteresowania czytelnika. A wydawało by się, że trudno się wahać, co jest dla bibliotekarza ważniejsze.

(Dokończenie ze str. 18)

POSTAĆ:
„Słonko już zaszło wśród złotych zórz,
Klęknij dziecino i rączki złóż!"
(i aniołek wypowiada ten wzruszający wierszyk Konopnickiej, a mały chłopaczek żegna się i modli. I nikt już się nie boi. Każdemu jest bezpiecznie. Z przepełnionego wzruszeniem i wrażeniami serca płynie dostojna pieśń „Boże coś Polskę"...).

Tak to było u nas zeszłego roku. Jeśli się komuś nasz program podoba, jeśli w kłopotach pomoże, to będziemy dumni i szczęśliwi ..

* * *

Przytoczone wyżej teksty i układ są pióra pani Maryny Chwalibóg **(Redakcja).**

Do pp. organizatorów uroczystości 3-ciomajowych.

Zawiadamiamy, że dużo materiału nadającego sie do organizowania akademii ku czci 3-go Maja znajduje się w numerach kwietniowych „Poradnika dla pracowników Świetlic żołnierskich", z 1941 i 1942 roku. Pewną ilość tych numerów posiadamy na składzie, i w razie zamówienia możemy je zainteresowanym posłać.

Administracja Poradnika.

POLACY W KULTURZE ŚWIATA

ALEKSANDER HERTZ

FLORIAN WITOLD ZNANIECKI

Wspominając Znanieckiego *) jego amerykańscy przyjaciele mówią o nim jako o tym, który stał się łącznikiem między dwiema kulturami — polską i amerykańską. A był nim nie tylko dlatego, że swą działalność naukową i karierę akademicką dzielił między dwa kraje — ten, w którym się urodził, i ten, w którym życie zakończył. Istotne było to, że będąc w Polsce, umiał swym uczniom i czytelnikom przekazać coś z tych doświadczeń, jakie zdobył w Ameryce i że będąc w Stanach Zjednoczonych, umiał podobnie coś tu zostawić ze swych doświadczeń polskich. Od Polski i od Stanów Zjednoczonych potrafił Znaniecki wziąć to, co w dorobku cywilizacyjnym każdego z tych krajów było prawdziwie cenne i umiał w tym znaleźć swój własny wyraz.

Było to możliwe dzięki temu, że Florian Znaniecki był nade wszystko Europejczykiem. Był nim wtedy, gdy żył i pracował w Polsce i nie przestał nim być, gdy żył i pracował w Ameryce. Ta europejskość Znanieckiego była źródłem tego, że umiał znaleźć wspólny język z ludźmi po obu stronach oceanu, że umiał znaleźć dla siebie miejsce w świecie wartości obu kultur.

W jakim sensie należy mówić o Znanieckim jako o Europejczyku? I — w ogóle — co należy rozumieć przez to słowo „Europejczyk"?

Zdaje mi się, że istota europejskości zawiera się w wielkiej tradycji humanistycznej starego kontynentu. Jest to tradycja prymatu wartości dobra, prawdy i piękna nad wszelkimi innymi wartościami Tradycja ta zaczęła się w odległej starożytności, trwała i rozwijała się przez średniowiecze, znalazła swój wspaniały wyraz w dobie Odrodzenia, wieku Oświeconego i przetrwała aż do wieku XX, do czasów naszych. Od Proroków biblijnych, poprzez myśl grecko-rzymską, poprzez Augustyna i Tomasza, aż do czasów Bergsona i Maxa Webera idzie ciągła linia rozwijania się i kształtowania tej wspaniałej tradycji. Choć Stary Świat dał ludzkości wiele w zakresie osiągnięć technologicznych, to przecież tym, co wyznaczyło jego oblicze i co stanowi sens europejskości, jest humanizm wraz z jego wielowiekową tradycją myślicieli, poetów i artystów.

Istotą humanizmu z kolei jest *wszechstronne* zainteresowanie dla spraw człowieka, jako istoty żywej, myślącej, czującej, radującej się i smucącej, tworzącej i działającej w zespole innych ludzi. Homo sum et nihil humani mihi alienum esse puto — mówił jeden z wielkich twórców europejskości. Słowem, humanizm — a tym samym i europejskość — to uznanie prymatu człowieka i jego kultury, prymatu wszechstronnej twórczości tego człowieka.

Humanista nie jest produktem — ani uczestnikiem jednej tylko kultury narodowej. Oczywiście podstawy swego duchowego istnienia zawdzięcza on jakiejś określonej kulturze narodowej. Ale im bardziej staje się humanistą, tym bardziej wchodzi do kręgów innych kultur narodowych, tym mocniej utożsamia się z każdą z nich, tym wszechstronniej korzysta z ich dorobku. Uniwersalizm kulturalny jest zasadniczą cechą humanisty. W wyjątkowo pomyślnych wypadkach staje się on twórczym uczestnikiem i przedstawicielem więcej niż jednej kultury narodowej i w swej działalności praktycznej zaczyna odgrywać rolę pomostu między różnymi kulturami narodowymi.

Znaniecki uważał się za humanistę. Swą koncepcję socjologiczną określał jako humanistyczną i podbudowanie, jakie jej dał, może być zrozumiane i ocenione tylko na tle idei

*) Profesor Florian Witold Znaniecki, dr filozofii, socjolog, urodził się 15 stycznia 1882 w Świątnikach, pow. Włocławek. Studia wyższe odbywał w Warszawie, Genewie, Zurychu, Paryżu i Krakowie, gdzie uzyskał doktorat filozofii na Uniwersytecie Jagiellońskim w r. 1909. W latach 1907 - 8 był bibliotekarzem Polskiego Muzeum Narodowego w Rapperswylu. W latach 1917 - 1919 wykładał na Uniwersytecie w Chicago, a od 1920 w Uniwersytecie Poznańskim. W r. 1939 wyjechał do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, gdzie zastała go wojna. W latach 1940 - 1950 wykładał socjologię w University of Illinois. Wydał szereg prac tak w języku polskim jak i angielskim. Najważniejszą jego pracą było 5-tomowe dzieło wydane wspólnie z Williamem I. Thomasem w 1918 - 1920 r. pod tytułem „The Polish Peasant in Europe and America". Umarł dnia 23 marca 1958, w Urbanie, Illinois, Stany Zjednoczone. *(Redakcja).*

humanistycznej. Humanizm zaś Znanieckiego mocnymi korzeniami tkwił w europejskości, w całej przeszłości kultury zachodniej.

Zasadniczą cechą humanizmu Znanieckiego było zarówno wszechstronne zainteresowanie dla spraw człowieka jak i uniwersalizm kulturalny, zdolność utożsamiania się z różnymi kulturami narodowymi. I to właśnie sprawiło, że Znaniecki mógł znaleźć dla siebie miejsce i w Polsce i w Ameryce, że w obu krajach potrafił rozwijać twórczą działalność, że stał się łącznikiem między nimi, że — co więcej — zajął określone i twórcze miejsce w kulturze każdego z nich. Nie stałoby się to nigdy, gdyby nie był Europejczykiem.

Humanizm Znanieckiego wyrażał się i w wszechstronności jego zainteresowań i wiedzy. A była to wiedza olbrzymia. Miał gruntowne wykształcenie filozoficzne. Pierwszy przecież okres jego pracy naukowej to była filozofia. Do socjologii przyszedł od filozofii i przez filozofię. Miał kolosalną wiedzę historyczną — wiedzę, która każdemu socjologowi jest absolutnie niezbędna, a o czym dzisiejsi socjologowie niestety coraz powszechniej zapominają. Głęboko interesował się literaturą piękną, znał się na sztuce. Nie obce mu były zagadnienia językoznawcze. Kultury, polska i amerykańska, angielska i francuska, włoska i niemiecka — to były dziedziny, w których czuł się swobodnie. I swobodnie czuł się i w świecie Antyku. Żadna z dziedzin kultury człowieka zachodniego nie była mu obca. I w epoce wszechwładnie panującej specjalizacji — specjalizacji, która tak często staje się wrogiem kultury — Znaniecki - humanista starał się zachować przynajmniej coś z tego wielkiego uniwersalizmu, jaki cechował największe epoki dziejów człowieka.

To, że punktem wyjściowym zainteresowań Znanieckiego była filozofia i ogólna teoria kultury, miało zasadnicze znaczenie dla całej jego drogi życiowej i dla rozwoju jego myśli. W socjologii był przede wszystkim myślicielem, teoretykiem, twórcą szerokich koncepcji. I tu był zgodny z wielką tradycją europejskości, tradycją, której służyli i którą wzbogacili myśliciele - socjologowie, od Augusta Comte'a i Spencera aż do Durkheima, Pareto, Simmela i Maxa Webera. Było to stałe szukanie odpowiedzi na pytanie: czym jest życie zbiorowe człowieka, jak rozwija się i kształtuje działalność zespołów ludzkich i jednostek jako uczestników tych zespołów? Było to szukanie odpowiedzi na pytanie: czym jest kultura, co warunkuje jej rozwój, jakie miejsce w niej zajmuje jednostka?

Kiedy Znaniecki w roku 1914 po raz pierwszy znalazł się w Stanach Zjednoczonych, mógł się przekonać, że socjologia amerykańska — czy raczej to, co tu wtedy nazywało się socjologią — bardzo różniło się od wzorów europejskich. Niewątpliwie ówczesna socjologia amerykańska mogła się była poszczycić posiadaniem w osobie T. Veblena socjologa dużej miary. Veblen był myślicielem o wyraźnie humanistycznym nastawieniu. Ale był to przede wszystkim publicysta, żywo reagujący na aktualne zagadnienia życia zbiorowego, wnikliwy ich analityk i bezkompromisowy krytyk. Veblen zresztą był zjawiskiem odosobnionym, zwalczanym i osamotnionym. Nie mógł stworzyć szkoły, gdyż uniemożliwiano mu stworzenie takiej szkoły. Umiał oddziałać na pewne środowiska opinii amerykańskiej, ale nie jego kierunek myślowy panował na uniwersytetach Stanów Zjednoczonych.

Tam zaś panował wąski pragmatyzm i naiwny utylitaryzm. Przez socjologię ówczesne uniwersytety amerykańskie rozumiały wszelkie próby rozwiązywania bardzo konkretnych i praktycznych zagadnień, niekiedy zagadnień drobnych i o lokalnym znaczeniu. W najlepszym razie chodziło tu o pomoc dla różnych reformatorów, jacy w tym czasie prowadzili walkę z nadużyciami w administracji miejskiej i stanowej. W najgorszym razie chodziło tu o praktyczne wskazówki dla reklamy handlowej, dla propagandy przedwyborczej itp. Jakież to tematy nie były wtedy umieszczane w programach uniwersyteckich pod nagłówkiem socjologii! Organizowanie zabaw i tańców zbiorowych było też uważane za część badań socjologicznych. Podkreślamy: chodziło o praktyczne zorganizowanie takiej imprezy zbiorowej, nie zaś o badania nad jej treściami społecznymi!

A jednak w tej socjologii amerykańskiej były elementy wartościowe. — Słabą stroną ówczesnej socjologii europejskiej było przeteoretyzowanie, skłonność do szerokich spekulacji, do daleko posuwanych uogólnień. Przeoczono, że socjologia musi być nauką empiryczną, że jej punktem wyjściowym muszą być badania terenowe. A jeżeli zwracano się do badań terenowych, to przeważnie do danych, dostarczanych przez etnografię czy folklorystykę. Słabą natomiast stroną socjologii amerykańskiej było zupełne zlekceważenie teorii i uogólnień, zwrócenie całej uwagi na badania terenowe, na rzeczy konkretne i szczegółowe. Ale socjologia ta — przy wszystkich swych brakach i błędach — właśnie na te badania terenowe zwracała uwagę, właś-

nie starała się zbierać materiały z konkretnego życia zbiorowego, badać wydarzenia zachodzące w życiu społecznym wielkiej współczesnej cywilizacji. Robiła to często niezdarnie i błędnie, ale robiła. I już wtedy zaczynała wypracowywać metody techniki prowadzenia takich badań. Na tym polega jej wielka zasługa historyczna.

Znaniecki umiał to ocenić. Ten wybtiny teotetyk, ten socjolog - myśliciel zdawał sobie sprawę z faktu, że w socjologii amerykańskiej mieszczą się rzeczy cenne, że w jej pragmatyzmie i utylitaryzmie zawierają się zarodki czegoś większego. Oczywiście i socjologia europejska owych czasów zdawała sobie sprawę ze znaczenia badań terenowych. Świetnie rozumiał to Simmel. Nad metodą badań pracował już Durkheim. A Znaniecki obu im — zwłaszcza Simmelowi — wiele zawdzięczał. Ale Amerykanie umieli wypracować pewne metody techniczne, umieli stworzyć narzędzia dla takich badań. Słynne amerykańskie „know-how" i w tym znajdowało dla siebie wyraz. To Znaniecki ocenił i to starał się przyswoić. Jego klasyczne dzieło „The Polish Peasant in Europe and America", napisane wspólnie z socjologiem amerykańskim W. I. Thomas'em, może być uznane za pierwszy i doskonały przykład połączenia myśli europejskiej z techniką amerykańską. Cała konstrukcja pracy, sposób wyprowadzania wniosków, metoda wyzyskania materiału — to wkład Europy. Ale sposób zebrania materiału i technika jego opracowania — to znów bezsporny wkład Ameryki. Dzieło Thomasa i Znanieckiego było pierwszym w historii socjologii i badań kulturoznawczych, w którym dorobek Starego i dorobek Nowego Świata znalazły dla siebie pełne i sharmonizowane zastosowanie.

Dzieło to miało olbrzymie znaczenie i wywarło głęboki wpływ po obu stronach oceanu. Socjologia amerykańska zaczęła się „uteoretyczniać", zaczęła odchodzić od wąskiego i jałowego utylitaryzmu. Socjologia europejska nauczyła się od Ameryki techniki badania terenowego i technikę tę zaczęła stosować na coraz większą skalę. Zwłaszcza Niemcy i Polacy zrobili tu bardzo wiele.

Po powrocie do Polski Znaniecki pięknie zastosował technikę amerykańską w kilku swych pracach terenowych, zwłaszcza w bardzo ważnych dwóch pracach „Miasto w świadomości jego obywateli" i „Ze studiów nad antagonizmem do obcych". Przede wszystkim jednak metodę tę umiał zaszczepić swym uczniom. Prace socjologów polskich młodszej generacji z Chałasińskim na czele wyrosły w kręgu oddziaływania wychowawczego Znanieckiego i były zapłodnione i przez to, co mistrz przywiózł z Ameryki.

Możnaby powiedzieć, że na dłuższą metę amerykański wkład Znanieckiego w socjologię europejską okazał się trwalszy, niż wkład jego europejski w socjologię amerykańską. Albowiem socjologia ta nie uwolniła się od pragmatycznego nastawienia i od ciasnego utylitaryzmu. A co więcej — właśnie ostatnie dziesięciolecia wykazują w tym stałe zwężanie zainteresowań i zmianę na gorsze.

Socjologia amerykańska wyraża tu tendencję, która istnieje w całej współczesnej kulturze amerykańskiej i, bodaj nie tylko amerykańskiej. Jest to superspecjalizacja, prowadząca do zagubienia tego, co ogólne, do skoncentrowania się na rzeczach specyficznych w oderwaniu od zjawisk szerszych. Równocześnie jest to położenie całego nacisku na momenty techniczne, na to, co w Ameryce nazywane jest „know - how". Nie tylko w socjologii amerykańskiej panuje dziś taka tendencja. Panuje ona wszędzie, na całym świecie, we wszystkich dziedzinach współczesnego życia kulturalnego. Stwarza ona doskonałych techników, ale zabija myślicieli - teoretyków. Jest to odchodzenie od humanizmu. W Ameryce pracownik naukowy — obojętnie, czy dziedziną jego jest socjologia, czy psychologia, czy pedagogika, czy fizyka — jest wspaniałym technikiem, mistrzem w stosowaniu „know how", zna wszystkie środki i narzędzia badania, jest jednak bardzo słaby, gdy chodzi o wyciąganie wniosków ogólnych i nawet nie bardzo o nie dba. Superspecjalizacja doprowadza zaś do tego — rzecz szczególnie groźna w naukach o kulturze — że zna się gruntownie jakąś jedną dyscyplinę, ba gorzej — jakiś drobny fragment jednej dyscypliny, i jest się kompletnym ignorantem w dziedzinach innych, choćby pokrewnych. Przekleństwem dzisiejszej socjologii amerykańskiej — udziela się to zresztą na coraz większą skalę i socjoligii nieamerykańskiej — jest zupełny brak wiedzy filozoficznej i historycznej.

W tym bodaj zawierała się tragedia drugiego pobytu Znanieckiego w Stanach Zjednoczonych. Był tu szanowany, czczony, miał grono przyjaciół i uczniów. Pewna grupa socjologów amerykańskich wiernie stała przy jego zasadniczych koncepcjach. Ogromna jednak większość szła po zupełnie innej drodze. Po drodze, której Znaniecki - humanista przyjąć nie mógł. Dla Znanieckiego technika, „know how" — to były tylko narzędzia. Narzędzia

ważne, konieczne, ale jak wszelkie narzędzia — będące tylko środkiem pomocniczym. Narzędziami tymi umiał operować i uczniom swym pokazywał, jak nimi operować. Jednak w ostatnim okresie swego życia mógł się przekonać, że w Ameryce narzędzia te stały się celem samym dla siebie.

Wyraźnie występuje to na tle zagadnienia roli, jaką statystyka może odgrywać w badaniach socjologicznych. Żyjemy dziś w okresie kultu statystyki. Kult ten jest szczególnie potężny w Ameryce i w Rosji. Socjologia amerykańska coraz częściej sprowadza swoją pracę do zbierania danych statystycznych i do bezkrytycznego wyprowadzania z nich wniosków praktycznych.

Znaniecki nigdy nie lekceważył statystyki. Ale był bardzo daleki od przypisywania jej tego znaczenia, jakie jest jej przypisywane dzisiaj przez wielu — jeżeli nie większość — socjologów amerykańskich.

W przekonaniu Znanieckiego zjawiska społeczne, badane przez socjologa, są natury jakościowej, nie zaś ilościowej. Postawy człowieka mają, rzecz jasna, swe odbicie w liczbach, ale motywacje, na których postawy te się opierają, są czymś jakościowym, w każdym wypadku swoistym, nie zaś ilościowym. Liczby mogą *ilustrować* pewne zjawiska i tendencje społeczne, ale nie mogą służyć za punkt wyjściowy dla analiz społecznych. To ostatnie da się osiągnąć tylko przez zetknięcie się z żywymi ludźmi, przez dokładne i wszechstronne zapoznawanie się z ich autentycznymi postawami, motywami działania, ocenami. I dopiero tą drogą można dochodzić do używania danych statystycznych, jako elementu pomocniczego i ilustracyjnego. Nigdy jednak nie odwrotnie. Socjolog, który całą swoją pracę sprowadza do zbierania danych statystycznych, nie jest socjologiem i w żadnym wypadku nie może dojść do poznania żywych i specyficznych zjawisk społecznych.

Takie stanowisko Znanieckiego nie mogło być popularne wśród ogromnej większości socjologów amerykańskich. I to sprawiło, że Znaniecki był osamotniony. Oczywiście honorowano go, był prezesem Amerykańskiego Towarzystwa Socjologicznego, był profesorem, ogłosił szereg prac, które były z uznaniem omawiane. Ale wpływ jego był stosunkowo nie duży i ogół socjologów amerykańskich szedł po drodze, która dla Znanieckiego była nie do przyjęcia. W świetle triumfującej technologii nie było miejsca dla wielkiego humanisty. Zresztą i poza Ameryką także humaniści coraz mniej mogą znaleźć miejsca dla siebie.

Cała koncepcja Znanieckiego prowadziła do odrzucenia technologicznego i ilościowego charakteru socjologii. W jego ujęciu socjologia jest jedną z nauk humanistycznych, czyli nauk o kulturze człowieka. Wspólną cechą wszystkich tych nauk jest to, że przedmiotem ich badania jest świat cudzych świadomości czyli też świat przedmiotów, które występują w świadomościach konkretnych, historycznie uwarunkowanych osobników i grup, a jednocześnie świat czynności, dokonywanych nad owymi przedmiotami przez tych, którym są one dane jako ich doświadczenia.

Jedną z takich nauk humanistycznych, nauk o kulturze jest socjologia. Jej właściwym przedmiotem są czynności społeczne, to jest te, których przedmiotem jest indywiduum lub gromada ludzka i które są ujmowane humanistycznie. Jak wszystkie nauki humanistyczne, socjologia zwraca się do świadomości ludzkich, widzi je jako konkretne i specyficzne zajwiska, a nie jako abstrakcje statystyki. Zajmując takie stanowisko, Znaniecki nie mógł się pogodzić z rozpowszechnionym dziś — zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych — poglądem na statystykę jako na podstawową metodę socjologii. I oczywiście daleki mu był wąski utylitaryzm wielu współczesnych badań socjologicznych.

Nie wynika z tego, by dla Znanieckiego socjologia była czymś oderwanym od wymagań życia konkretnego. Taki pogląd był mu najzupełniej obcy i nigdy go nie przyjmował. Przecież cały szereg podstawowych jego prac — żeby tylko wymienić „Socjologię wychowania" — był podejmowany z myślą o ludziach praktycznego działania, miał im posłużyć za pomoc w ich działalności społecznej. Ale Znaniecki — jak każdy poważny myśliciel — musiał dojść do zasadniczego zagadnienia stosunku teorii do praktyki życiowej. W czasach dzisiejszych — i zwłaszcza w Ameryce — zagadnienie to staje się specjalnie żywotnym. Pragmatyzm amerykański z jego tradycyjną pogardą dla teorii, z jego całkowitym oddaniem się potrzebom praktyki, dziś coraz wyraźniej doprowadza do sytuacji, w której zatrzymuje się postęp wiedzy. Sami Amerykanie — zwłaszcza na terenie nauk ścisłych — zaczynają dostrzegać, że pogarda dla teoretyzowania nie jest praktyczna i że szkodzi samemu rozwojowi technologii.

Każda nauka ma swój przedmiot właściwy i zajmuje się nim bez względu na konsekwencje praktyczne. Arytmetyka jest nauką o liczbach, a nie sztuką rachowania. Kto jednak posiadł wiedzę o liczbach, ten — przynajmniej w zasadzie — opanował też sztukę rachowa-

nia, choćby nawet nie stał się doskonałym rachmistrzem i robił błędy w dodawaniu. W każdym jednak razie nie sztuka rachowania, lecz badanie właściwości liczb jest celem człowieka, który zajmuje się nauką, zwaną arytmetyką. Wyniki tych studiów mogą dać korzyść praktyczną, ale to jest czymś pochodnym. Podobnie biolog, który bada zjawiska życia, stwarza tym samym podstawę dla praktycznego działania lekarza, agronoma czy leśnika, ale sam nie zajmuje się ani leczeniem chorych, ani uprawą roślin czy pielęgnacją drzewostanu.

Socjolog zajmuje się czynnościami społecznymi bez względu na to, jakie wnioski praktyczne wyciągną stąd pedagog, pracownik społeczny czy polityk. Sprawą tych ostatnich jest umiejętne stosowanie wniosków praktycznych wyciągniętych z wiedzy, jakiej im może dostarczyć socjolog. Mogą oni nieraz podsuwać socjologowi pewne pytania, zwrócić jego uwagę na pewne zagadnienia, ale nie mogą oczekiwać od niego, by im dostarczył jakieś gotowe recepty praktycznego działania. To nie należy do niego. Jak najbardziej licząc się z potrzebami ludzi praktyki, socjolog w swej pracy badawczej może kierować się tylko względami poznania i dochodzenia do prawdy.

Prawie wszyscy socjologowie - myśliciele brali jak najpoważniej pod uwagę sprawę tych wniosków praktycznych, jakie ludzie działania społecznego mogą wyciągnąć z ich teoretycznych badań i osiągnięć. Toteż tylu wybitnych socjologów - teoretyków zajmowało się socjologią wychowania. Praca Drukheima może tu posłużyć za szczególnie interesujący przykład.

Znaniecki był jednym z takich socjologów. Sam był autorem fundamentalnego dzieła, noszącego nazwę „Socjologia wychowania". We wszystkich swych pracach — od „The Polish Peasant" aż do „Modern Nationalities" i „Cultural Sciences" — starał się stworzyć szeroką podstawę teoretyczną, z którejby mogło wychodzić działanie ludzi praktyki. Ale nie w tym widział cel uczonego. Celem tym miało być szukanie prawdy i systematyzacja wiedzy. W swej książce „The Social Role of Man of Knowledge" stwierdzał, że systematyzacja jest najważniejszym z podstawowych warunków wykonywania przez uczonego jego zadań nauczania. Tą drogą uczony daje do ręki narzędzie ludziom praktycznego działania.

„Ludzie dzisiejsi i cywilizacja przyszłości" to jedna z najgłębszych i najpiękniejszych prac Znanieckiego. Zajmuje się on tu typologią osobowości ludzkich i przeprowadza oryginalną i ciekawą ich systematyzację. Ale równocześnie jest to praca wizjonera, praca społecznego marzyciela. Znaniecki w swych rozważaniach teoretycznych szuka oparcia dla wizji przyszłego świata, świata kierowanego przez ludzi „dobrych" i „mądrych", budowniczych lepszej przyszłości. Wśród tych ludzi dobrych i mądrych chciał widzieć uczonych. Stale też wracając do zagadnienia roli społecznej uczonego, odrzucał podstawy hermetycznego zamknięcia się w swej wiedzy, domagał się, by uczony był prawdziwym i czynnym uczestnikiem życia zbiorowego, by zajmował w nim pozycję twórczą i pełną inicjatywy. Ale i w tym uczony nie powinien był przestawać być uczonym. Budowanie teorii i ich systematyzowanie — jego zasadnicze zadanie — dawało by tym samym uczonemu podstawę dla czynnego udziału w życiu praktycznym. Praktycy nieraz lekceważą sobie teorię, wielcy teoretycy zawsze myślą o praktyce.

Takie idee i ideały Znaniecki głosił po obu stronach oceanu, w obu swych ojczyznach. W obu był przede wszystkim Europejczykiem, spadkobiercą wielkich humanistów tradycji Starego Świata. I to, że był Europejczykiem, pozwalało mu działać i nauczać zarówno w Polsce jak i w Ameryce. Albowiem język, którym mówił, był językiem wielkich tradycji kulturalnych, językiem, który będzie zrozumiały wszędzie tam, gdzie tradycje te jeszcze żyją, czy też choćby coś się z nich pozostało.

Tragizm Znanieckiego — jak iwielu innych ludzi jego pokolenia — polegał na uświadamianiu sobie faktu umierania tych tradycji, czy też odchodzenia od nich. I dlatego to ostatnie lata Znanieckiego były pod znakiem osamotnienia. Deeuropeizuje się Ameryka i deeuropeizuje się Europa. Europejczykom coraz trudniej jest znaleźć miejsce dla siebie i coraz trudniej jest znaleźć słuchaczów.

Ale historia człowieka jest procesem długim. I bynajmniej nie zakończonym. To, co człowiekowi współczesnemu wydaje się czymś decydującym dla dziejów, w perspektywie czasu staje się drobnym epizodem, nieraz zachowanym w pamięci tylko niewielu erudytów. A co się pozostaje, co epizodem nie jest, to praca twórców - myślicieli, ich wkład w dorobek kultury. Znaniecki był zbyt wybitnym i oryginalnym myślicielem, by mógł przejść bez śladu. Przyjdzie moment nawrotu do niego.

Życie swe podzielił między dwa kraje — Polskę i Amerykę. Wszedł do kultur obu narodów i w każdej z nich zostawił po sobie ślad. Był człowiekiem więcej niż jednej kultury i dzięki temu wszedł do kultury ogólnoludzkiej. Sam miał pełną świadomość znaczenia swej roli w obu kulturach i poczucie obowiązków ogólnoludzkich, jakie wypływają z tej roli. W jednym z ostatnich swych wystąpień publicznych, przemawiając na zjeździe polskich klubów kulturalnych w Stanach Zjednoczonych, Znaniecki dał szersze ujęcie zagadnienia udziału człowieka równocześnie w kilku kulturach. Było to poniekąd jego własne Credo i zdefiniowanie tej roli, jaką sam odgrywał. Równoczesny udział w kulturze amerykańskiej i polskiej — mówił Znaniecki — to wzbogacanie każdej z tych kultur, a tym samym przyczynianie się do wzbogacania kultury ogólnoludzkiej. Albowiem wkład polski wnosi coś nowego do kultury amerykańskiej i wkład amerykański wnosi coś nowego do kultury polskiej. Żadna kultura narodowa nie traci, gdy przejmuje nowe wartości, pochodzące od innych kultur narodowych. Przeciwnie — wzbogaca się, zyskuje coś nowego i oryginalnego. Wszystkie wielkie kultury narodowe korzystały z wszelkiego rodzaju zapożyczeń. I więdły, gdy próbowały się izolować od „obcych" wpływów, gdy gardziły zapożyczeniami. Cywilizacja amerykańska w ogromnym stopniu swój dynamizm zawdzięcza udziałowi w niej składników, przejętych od wszelkich możliwych kultur narodowych.

Ciasny nacjonalizm był dla Znanieckiego czymś obcym i wrogim, był przede wszystkim zubożaniem własnej kultury narodowej. Ten Europejczyk był stale i zawsze Polakiem i był Amerykaninem. I dzięki temu mógł się był tak wybitnie przyczynić do wzbogacenia dorobku kulturalnego całej ludzkości.

WIADOMOŚCI

z życia świetlic — przegląd wydawnictw — różne

JAN OSTROWSKI

POLSKIE ŻYCIE KULTURALNE LONDYNU W 1958 ROKU

Między tym, czym był rok 1958 dla szerokiego świata, a tym czym był dla Polaków, zwłaszcza rozproszonych na emigracji, były tylko wątłe związki. Dla Wschodu jak i dla Zachodu — dziwnym trafem zgodnie — był to rok geofizyczny, stojący ponadto pod znakiem badań i zaludniania przestrzeni międzyplanetarnych sztucznymi księżycami. Bodaj jedynym, wiernym i niezmordowanym referentem w środowisku londyńskim tych spraw był dr Tadeusz Felsztyn, pełniąc w tym względzie rolę oficera łącznikowego między światem i Polakami. Był to też rok Darwinowski, poświęcony setnej rocznicy jego dzieła, ale znalazł wśród nas znikomy oddźwięk. W literaturze światowej pozostanie rokiem skandalu związanego z przyznaną Nagrodą Nobla pisarzowi rosyjskiemu Borysowi Pasternakowi za powieść „Dr Żiwago", któremu Sowiety uniemożliwiły jej przyjęcie. Wśród protestów w tej sprawie nie zabrakło oświadczenia Zarządu Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie. Społeczeństwo polskie, zwłaszcza w Kraju miało swój odpowiednik skandalu literackiego w postaci zakazania w Polsce utworu pisarza komunistycznego Marka Hłaski „Cmentarze", a potem filmu jego „Ósmy dzień tygodnia". Utwór ten wydany został na emigracji w tomie p.t. „Cmentarze. Następny do Raju" przez Instytut Literacki w Paryżu, a film nakręcono ponownie w Zachodnim Berlinie. Wobec tych wydarzeń blednie do rozmiarów pomyłki — sądząc po recenzjach — wystawienie „Buntownicy" L. H. Morstina, przez teatr emigracyjny w Londynie. Poza tym dla wolnych Polaków rok literacki stał

pod znakiem ech roku Wyspiańskiego, zapowiedzi roku Krasińskiego i przypomnień Norwida. Był to rok obchodów 40-lecia odzyskania niepodległości.

Nadto rok 1958 był rokiem Wystawy Powszechnej w Brukseli, na której nie było pawilonu polskiego. Był to też rok śmierci papieża Piusa XII, która miała swój oddźwięk w zakresie spraw polskich leżących u podstaw życia religijnego, a zatem i kulturalnego, w postaci zachwiania pozycji wolnej reprezentacji polskiej przy Watykanie, która jest też reprezentacją całego ujarzmionego narodu.

GEOGRAFIA KULTURALNA I STATYSTYKA

Przechodząc do środowiska londyńskiego wolnych Polaków wypada nawiązać do 6-letniej tradycji przeglądów i rozpocząc od uwag na temat tzw. geografii kulturalnej Londynu, a właściwie tylko zaszłych tutaj zmian. Odnosi się to głównie do przeniesienia się Polskiego Ośrodka Naukowego (Polish Research Centre) z jego cenną biblioteką oraz Centrali Bibliotek Ruchomych z dawnej siedziby na Eaton Place do nowej na 26, Pont Street, S.W.1, której otwarcie wyznaczone zostało na marzec 1959 r. Stanowi to drobny nowy przyczynek na rzecz poglądu, że oś rozmieszczenia polskich ośrodków w Londynie przesuwa się z poziomej Wschód - Zachód, na pionową Północ - Południe. Drugim nowym zjawiskiem jest ożywienie się ośrodka na Ealingu pod względem imprez rocznicowych, koncertowych i widowiskowych. W ten sposób powstaje poza Clapham Common drugi satelita w odniesieniu do głównego skupienia, które ciągnie się od Willesden, poprzez Notting Hill, Earls Court i Kensington do Chelsea Embankment i Battersea.

Pod względem liczbowym przegląd ten oparty jest na zestawieniu 320 do 350 wydarzeń, zależnie od tego, jaką przyjmnie się jednostkę: np. cały festiwal, czy poszczególną premierę, seans filmowy, zebranie, odczyt, koncert, książkę, itp. W porównaniu do lat poprzednich zauważyć się daje dalszy spadek liczby bezwzględnej takich imprez. Stąd może zbędne nagromadzenia na jeden dzień stały się nie tak częste, jak przedtem, rzadko — poza niedzielami — przekraczając 3 imprezy. W odniesieniu do poszczególnych grup, na jakie wydarzenia te zostały podzielone, 10% stanowią akademie, zjazdy itp. zebrania rocznicowe, widowiska teatralne i filmowe nie dochodzą 10%, ponad 15% stanowią koncerty i występy taneczne, niemal do 20% dochodzą wystawy plastyków, odczyty i wycieczki do muzeów, poniżej 10% spadły wydarzenia literackie, wieczory, obiady i przyjęcia (herbatki) i nagrody, ponad 5% stanowią książki, ponad 25% odczyty i wykłady publiczne, reszta to są nekrologi.

ODCZYTY I WYKŁADY

Jak zwykle dotychczas pierwsze miejsce, ilościowo biorąc, zajmują wieczory odczytowe, w których przeważały różnego rodzaju zagadnienia społeczne i gospodarcze, przy czym szczególna uwaga zwrócona była na stosunki w Polsce. Miało to miejsce już nie jak kiedyś głównie w ramach zawodowych stowarzyszeń ekonomistów, czy prawników, lecz przede wszystkim z inicjatywy Szkoły Nauk Politycznych i Społecznych, nieraz łącznie z Instytutem Badania Zagadnień Krajowych. Udział w nich żywy bierze młodsze pokolenie, które rozbudowuje własne imprezy. Nie mniej w ostatnim roku znacznemu złagodzeniu uległy dawne rozbieżności między pokoleniem młodszym i starszym.

W zakresie tematyki historycznej wybijała się nadal na czoło tematyka wojskowa, jak np. w omówieniu genezy wojska polskiego we Francji przez płk. dypl. G. Łowczowskiego, bitwy o Warszawę z 1920 r. przez gen. K. Glabisza na podstawie książki płk. F. Arciszewskiego, w referacie płk. S. Biegańskiego na temat wyjścia wojsk polskich z Rosji sowieckiej z osobistym udziałem w dyskusji gen. W. Andersa, albo w zagadce katastrofy gibraltarskiej przedstawionej przez radcę J. Zarańskiego. Na uwagę zasługuje odczyt ks. S. Bełcha o Pawle Włodkowicu, i dr K. Lanckorońskiej o zatargu św. Stanisława Szczepanowskiego z Bolesławem Śmiałym. Dużo uwagi poświęcono 300 leciu ugody Hadziackiej, na który to temat mówił prof. S. Kościałkowski i prof. W. Kwiatkowski. Z rozważań na temat kultur obcych szczególnie ciekawie wypadły wykłady dr. M. Falka o starożytnym Meksyku.

Wśród prelegentów i wykładowców w dziale odczytowym przewijały się nazwiska inż. B. Rudzińskiego, J. Walewskiego, dr J. Starzewskiego, prof. A. Laśkiewicza, Ż. Stahla, C. Mikołajczykowej, M. Sokołowskiego, gen. L. Rayskiego, dr S. Mękarskiego, T. Katelbacha, B. Andrzejewskiego, J. Miedzińskiej, dr. W. Rydzewskiego, H. Brodzińskiej, Z. Szadkowskiego i mec. W. Chmielewskiego. Z przybyszów z Polski i innych krajów poza W. Brytanią zabierali głos m.in. pp. inż. J. Podoski, prof. J. Kalinowski, prof. W. Zakrzewski, prof. C. Jesman, pos. Z. Zawadowski, dr Z. Zaleski i prof. W. Sukiennicki. W tym roku roz-

poczęła swą działalność grupa ekonomistów Stowarzyszenia Techników Polskich, urządzająca odczyty, w których specjalną uwagę poświęca się zagadnieniom organizacji.

WOLNA NAUKA

Jeśli chodzi o wagę gatunkową to na czoło wysunęły się wydarzenia naukowe. Przede wszystkim na dorocznych zebraniach głównych instytucji naukowych z Polskim Towarzystwem Naukowym na Obczyźnie na czele. Na jego zebraniu publicznym poza sprawozdaniem sekretarza generalnego dr. J. Kanarka, ogłoszonym w kolejnym VIII Roczniku Towarzystwa, wygłoszone zostały referaty sięgające do podstaw bytu polskiej twórczości kulturalnej. Były to nie tylko uwagi prezesa prof. T. Sulimirskiego w związku z przygotowaniem tzw. Millenium państwowości polskiej, ale i nowego rektora Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie, prof. C. Beaudouin de Courtenay-Jędrzejewiczowej pt. „Odpowiedzialność nauki wobec historii". W zakresie organizacji Towarzystwa zarysowała się dążność do wchłonięcia w swoje szeregi młodego pokolenia wolnych uczonych polskich, co nie pozostanie bez wpływu na dalszy rozwój Towarzystwa. W ogóle jeśli sięgnąć pod zewnętrzną powłokę naszego życia kulturalnego, to okazuje się, iż bardzo wiele kierowniczych lub wpływowych stanowisk w nim zajmują członkowie tego Towarzystwa. Wydawałoby się więc, że realizuje się tu na małą skalę platoński ideał „rządów" — jeśli nie filozofów, to przynajmniej uczonych.

O prężności wolnej nauki polskiej świadczy fakt, iż uwagi te można poczynić właśnie w roku, gdy szeregi jej umniejszyły się z powodu dotkliwych strat, jak śmierć rektora T. Brzeskiego, ktorego ostatnie wystąpienie publiczne w lutym 1958 r. miało miejsce na zebraniu sprawozdawczym P.U.n.O., na którym wygłosił przemówienie poświęcone organizacji Polskiej Akademii Nauk opartej na wzorach sowieckich. Dalej — śmierć prof. A. Żółtowskiego, który był też dyrektorem Polskiego Ośrodka Naukowego, śmierć prof. T. Grodyńskiego, który był również prezesem Stowarzyszenia Prawników Polskich. W nowym układzie — zamiast jednego „słońca" nauki, łączącego godności prezesa P.T.N.n.O. i rektora P.U.n.O. mamy niejako gwiazdę podwójną — osobno prezesa P.T.N.n.O. i osobno rektora P.U.n.O.

Szczególnie znamiennym był w omawianym roku liczny udział w wielu kongresach międzynarodowych nie tylko przedstawicieli nauki z Polski, ale zwłaszcza spoza Kraju. Rekord w tym względzie pobił prezes PTNnO. prof. T. Sulimirski, który wziął udział w kongresie prehistoryków w Hamburgu i odbył długą podróż naukową po dawnych ziemiach słowiańskich, a poprzednio przemierzył w celach badawczych Jugosławię wzdłuż i wszerz. Odpowiednikiem tych wędrówek jest wyjazd prof. W. Folkierskiego na II Kongres Literatury Porównawczej w Chapel Hill (North Carolina w U.S.A.), połączony z objazdem ośrodków polonijnych. Z przedstawicieli młodszego pokolenia uczonych swego rodzaju rekord w tym względzie ustanowił matematyk inż. R. Syski, który wziął udział i wygłosił referaty na 3 kongresach: teleruchowym w Hadze, matematyków w Edynburgu i Statystycznym w St. Andrews. Z udziałem delegatów polskich odbyły się jeszcze m.in. kongresy: zoologiczny, rakowy, psychologii stosowanej i ornitologiczny w Finlandii z udziałem dr. W. Rydzewskiego z Londynu.

Ożywiony był też ruch przyjezdnych uczonych z Kraju. Oprócz wspomnianych już poprzednio nazwisk wspomnieć można prof. dr. Andrzeja Biernackiego, z Akademii Muzycznej, prof. dr. T. Kielanowskiego, który miał wykład urządzony przez Związek Lekarzy Polskich w Londynie i Komisję Lekarską Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie, a z młodych pracowników naukowych st. asystenta i wykładowcy Uniwersytetu Warszawskiego W. Tulczyjewa, który miał cykl wykładów z teorii względności w Kings College i wykład w Cambridge. Całego ruchu tego nie dałoby się ująć nawet w sposób przybliżony. Niestety, pomimo zapewnień L. H. Morstina, nie ma wciąż warunków dla wzajemnego ruchu uczonych czy artystów emigracyjnych do Kraju.

Niemniej czynione są pojedyncze wypady i słychać o dalszych zapowiedziach na przyszłość. Wskazuje to na złagodzenie napięć istniejących jeszcze w roku poprzednim, gdzie wszelkie usiłowania w tym kierunku spotykały się z ostrymi potępieniami ze strony przedstawicieli opinii publicznej. Rzec można, iż poniekąd sytuacja uległa odwróceniu i zakazy pisania poprzez żelazną kurtynę nie wychodzą już z emigracji, ale — jak dochodzą wieści — ze strony czynników komunistycznych w Polsce w postaci nieopublikowanych postanowień, a dotyczące pisarzy krajowych, piszących w prasie emigracyjnej. Zanim podobne zestawienia ukazały się w Kraju, londyński „Times" Literary Supplement zamieścił artykuł, z którego wynikało, iż niemal w każdym poważniejszym czasopiśmie krajowym piszą literaci emigracyjni.

DZIAŁALNOŚĆ LITERACKA

Na działalność naczelnej organizacji literackiej, jaką jest Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie, mający swą siedzibę w Londynie, złożyło się 12 wieczorów autorskich indywidualnych i zbiorowych z udziałem ok. 40 autorów, w tym 4 z kraju i 1 z Paryża. (L. Morstin, P. Hertz, J. Żuławski, S Flukowski oraz prof. Z. L. Zaleski). Dwa wieczory były tematyczne: „Pamiętniki, wspominki: dosyć, mało, za dużo?" i „Londyn w oczach pisarzy". W wieczorach autorskich mocniejsze akcenty położone były na początku i na końcu roku. Pobyt L. H. Morstina przerodził się w cały festiwal połączony ze wznowieniem „Przygody florenckiej" i Obiadem literackim. Pobyt krytyka i historyka literackiego Z. L. Zaleskiego jeśli nie przybrał należytych barw, to tylko z powodu nagłego zasłabnięcia miłego gościa z Paryża, który zaledwie zdążył jako laureat tegoroczny (nagrodzony wraz z śp. A. Żółtowskim, jako autorem „Border of Europe" i dr J Żarnowieckim za prace o architekturze średniowiecznej) — odebrać swą kombatancką nagrodę literacką zwłaszcza za swe rozprawy dotyczące psychologii więźniów obozów koncentracyjnych.

Przyjazdem tym prof. Zaleski przyszedł w sukurs Związkowi Pisarzy, który w swych poczynaniach pomijał dotychczas dziedzinę krytyki literackiej. Nazbyt pochopne uprawianie jej przez każdego umiejącego trzymać pióro w ręku, bez względu na przysposobienie i powołanie, sprawia wrażenie, iż krytyki tej właściwie jakby nie było. Niemniej zaniedbanie to było o tyle niezrozumiałe, iż od roku niemal istniał dobry pretekst do zajęcia się krytyką, w postaci z werwą napisanego, choć bardzo kontrowersyjnego traktatu T. Terleckiego o „Krytyce Personalistycznej". Rok 1958 zaznaczył się cennym ponownym debiutem w postaci powrotu do twórczości poetyckiej Jana Rostworowskiego. W zakresie recytacji poszerzyła się znacznie paleta odtwórców, gdyż oprócz Toli Korian występowali artyści dramatyczni, jak K. Dygatówna, W. Wojtecki, L. Pobóg-Kielanowski, I. Kora-Brzezińska, J. Domańska, W. Sikorski, J. Otwinowska, T. Lisiewicz, W. Mirecki, B. Obertyńska, B. Galicówna, R. Ratschka, S. Szpiganowicz i S. Zięciakiewicz.

Tzw. nagrodę Związku Pisarzy ufundowało „Ognisko Polskie" i przyznana została za całokształt twórczości Marianowi Hemarowi, podobnie jak nagroda im. Herminii Naglerowej przypadła Ferdynandowi Goetlowi. Nagrodę Koła A.K. w Detroit otrzymał Zygmunt Zaremba za „Wojnę i konspirację", a nagrodę krytyka i eseisty dr Wit-Tarnawski za redakcję „Conrada żywego". Nagrodę młodych przyznano Florianowi Śmieji, poecie i tłumaczowi Garcia Lorca.

Poza dwoma wieczorami deklamacyjnymi poezji Kazimierza Wierzyńskiego i Beaty Obertyńskiej wymienić jeszcze należy przyjazdy z Polski Jana Dobraczyńskiego i Jana Turowicza, redaktora „Tygodnika Powszechnego" w Krakowie. Warsztaty literackie zajęte były przygotowaniami do spóźnionej księgi na 15-lecie literatury emigracyjnej pod redakcją dr. T. Terleckiego oraz podanej do druku zbiorowej monografii „Krasiński żywy" pod redakcją dr. W. Guenthera. Następną monografią z tego cyklu będzie zapewne nie zapowiedziany w prasie „Żywina żywy", ile nareszcie wciąż obecny wśród wszystkich na emigracji „Norwid żywy".

KSIĄŻKI I NOWE WYDAWNICTWA PERIODYCZNE

Rok 1958 był szczególnie ciężki dla wydawców. Ruch w tradycyjnie dotychczas rozwijających się oficynach uległ zahamowaniu, z wyjątkiem może Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas", który wykonywa swe wcale rozbudowane plany. Piękne osiągnięcia ma wciąż Oficyna Poetów i Malarzy, ale raczej w zakresie graficznym. Poza tym książki pojawiały się raczej sporadycznie. Rada Książki nie spełniła pokładanych w niej nadziei. Książka krajowa — pomijając metody jej kolportowania — jest coraz okazalsza i bardziej pociągająca, gdyż ogarnia coraz szersze dziedziny, coraz bliższe współczesności i zachodowi, z którego wiele wchłania. Niemniej poprzez książkę emigracja oddziaływa dwojako na Kraj. Najpierw poprzez przybyszów z Kraju, którzy się z nią bezpośrednio zapoznają i przez to poszerzają swe horyzonty poza widnokręgi urzędowo zakreślone. A nadto idzie wprost do Kraju zwłaszcza w postaci książki naukowej, ufundowanej przez anonimowych ofiarodawców, lub przez instytucje. Ogłoszono np. iż Polski Ośrodek Naukowy wysłał w r. 1958 do Polski 3252 książki i broszury.

Z wydawnictw, które pozostawią trwały ślad w kronikach bibliograficznych na pierwszym miejscu wypada — może trochę nieformalnie — postawić Cypriana Norwida „Pisma polityczne i filozoficzne", (stanowiące tom VII „Wszystkich Pism"), które ukazały się pod sam koniec 1957 r., ale z punktu widzenia odbiorcy należą całkowicie do roku następnego Pojawiły się staraniem Z. Zaniewickiego, K. Sowińskiego i Oficyny Poetów i Malarzy

pod kier. C. Bednarczyka z zachowaniem układu graficznego przedwojennego wydania zbiorowego.

Z beletrystyki powieściowej zasługują na wymienienie Józefa Łobodowskiego „W stanicy", S. Woycickiego „Słońce świeci tak samo" i Floriana Czarnyszewicza „Losy pasierbów". Z poezji — dwie pozycje: M. Czuchnowskiego „Na wsi" i J. Pietrkiewicza „Antologia liryki angielskiej". Z filozofii dwie rozprawy T. Terleckiego „Krytyka personalistyczna" i „Egzystencjalizm katolicki". Z nauk przyrodniczych dr T. Felsztyn wydał tom pt. „Atom w służbie ludzkości".

Z książek autorów polskich wydanych w języku obcym wymienić należy pracę, która ukazała się pośmiertnie, dr Zofii Trenkner o greckiej noweli w epoce klasycznej (The Greek Novella in the Classisal Period) wydaną przez Cambridge University Press.

Nadto pojawił się dalszy podwójny zeszyt pomnikowego w skali emigracyjnej wydawnictwa emigracyjnego „Polska i jej dorobek dziejowy" pod red. prof. H. Paszkiewicza, staraniem firmy wydawniczo-księgarskiej Orbis-Polonia, której dyrektorem jest J. Olechnowicz. W tym też roku wyszedł 7. z rzędu tom Rocznika Polonii, w 10. rocznicę jego istnienia. Jest to najobszerniejszy informator o polskim życiu na emigracji. Redaktor wydawnictwa B. O. Jeżewski zaczął wprowadzać do rocznika dział historii poszczególnych skupisk polskich.

Rok 1958 oznacza nowy etap w szeregu periodykach polskich na emigracji. Zaczyna się pojawiać organ polskich stowarzyszeń technicznych na obczyźnie „Technika i Nauka", początkowo pod naczelną redakcją R. Syskiego, będący rozwinięciem dawnego Biuletynu Stowarzyszenia Techników Polskich w W. Brytanii. W rozwoju dawnego „Poradnika Świetlicowego" Polskiej YMCA przed kilku laty przemianowanego na „Poradnik Kulturalno-Oświatowy" rozpoczął się nowy etap od objęcia po dr. M. Giergielewiczu redakcji przez Jakuba Hoffmana, który dąży do nadania mu mocniejszej podbudowy popularyzacyjno-naukowej.

W ramach audycji opracowywanych w Londynie dla Radia Wolnej Europy odbył się nieoficjalny konkurs na najlepsze książki krajowe i emigracyjne. Na czele trzech książek krajowych wybrano Jerzego Krzysztonia „Kamienne niebo", a na czele trzech emigracyjnych znalazły się Herminii Naglerowej „Kazachstańskie noce", co świadczy, iż nie pojawiło się nowe pióro, które by dorównywało jej rangą pisarską. Przez coraz wyraźniej zarysowującą się symetrię w kraju dwa tygodniki w konkursie tzw. „Poetyckiego listopada" wyróżniło tomik wierszy przebywającego w Londynie młodego poety Jerzego S. Sito „Wiozę swój czas na oślep" jako najlepszy debiut poetycki 1958 r. Tom wydany został przez krajowego „Czytelnika".

TEATR I FILM

Od tego importu poezji spoza Kraju o wiele pokaźniejszy był import krajowej sztuki dramatycznej do teatru emigracyjnego. Rok 1956 nazwać można było „złotym rokiem", w którym naczelne czy podstawowe zadania tego teatru były spełnione blisko w 100%: teatr dawał ujście na scenie twórczości emigracyjnych pisarzy dramatycznych, wyłuskując najlepsze ich osiągnięcia przy pomocy konkursów. Po zawodach poniesionych ze strony niedopisującej widowni, w następnym roku teatr ograniczył się na ogół do roli gospodarza dla gościnnie występujących poza krajem aktorów i zespołów. A w r. 1958 całkowicie zerwał z reperuarem pisanym na obczyźnie. Z żelaznego repertuaru dał on „Klub kawalerów" M. Bałuckiego z udatnym debiutem komediowym Renaty Bogdańskiej w głównej roli. Wystawił i wznowił „Przygodę Florencką" L. H. Morstina ze świetną Krystyną Dygat w roli głównej, pokazał od długiego czasu nie granego w Kraju Jerzego Szaniawskiego sztukę pt. „Kowal, pieniądze i gwiazdy", skorzystał z obecności przybyłych z Kraju M. Bogdy i A. Brodzisza, aby wznowić farsę pt. „Dwaj mężowie Pani Marty". Dopiero na 40-lecie istnienia Związku Artystów Scen Polskich sięgnął do repertuaru monumentalnego teatru romantycznego wystawiając „Księcia Niezłomnego" Calderona w wersji J. Słowackiego. Zamknął zaś rok niefortunną prapremierą wcale pokornej „Buntownicy".

To zupełne zlekceważenie emigracyjnego dramatopisarstwa przez żywy teatr na emigracji, wykazujący poza tym na ogół chwalebny poziom gry i inscenizacji, przypadło — z paradoksalną przekorą — właśnie na rok, w którym opracowano do księgi o 15-leciu literatury emigracyjnej zarys dorobku dramatopisarskiego na emigracji, obejmujący ni mniej — ni więcej, jak tylko 100 nazwisk autorów przeważnie żyjących i ponad 200 kilkadziesiąt utworów. Spośród nich tylko drobny procent pokazany był ze sceny.

Rodzimą twórczość przeważnie emigracyjną na scenie reprezentowały teatry rewiowe, których działalność osłabiona zresztą była wyjazdem członków zespołu Ref-Rena (Feliksa Konarskiego) na drugi objazd po Ameryce, z

„Królową przedmieścia" Konstantego Krumłowskiego w repertuarze i Renatą Bogdańską w roli tytułowej. Nieczynny też był Teatr Hemara. Z trudem potem teatr rewiowy rekonstruował się poprzez mieszane imprezy z udziałem gości zagranicznych, jak w wypadku „Gwiazd na Piccadilly" z Verą Ihnatowicz i Wacławem Krajewskim oraz we wspólnej rewii Ref-Rena i Hemara, aż po odradzające się piekiełko u Kombatantów. Działalność zespołów amatorskich ograniczyła się właściwie do udanego wieczoru jednoaktówek amerykańskich wystawionych przez zespół „Pro Arte" z doskonale odegranym „Drugim obiadem świątecznym" Wildera.

Nie było konkursu teatralnego, jedynie przez Towarzystwo Miłośników Teatru Polskiego przyznana została dr. L. Kielanowskiemu za pracę reżyserską i organizacyjną w dziedzinie teatru na emigracji nagroda w stosunkowo pokaźnej sumie £75, ufundowana przez Komitet Pomocy Uchodźcom Polskim w W. Brytanii, który zapewne po zeszłorocznych przykrych doświadczeniach przerzucił się z literatury na teatr. Sądowi przewodniczył dr Z. Nowakowski, prezes honorowy ZASP'u. Niemniej zwyczajem innych sądów nie podzielono tej nagrody, aby — nie umniejszając zasług laureata — uszczknąć cośkolwiek z tej fundacji na nagrodę dla aktora i dekoratora w okresie, w którym teatr emigracyjny szczycić się może przede wszystkim swymi osiągnięciami scenicznymi, a nie repertuarowymi. Rok 1958 zapisał się wreszcie przygotowaniami do stworzenia teatru dla dzieci, który jednak w chwili zamykania tego bilansu był wciąż jeszcze „muzyką przyszłości".

Łatwo dającym się przeoczyć rysem omawianego roku 1958 była zupełnie niezwykła obfitość imprez filmowych polskich. W tym zakresie szczególnie zasłużyła się komórka filmowa S.P.K. oraz Polska YMCA, gdzie m.in. wyświetlana była cała seria filmów krótkometrażowych poświęconych polskiemu czynowi zbrojnemu w 2. wojnie światowej. Przez Londyn przewinęło się szereg polskich aktorów filmowych z Kraju i Ameryki, jak wspomniani Bogda i Brodzisz, Lydia Wysocka, Jadwiga Smosarska i inni. Wydarzeniem filmowym, które miało głosne echo nie tylko wśród Polaków, ale i obcych, był Festiwal Filmów Polskich z okresu powojennego, jaki odbył się w brytyjskim tzw. Narodowym Teatrze Filmowym na terenach powystawowych. Akcentem zamykającym ten dział wydarzeń była ciekawa wystawa powojennych afiszów filmowych z Kraju urządzona w Polskiej YMCA.

MUZYKA I TANIEC

Dopiero rok 1960 ma być rokiem Ignacego Paderewskiego, niemniej do zorganizowania go przystąpiono już w r. 1958 w Kraju i myśl ta przerzuciła się na emigrację, gdzie podjął ją b. dyrektor baletu Jan Ciepliński na specjalnym wieczorze poświęconym muzyce wielkiego wirtuoza i wciąż niedocenianego kompozytora. Ambitny plan tego obchodu zupełnie harmonizuje z rozwijającym się rytmem życia muzycznego. Polska melodia, popis polskiego wirtuoza, instrumentalnego czy wokalnego, oraz zespołów chóralnych, rzadziej orkiestrowych, przewijał się jakby w obrzędowym cyklu, przez cały rok, zaczynając się od tradycyjnej serii wieczorów kolędowych około Nowego Roku. Potem poprzez koncerty chórów im. Szopena, Szymanowskiego, Akademickiego i innych, poprzez audycje w radio brytyjskim, które coraz więcej uwagi poświęcały muzyce K. Szymanowskiego, oraz w których coraz mocniejszą pozycję zdobyła sobie pieśniarka Renata Bogdańska, poprzez występy operowe Krystyny Granowskiej, recitale i koncerty pianistów (Natalia Karp, J. Kropiwnicki, J. Sulikowski, J. Lepianowicz) i wirtuozów tej miary, co A. Rubinstein i W. Małcużyński oraz Halina Stefańska, a spośród skrzypków — W. Niemczyk. Muzyka rozbrzmiewała i w salach odczytowych, zwłaszcza z nagrań podczas długiego cyklu historycznego przygotowanego dla Polskiej YMCA przez B. Maciejewskiego, młodego pianistę i biografa K. Szymanowskiego. Miłośnictwo muzyki znajdowało swój upust w imprezach Towarzystwa Operowego im. S. Moniuszki, gromko rozbrzmiewało na gościnnych występach P. Prokopieniego i osiągało swoje fortissimo podczas koncertów Filharmonii Warszawskiej oraz znajdowało swe echo w święcie pieśni urządzonym w tym roku w Leicester przez Związek Chórów Polskich w W. Brytanii. Najbardziej modernistyczne akcenty zamiłowanie do sztuki dźwięków i rytmów posiadało na odczytach z nagraniami C. Kostynowicza, o różnych stylach jazzu. Brzmiała też nuta rzewnych wspomnień podczas pobytu M. Dogga i wielu reminiscencji z minionej świetności wkoncertach E. Bandrowskiej-Turskiej.

Podobnym korowodem krążyły przez cały rok występy naszych zespołów tańca narodowego i ludowego, jak zespół YMCA pod kier. J. Cieplińskiego, czy świetnie rozwijającego się dotychczas zespołu „Opoczno" pod kier.

artystycznym J. Walczaka i organizacyjnym K. Siemaszki. Wielką ruchliwość wykazywał zespół akademicki „Kresy“, mniej eksponował się ostatnio zespół im. O. Kolberga. Nowym nabytkiem był zespół „Kraków“. Wspólny występ miały one na dorocznych „Dożynkach“ w Festival Hallu. Bachanalia sceniczna rozpętała się w związku z wielkim objazdem po Zjednoczonym Królestwie Baletu Parnella. Zbiegł się on z przyjazdem z Kraju niegdyś znakomitego solisty a obecnie baletmistrza L. Wójcikowskiego, który inscenizował balet Strawińskiego „Pietruszka“ dla Festival Ballet Company. Szczególnie dodatnie wspomnienia pozostawił wreszcie objazd przez polskie ośrodki „Gwiazd Warszawy“, przede wszystkim z uwagi na obecność wśród nich Barbary Bittnerówny z Witoldem Grucą oraz młodego sopranu koloraturowego Bogny Sokorskiej. Polską muzykę współczesną reprezentowali na koncercie w Wigmore Hall Baird, Serocki, Dobrowolski i Kotowski. Szczególne miejsce należy się w zakresie działalności pedagogicznej studium prof. S. Niekraszowej, uwieńczonej raz po raz sukcesami jej uczniów na egzaminach do brytyjskich konserwatoriów, z Royal Academy of Music na czele. Studium to znajduje się w siedzibie Polskiej YMCA.

SZTUKI PLASTYCZNE

W Ognisku Londyńskim Polskiej YMCA mieści się Studium Malarstwa Sztalugowego przy Społeczności Akademickiej Uniw. Stefana Batorego, prowadzone przez prof. Mariana Bohusza-Szyszkę, który jest promotorem niezliczonej serii wycieczek po muzeach, odczytów, inauguracji wystaw itp. W r. 1958 miał cykl wykładów pt. „Wstęp do teorii sztuki“, które złożyć się mają na odrębną książkę. Oprócz wystaw plastyków polskich i angielskich, odbyły się tam 4 wystawy nadesłane z Kraju. W dziale malarstwa rok zamknięty został wystawą Studium Malarstwa Sztalugowego, obejmującą prace 5 kandydatów do dyplomu w następnym roku. Poza tym wybitni malarze polscy jak Feliks Topolski, M. Żuławski, P. Potworowski, Z. Ruszkowski, J. Herman i wielu z młodszego pokolenia, jak Z. Adamowicz, H. Nałęcz, M. Stebelska, J. Baranowska i inn. urządzali swe wystawy w różnych galeriach brytyjskich i polskich, jak Drian Gallery lub New Vision Gallery. A. Kossowski miał też pokaz swych nowych dzieł.

Przy Polskiej YMCA nadto zorganizowało się Stowarzyszenie Fotografów Polskich, które skupia wybitne siły w tej dziedzinie, jak S. Arway, E. Zaziuk, J. Lewiński, L. Stanton-Święcicki, W. Marynowicz i inn. W ciągu roku odbyło się co najmniej 5 wystaw, w których uczestniczyli fotograficy polscy.

APOTEOZA 1958

Aby uzyskać odpowiednie oddalenie w czasie, by należycie ocenić osiągnięcia 1958 r., trzeba by się posłużyć tak modną obecnie fantazją naukową (science fiction). Otóż gdyby siadłszy na grzbiecie fali świetlnej udać się na odległość 30 lat świetlnych od ziemi miałoby się to oddalenie o co najmniej jedno pokolenie, a jednocześnie miałoby się w swym „bagażu wzrokowym“ obraz wydarzeń ubiegłego roku. Obraz ten, gdyby się nagle odwrócić znów ku ziemi, byłby niewątpliwie tknięty zębem czasu i wyglądałby zapewne w ten sposób. Biblioteka Polska, Ognisko, PUnO, Polski Ośrodek Naukowy, Polska YMCA, siedziba Stowarzyszenia Techników Polskich, Marynarzy, Lotników, Kombatantów itd. itd. wszystko to zlewa się w zarysy jednego, kopulastego Panteonu. Spełniają się w ten sposób marzenia o wielkiej wspólnej siedzibie, realizującej wszystkie plany i powzięte postanowienia.

A na frontonie tego Panteonu ujrzelibyśmy niewątpliwie, niby wielki posągi, lub kariatydy, lub po prostu kolumny ducha, postacie naszych najbardziej zasłużonych. Przy pomocy teleskopów radiowych rozróżnilibyśmy rysy prezesów Polskiego Towarzystwa Naukowego, (T. Sulimirskiego) i Instytutu Historycznego (generała M. Kukiela) w otoczeniu trzech pretorianów, w stopniu pułkowników, pięknie udrapowaną postać nowego rektora PUNO (C. Baudoin de Courtenay - Jędrzejewiczową), niestrudzonego badacza naszych ziem wschodnich i kultury W. Księstwa Litewskiego, (prof. W. Wielhorskiego), postać prezesa związku eskulapów (dr. L. Surzyńskiego) na eolskiej harfie przygrywającego chórom olimpijskim, a na fresku zdobiącym architraw mistrza pędzla kierującego pędzlami swych uczniów i licznych uczenic (prof. Bohusza-Szyszkę). Zamiast Kalliope literaturę reprezentuje posąg w stoickiej postawie obecnego Związku Pisarzy (W. Wohnout). A. u boku muzy Muzyki widnieje pacholę (B. Maciejewski) z tabliczki odczytujące wykład swój o muzyce obok (S. Niekraszowej) dyrektorki Szkoły Muzycznej. W najciemniejszym zakątku świątyni widać herkulesowy cień, (B. Lesieckiego) który z puszki Pandory wypuszcza na ekran nieba srebrne nitki promieni świetlnych, z których przędzie się wątłą tkaninę codziennego życia kulturalnego Polskiej YMCA.

Z ŻYCIA YMCA

Z OBRAD RADY GŁÓWNEJ POLSKIEJ YMCA W EUROPIE ZACHODNIEJ

W dniach 27 i 28 września 1958 r. w hotelu „Concordia" w Paryżu odbyło się Doroczne Walne Zebranie Rady Głównej Polskiej YMCA w Europie Zachodniej. W zebraniu tym wzięli udział członkowie Rady, wybrani na dorocznych zebraniach Sekcji z Francji, Niemiec, Szwajcarii i Wielkiej Brytanii. Bogaty porządek dzienny, na który złożyły się nie tylko sprawozdania prezesa Adama Dybowskiego i generalnego dyrektora Tadeusza Zawadzkiego, lecz również zagadnienia programowe na rok 1959 w poszczególnych krajach oraz trudności natury organizacyjnej i finansowej, był jednym z tych dużych wydarzeń organizacji, która wciąż poszukuje jak najlepszych metod i form, aby służyć polskiemu społeczeństwu na emigracji w pracy pielęgnowania ciała, kształcenia ducha i ćwiczenia charakteru. Troską wszystkich obradujących była przede wszystkim młodzież, w rękach której leży przyszłość polskich spraw narodowych. Bardzo mocno podnoszono w dyskusjach konieczność ogarnięcia jak największej ilości młodzieży, której wychodźstwo polskie musi zapewnić takie warunki współżycia z rówieśnikami, aby uchronić ją od bardzo szybkiego procesu wynarodowienia. Nielicznym oświatowcom, którzy brali udział w tym zebraniu musiało radować się serce, gdy słyszeli słowa przestrogi pod adresem rutynowanych społeczników, że stare formy i metody pracy dla młodego pokolenia, urodzonego i wychowanego w świecie wolnym, nie odpowiadają i muszą być zmienione na nowoczesne, atrakcyjne i bogate w treść, a realizowane możliwie w jak największym procencie przez samą młodzież. Parokrotnie robiono porównania młodzieży naszej z młodzieżą anglosaską. Młodzi Polacy na Zachodzie walczą ze starymi autorytetami, bo nie uznają t.zw. demokratyzmu kierowanego. Są to ludzie wolni, którzy niemniej kochają Polskę, jak ludzie starsi, lecz ich ocena sympatii i miłości do kraju pochodzenia ich rodziców jest czerpana nie z bezpośrednich przeżyć w zespole rówieśników, ale z tych ciągłych utyskiwań, żalów i kłopotów starszych, które wytwarzają w nich kompleksy niższości, krzywdy i ubóstwa, przed czym młodzi bronią się, bo chcą mieć szczęśliwą młodość, a chyba tego nikt im nie ma prawa zabraniać. Polska młodzież emigracyjna całkiem śmiało i konkretnie formułuje swoje zastrzeżenia w odniesieniu do starszych. Ponad wszelką wątpliwość wie ona czego nie chce przyjąć od starszego pokolenia. Gorzej trochę przedstawia się sprawa ze sformułowaniem potrzeb społecznych i kulturalnych. Na tym odcinku niewiele dotychczas dokonano i o dziwo, wciąż żadna oragnizacja nie mobilizuje potrzebnych sił do zbadania problemu współczesnych potrzeb polskiej młodzieży poza Polską. W świetle tych potrzeb należy podnieść z uznaniem, że generalny sekretarz Rady Głównej Polskiej YMCA przedstawił wniosek, domagający się powołania Komisji Studiów Potrzeb Młodzieży na Uchodźstwie, który został uchwalony z tą zmianą, że takie komisje w krajach, w których działa Polska YMCA, mają w r. 1959 przeprowadzić wstępne prace organizacyjne; zajmą się one zebraniem możliwie dużo materiału ankietowego, celem stwierdzenia: czego nasza młodzież oczekuje od ustępującego pokolenia, jaki jest ideał Polaka, żyjącego poza Polską, jakimi drogami zamierza młodzież dojść do zaspokajania potrzeb indywidualnych i grupowych, aby wykonać swoje „posłannictwo" w stosunku do narodu i ludzkości.

Następnym z kolei ważnym problemem była sprawa ludzi samotnych, którym Polska YMCA jest w stanie zapewnić możność brania udziału w życiu zbiorowym. Zastanawiano się nad metodami, jak tych „samotników" odnaleźć, jak ich nakłonić do przychodzenia na zebrania, a przede wszystkim, jak ich zainteresować zbiorowym życiem, aby zapewnić im przynajmniej namiastkę szczęścia rodzinnego, którego im najczęściej brak. Podnoszono przykład godny do naśladowania, jak przy Ognisku Polskiej YMCA w Londynie zdołano stopniowo wprowadzić dość dużą ilość ludzi samotnych do Koła Przyjaciół YMCA (Y's Men's Club), gdzie członkowie, zbierając się raz w miesiącu na wspólnej kolacji, mając okazję do nawiązywania nowych kontaktów towarzyskich, dzielenia się swoimi doświadczeniami, w wielu wypadkach znajdują nowe pomysły do pracy społecznej wśród uchodźstwa polskiego. Stwierdzono przy tej okazji fakt wielkiej użyteczności tego rodzaju pracy

dla ludzi, którzy nieraz są u kresu wytrzymałości psychicznej i oczekują od innych pomocy, którą by można nazwać „terapią uczuciową i towarzyską".

Zebrani członkowie Rady Głównej z wielką uwagą wysłuchali sprawozdań z poszczególnych krajów w Europie Zachodniej, gdzie Polska YMCA może dotychczas swobodnie rozwijać działalność kulturalno-oświatową dla Polaków. Istotnie podziwiać trzeba tych wszystkich działaczy Polskiej YMCA, którzy nie zrażają się trudnościami finansowymi, należytym brakiem zrozumienia wśród pewnych grup społecznych zarówno naszej ludności jak i tubylczej, lecz wytrwale i konsekwentnie w imię miłości bliźniego pełnią służbę dla tych wszystkich, którzy garną się do skromnych ośrodków pracy imkarskiej. Sprawozdania te były nie tylko interesujące, lecz również napawające wiarą, że przy dobrej woli wszystkich czynników Polskiej YMCA i należytej współpracy z płatnym personelem i wybranymi władzami instytucji można pokonać nawet największe trudności. Nie wolno robić z tego tajemnicy, że działalność niezależnej Polskiej YMCA w obcych krajach jest czasem nie na rękę „narodowym" organizacjom. Wolałyby one mieć we własnych ramach Polską YMCA, która swoją postawą ideową, umiejętnościami pracy z młodzieżą mogłaby w znacznym stopniu urozmaicić ich miejscowe formy pracy. Niewątpliwie życie się tego domaga, bo nie zawsze w krajach takich jak Francja i Niemcy, Polska YMCA może oczekiwać podobnej pomocy i współpracy, jaką cieszy się Polska YMCA w Szwajcarii i W. Brytanii. Nic też dziwnego, że Rada Główne ponowiła swoje decyzje, że Polska YMCA jest ruchem niezależnym, z ducha polskim, a ze względu na wyznanie większości członków — ruchem katolickim, zapewniającym członkom innych wyznań pełną swobodę pielęgnowania swoich wierzeń. Miejscowe trudności, jakie może mieć Polska YMCA w krajach protestanckich, nie powinny zrażać nikogo do pracy w imię prawdziwych zasad Chrystusowych. Pielęgnowanie religii i mowy naszych ojców jest tym szlachetnym czynem, którym Polak wyróżnia się wśród innych narodowości. Chwilowe zachwianie się równowagi Polskiej YMCA w Niemczech Zachodnich było z największą uwagą rozpatrzone i przekazane Prezydium Rady Głównej do ostatecznego załatwienia. Zdano sobie wyraźnie z tego sprawę, że teren ten jest najtrudniejszy i najbardziej odpowiedzialny i nie może być pozostawiony bez należytej opieki i pomocy ze strony władz Polskiej YMCA w Europie Zachodniej.

Na podkreślenie również zasługuje działalność opiekuńcza i naukowa dla młodzieży akademickiej i dla młodych naukowców, którzy wyjeżdżają z Polski na Zachód Europy. Pod tym względem Koło Polskiej YMCA w Genewie zrobiło bardzo wiele, o czym czytelnicy znajdą w Poradniku oddzielną notatkę. Polska YMCA w Londynie często udziela gościny uczonym z Polski, a w nie jednym wypadku jest zmuszona opiekować się młodzieżą uniwersytecką. Pozwalam sobie przytoczyć wyjątek z listu, który najlepiej odda wyraz uczuć, jakie dla tej akcji mają ci którzy byli zmuszeni z niej korzystać. Oto słowa studenta Warszawskiego Uniwersytetu: „Pragnę tą drogą wyrazić moją wdzięczność YMCA za opiekę, a zwłaszcza za ofiarowaną prace. Z pobytu w Polskiej YMCA odniosłem jak najlepsze wrażenia. Przyjemna jest bezpośredniość i szczerość pracujących tam ludzi"... Zdaniem moim, czemu w dyskusji dałem wyraz, osoby przyjeżdżające do nas z Kraju, nieraz stawiają duże wymagania i nie zawsze starają się wnikać w położenie materialne rodaków na Zachodzie. Zbyt często posądza się nas o nadmierny materializm, skąpstwo, unikanie rozrywek, towarzystwa itp. Jakiekolwiek byłyby indywidualne uczucia czy doświadczenia pod tym względem, objektywnie muszę stwierdzić, że chęć niesienia pomocy kulturalnej młodzieży uczącej się i studiującej zarówno w Kraju jak i tym szczęśliwym, którym umożliwiono wyjazd zagranicę, była tak wielka, że uznano, iż każda pomoc i to w szerokim tego słowa znaczeniu powinna być włączona w normalny program działalności wszystkich komórek Polskiej YMCA na Zachodzie.

Z przeżyć emocjonalnych na tym zebraniu było nadanie prof. Zygmuntowi Dygatowi członkowstwa honorowego Polskiej YMCA. Dla zarejestrowania tego miłego wydarzenia muszę podać uzasadnienie wniosku, który brzmiał: „Prof. Zygmunt Dygat, wybitny pianista, uczeń I. Paderewskiego, współpracował z Polską YMCA w okresie okupacji niemieckiej i po zreorganizowaniu Sekcji Polskiej w Comite d'Action. Zawsze z największą gotowością służył bezinteresownie swoim talentem, biorąc udział w koncertach, organizowanych przez Polską YMCA. Od roku 1955, t.j. od powstania Polskiej YMCA na Zachodzie Europy jest członkiem Rady Głównej i Rady Sekcji i bierze czynny udział w pracach Sekcji Polskiej YMCA we Francji". Wzruszenie ogarnęło zebranych w momencie jak prof. Dygat, dziękując za wyróżnienie i zaszczyt

jaki go spotyka, mówił o swej pracy niepodległościowej w czasie drugiej wojny światowej we Francji, a przede wszystkim o swej muzyce, w której czerpał siłę do walki ze złem i budował w sercach słuchaczy wartości potrzebne do budowy nowego, lepszego jutra, które nadejść musi. Wiara w dobre wartości człowieka musi być dla działaczy motorem ich działania, a on będąc muzykiem, zawsze czuł się społecznikiem i dlatego tak mocno związał się z ruchem Polskiej YMCA.

Na zakończenie obrad dwaj doskonali mówcy i wybitni działacze imkarscy w skali światowej wygłosili referaty: Sir Frank Willis — „Wrażenia z podróży w sprawach związanych z działalnością YMCA w Ameryce Łacińskiej" oraz dyrektor Joe Bednarek — „O formach działalności katolików zrzeszonych w organizacji YMCA". Wiadomości obydwóch referatów były niezmiernie interesujące i niewątpliwie zachęcające do dalszych obserwacji i studiów na ten temat. Szkoda jednak, że nie znaleziono więcej czasu, aby obydwa referaty mogły być przedyskutowane, co dało by więcej okazji do wyjaśnienia wielu problemów i utrwalenia pozytywnych prawd, których ludzie poszukują, a nie zawsze mają szczęście znaleźć i wprowadzić je do współżycia narodów, które błagają Opatrzność o pokój, miłość i dobrobyt na ziemi. Do tego jest potrzebna wiara w Boga, a naśladowanie życia Chrystusa jest drogą wiodącą do tego celu.

M. A. Stopa.

SUKCESY PIERWSZEJ SZKOŁY FORTEPIANOWEJ POLSKIEJ YMCA W LONDYNIE

Od szeregu lat w Polskiej YMCA w Londynie, prof. Stefania Niekraszowa prowadzi klasę umuzykalniania polskiej młodzieży, specjalizując dzieci i starszych uczniów w grze fortepianowej i teorii muzycznej.

Jak wiadomo prof. S. Niekraszowa dobrze zasłużyła się w okresie 20 - lecia Niepodległości, jako pianistka, pedagog i propagatorka muzyki polskiej w kraju i zagranicą.

Do osiągnięć organizacyjno - wychowawczych należy zaliczyć założenie przez S. Niekraszową pierwszego Instytutu Muzycznego w województwie nowogródzkim, którego była dyrektorem, zatwierdzonym przez Ministerstwo Oświaty, aż do dnia zesłania jej na Syberię — 1940 r. W Instytucie tym większość młodzieży polskiej i białoruskiej uczyła się bezpłatnie, korzystając nawet z darmowej bursy (utrzymywanej przez osadników).

Prof Niekraszowa była też współzałożycielką pierwszego polskiego Konserwatorium na Pomorzu, które dotąd utrzymało się w Toruniu, i organizatorką pierwszych koncertów „Muzyki Polskiej" w Poznańskim i na Pomorzu. Wprowadziła również na Pomorzu pierwsze poranki dydaktyczno muzyczne dla młodzieży szkół średnich i powszechnych.

Kontynuując prace umuzykalniania młodzieży polskiej, po dwuletniej przerwie na Syberii, prof. S. Niekraszowa wraz z córką Marią ożywia działalność Szkół Mł. Ochotniczek, ucząc na Śr. Wschodzie 100 dziewczynek zasad muzyki i gry na fortepianie, zaś Maria Niekrasz prowadząc klasę śpiewu w Szkołach Mł. Ochotniczek, organizuje pierwszy chór 4 głosowy, dyrygując tym zespołem na wszystkich niemal uroczystościach narodowych i religijnych w oddziałach Wojska Polskiego, oraz na falach eteru, przez Radio Jerozolima.

Poza tym prof. S. Niekraszowa w Iraku, Persji i na Ziemi Świętej przeprowadza audycje dydaktyczne muzyki polskiej, angielskiej, perskiej i arabskiej, z udziałem miejscowych artystów, które zjednywują także cudzoziemców.

Po przyjeździe do W. Brytanii S. Niekraszowa usiłuje zainteresować ministra oświaty problemem szkolenia muzycznego oraz zabiera głos na walnych zjazdach Zw. Nauczycieli, wysuwając projekt założenia Polskiego Konserwatorium Muzycznego na emigracji. Do zagadnień pedagogiczno - muzycznych najbardziej pozytywnie ustosunkowuje się ówczesny minister oświaty ks. kan. Kaczyński. Niestety w z wiązku z wyjazdem ks. Kaczyńskiego do Polski, wniosek o utworzeniu Szkoły Muzycznej upada.

Nie zrażona prapagatorka muzyki S. Niekraszowa jeszcze w mundurze Wojska Polskiego indywidualnie usiłuje wprowadzić młodzież polską w „Świat Muzyki", jako symbolu piękna, kontrastującego z szalejącym okrucieństwem wojny. Uczy nawet niewidomych żołnierzy, którym po utracie wzroku muzyka otwiera nowe horyzonty radosnych przeżyć.

W obozach wojskowych i na kursach oświatowych wygłasza S. Niekraszowa pogadanki z ilustracją muzyczną, zapoznając słuchaczy z bogactwem polskiej kultury muzycznej na przestrzeni wieków.

Polska YMCA w Londynie, rozumiejąc doniosły problem wychowania muzycznego, zorganizowała poniedziałkowy kurs szkolenia

muzycznego i tutaj od kilku lat odbywa się cicha, niereklamowana praca nad rozbudzeniem umiłowania do polskiej muzyki, drogą podstawowego szkolenia młodzieży w nauce teorii muzycznej i gry na fortepianie.

W pracy tej wydatnie pomaga prof. S. Niekraszowej Maria Jankowska, wykorzystując zdobycze i osiągnięcia artystyczne z Królewskiej Akademii Muzycznej w Szkocji, gdzie oprócz śpiewu i gry fortepianowej studiowała specjalnie pedagogię nauczania muzyki, dyrygowania chórem, oraz dramat.

Kontrolę pracy, zarówno nauczyciela, jak i uczniów poniedziałkowej Szkoły Polskiej YMCA stanowią konkursowe egzaminy „The Royal Schools of Music". Po celującym zdaniu tych egzaminów kilkadziesiąt uczniów i uczennic otrzymało już wzorowe państwowe świadectwa.

W roku ubiegłym „certificate with merit" otrzymały uczenice: Żywina Haneczka, Grajewska Adela, Dziedzic Krysia. Całkowity kurs teorii muzycznej V st. świetnie zdała Stanisława Langówna i Elżunia Badeni. Świadectwo st. I. zdobyła Aleksa Irena, Kołowska Weronika, Suder Basia; st. III. — Kochanowski Tadeusz, a st. V. Kowalewska Irena i Kochanowska Małgorzata.

Niektórzy z uczniów pobierają naukę bezpłatnie lub otrzymują stypendia brytyjskie.

Dzieci w wieku 4 do 6 lat wprowadza prof. S. Niekraszowa i M. Jankowska w świat muzycznych zainteresowań „metodą beznutową".

W nawiasie należy wspomnieć, iż kilku uczniów Polskiej Szkoły YMCA zostało nagrodzonych na konkursach młodych talentów, a wiele z nich bierze udział w imprezach szkół angielskich i uroczystościach narodowych, organizowanych przez kursy języka ojczystego i komitety parafialne.

W dniu 4 stycznia 1959 w pięknej białej sali Polskiej YMCA w Londynie odbył się pierwszy publiczny wieczór „Muzyki fortepianowej" uczennic i uczniów szkoły.

Niezwykle liczna frekwencja publiczności potwierdziła zainteresowania szerszego ogółu problemami wychowania muzycznego polskiej młodzieży.

W koncercie brało udział 20 pianistów i pianistek w wieku od 5 lat do 18 lat.

Wieczór ten, wbrew zwyczajom polskich imprez, rozpoczął się punktualnie o godz. 16.

W słowie wstępnym prof. S. Niekraszowa, mówiąc o zadaniach pedagoga i nowych środkach promieniowania muzyki, objaśniła celowość metody beznutowej dla dzieci w wieku przedszkolnym, oraz objaśniła program, wykonywany przez młodzież bardziej zaawansowaną, do poziomu VIII. st. włącznie.

W doborze repertuaru na pierwszym planie uwzględniony był folklor, „Bajeczki fortepianowe" Druszkiewiczowej (które demonstrował 5-letni Jurek Nagalewski i 6-letnia Krysia Giergielewicz), oraz utwory kompozytorów polskich. Terenia Mumler grała dwa polonezy 7-letniego Chopina. Inne uczennice wykonały utwory K. Krupińskiego, Ogińskiego, I. Paderewskiego, Aleksandra i Ludomira Różyckiego i kompozycje własne Elżuni Fihel-Badeni.

W programie usłyszeliśmy również łatwiejsze arcydzieła muzyki klasycznej Mozarta, Beethovena, Schuberta, Webera — (na 4 ręce „Rondo alla Polacca"), oraz utwory techniczne Czernego, Müllera, Gurlitta, Bürgmullera.

U wszystkich wykonawców rozbudzony został zmysł artystyczny promieniował z każdego wykonanego przez nich utworu.

Młodzież zachęcona do nauki muzyki, rozmiłowana w niej, to cegiełki pod fundament polskiej kultury muzycznej.

M. J.

FRANCISZEK WYSŁOUCH
b. dowódca 5 kompanii 202 p.p.

MOJE PIERWSZE SPOTKANIE Z YMCA

Niewiele my żołnierze frontowi wojny 1919 - 1920 wiedzieliśmy o „cioci Imce". Byliśmy stale gdzieś bardzo daleko, gdzieś nad Dnieprem czy Berezyną. Oddalenie od kraju było tak duże, że czuliśmy się obco. Nawet pozycje nasze były zmienne i zawieszone w powietrzu, — najlepiej to określa Marszałek Piłsudski jako pozycje „szerokiego powietrza".

Owszem, dochodziły do nas wieści, że gdzieś w macierzystych garnizonach są jacyś panowie i panie amerykańskie, co dostarczają żołnierzom czekoladę, kakao, biskwity i tytoń, że chodzą w mundurach itd. Było to jednak daleko, — w Lublinie, Chełmie i Zamościu. Wiadomości te mieliśmy od naszych uzdrowieńców i kolegów, którzy nie wytrzy-

mywali w garnizonach, gdzie kazano im siedzieć po powrocie ze szpitali i dezerterowali do nas, do swej „wiary". Jeden z kolegów z 2 p.p. opowiedział nam też jak załatwił sprawę karania żołnierzy; po prostu wysyłał ich do kina prowadzonego przez „ciocię Imcię", a tam stary Amerykanin tłumaczył im łamanym polskim językiem treść umoralniającego filmu. Była to wymyślna kara na niesfornych żołnierzy, tym bardziej, że prowadził ich podoficer, który również coś przeskrobał. Wychodziło więc tak: zamiast 3 dni aresztu — 3 dni do kina, zamiast karnych ćwiczeń — 1 dzień do kina itd. Skutek był nadzwyczajny: dowódca miał spokój, a żołnierze z przerażeniem myśleli o kinie, które nie potrafiło złagodzić nawet kakao po przedstawieniu. Śmieliśmy się z tego kawału, podziwiając pomysłowość kolegi i kpiąc z Anglika, jak go nazywaliśmy. Chociaż sami kontaktu z „ciocią Imcią" nie mieliśmy, jakimś jednak cudem czekolada, kakao i amerykański tytoń czasem dochodziły do nas. Szczególnie ten tytoń w metalowych pudełkach, żółty i pachnący miodem, marzenie palaczy, bo i puszki przydawały się na papierosy i sól.

Nasze oddalenie od kraju i społeczeństwa miało te dobre strony, że żołnierze wszystkich szczebli stanowili jakieś bractwo zamknięte, jakiś klan, oddani byli sobie i łączyło ich wzajemne uczucie i zaufanie do siebie. Stanowiliśmy dla siebie w tej pustce i obcym kraju najbliższą rodzinę, w ogóle wszystko wraz z pojęciem ojczyzny. Gdy padł żołnierz w bitwie, to straciliśmy brata, gdy ranny odjechał — ścigaliśmy go myślami aż wrócił do nas, najczęściej jako dezerter z baonu zapasowego.

Przyszła jednak wiosna 1920 r., duże walki na całym froncie i odwrót. Zbliżaliśmy się do kraju, zmieniał się krajobraz i ludzie, byliśmy coraz bliżej Warszawy. Nie mogliśmy się oprzeć masom rosyjskim Zatrzymani na froncie — przełamywali się gdzieś na bokach i tak szło i szło aż w marszu na zachód przekroczyliśmy Narew.

Oczekiwaliśmy pomocy od kraju. Było nas coraz mniej i było coraz gorzej. Wyciągane z linii całe oddziały odchodziły, a na ich miejscu pozostawała pustka, którą zatykaliśmy rozrzedzając nasze przetrzepane kompanie piechoty. Wartość każdego żołnierza zdolnego do walki wzrastała z każdym dniem. Patrzyliśmy na siebie i liczyliśmy się, czekając jakiejś zmiany. Mówił nam gen. Żeligowski, że oddziały ściągnięte z frontu tworzą siłę uderzeniową, my zaś mieliśmy osłaniać organizację tej armii. Czuliśmy, że tak jest, ale było coraz ciężej. Chleba i żywności również nie było, czekolada „cioci Imci" została już wspomnieniem, a tytoń znajdowaliśmy przy trupach bolszewickich i dzieliliśmy go solidarnie. Zapałki tylko były oddawane mnie, a każdy żołnierz mał prawo odpalić papierosa z mojej fajki.

I wreszcie bitwa pod Czyżewem. Wszystko się cofało, ja kryłem odwrót dywizji ochotniczej po walkach pod Łapami i zostałem z moją kompanią zupełnie sam. Podczas kontrataku pluton naskoczył na flankowy ogień ckm-ów, —dużo rannych, nie licząc zabitych. Odparliśmy chwilowo Moskali, ale wiedzieliśmy, że kolumny ich maszerowały w lewo, gdzie nikogo nie było i że wkrótce odetną stację. Na stację zaś zniesiono rannych i odprowadzono mego wierzchowca, również rannego. Co robić? — ani jednego wozu, nic! Wiedzieliśmy, że bolszewicy wymordują rannych, bo tak było zwykle. Ale niestety trzeba było opuścić Czyżew i zostawić kolegów. Wydałem odpowiednie rozkazy do odwrotu. Zostawiłem jedynie 2 ckm-y i pluton w pierwszych zabudowaniach osiedla. Niech odgryzają się jeszcze jakiś czas. Potem dołączą. Na przodzie przed nami cisza Bolszewicy widocznie czekają na rezultaty swego obejścia. To było już ich zasadą, zwykła rzecz.

Z ciężkm sercem zbliżałem się do stacji kolejowej. Decyzja pozostawienia rannych kolegów - podkomendnych nie mogła pomieścić mi się w głowie, a innego wyjścia nie było. Osiedle również puste, ludność uciekła w las przed bitwą.

Na stacji sierżant santiarny zameldował mi, że jest 14 rannych, w tym 6. ciężko i pytał co robić. Odpowiedziałem coś, prawdopodobnie zwykłe „dobrze" i wyszedłem na peron. Nie mogłem zdecydować się na wydanie rozkazu pozostawienia żołnierzy, gdy oczy ich były wlepione w moje, gdy jeszcze uniesienie walki oświetlało ich twarze nadzieją życia, zwycięstwa i zaufania. Na peronie panowała cisza. Ognia karabinowego nie było, a rzadko padające rosyjskie pociski artyleryjskie układały się na bokach. Żołnierze siedzieli pod ścianami, karabiny w rękach, nic nie mówiono. Mój ulubiony sierżant Niesior z armii francuskiej spokojnie przewiązywał owijacze. Podszedłem do niego i chciałem wydać rozkaz, by pierwszy poprowadził swój pluton w prawo od stacji, gdzie były jakieś zarośla. Reszta kompanii miała pójść za nim, pluton w osłonie miałem ściągnąć sam. Karabiny tego plutonu milczały, z rzadka odzywały się strzały karabinowe Widocznie bolszewicy zalegli i nie posuwają się.

Raptem w tej ciszy doleciał nas odgłos po-

ciągu od naszej strony. Wszystkie głowy zwróciły się w tym kierunku. Mignęła myśl: pociąg pancerny! — ranni uratowani i my może wyjdziemy bez wymigiwania się kolumnie, co nas z lewa obeszła. Już jest! — lokomotywa i dwa wagony, takie zwykłe towarowe. Wagony otwarte, a na workach siedzi jakiś „Anglik", stary już i w żółtych, rogowych okularach. Zdumienie nas ogarnęło. Skąd to? — kto to?

Podbiegłem do wagonu. Worki, puszki, skrzynki i żołnierz polski obok „Anglika", tłumacz. Mówi, że to pociąg „Imki" i przywieźli nam zaopatrzenie. Krzyknąłem, by szybko zabierali rannych, bolszewicy tuż i odetną. Wszyscy rzucili się do wynoszenia kolegów i wkrótce już leżą i siedzą na workach. „Anglik" słowa nie przemówił, tylko zrzucił jakieś paczki na peron. Niesiorowi kazałem załadować 2 karabiny maszynowe na przyczepkę lokomotywy i 2 sekcje żołnierzy. Ma rwać do następnej stacji i osłaniać transport, potem znajdziemy się. — Już pojechali!...

Ulga i radość. Możemy się wycofać. Pobiegłem do plutonu osłonowego. Gdy zbliżałem się do niego, na całej linii zagrzechotały karabiny maszynowe. Linie bolszewickie ruszyły. Widać dokładnie ludzi z narzuconymi na ramiona burymi płaszczami. Idą swoim zwyczajem wolno, nieustannie, drewnianie.

Dobiegłem do plutonu. Żołnierze walą ile tylko mogą z prowizorycznych okopów między opłotkami osiedla.

— Przerwać ogień! Cofać się do stacji, potem w prawo od toru w zarośla!

Biegliśmy. Koło mnie dowódca plutonu, Bolesław Kraskowski, dowborczyk. Pierwsze jego słowa do mnie były: „Panie poruczniku, gdzie ranni"? Odrzuciłem mu radośnie a krótko: „Wywiezieni"!

Takie było moje pierwsze spotkanie z „ciocią Imką" i wspomnienie na całe życie tej wdzięczności, że ten „Anglik" tak niespodziewanie znalazł się na linii bojowej ze swoją czekoladą.

Z DZIAŁALNOSCI OGNISKA POLSKIEJ YMCA W LONDYNIE

FOTOGRAFIA

Fotograficy Polscy zrzeszeni w Stowarzyszeniu w Polskiej YMCA ognisko Londyn prowadzą od początku sezonu bardzo ruchliwą i aktywną pracę, mając comiesięczne zebrania z odczytami i dyskusją oraz wystawy. W sezonie jesiennym odbyła się duża wystawa Stowarzyszenia z udziałem 20 fotografików wystawiających 94 prace czarno białe i kilkadziesiąt prac kolorowych w formie przeźroczy. Przeźrocza pokazane zostały wraz z omówieniem fotografiki kolorowej przez p. Stefana Arvaya na specjalnym publicznym wieczorze. Szereg krytyk pochlebnych ukazało się w emigracyjnych pismach podkreślając coraz to podwyższający się poziom artystyczny p. M. Marynowicza F.I.B.P., F.R.P.S. Wystawa ta jest przeglądem 10 lat jego pracy i dorobku, którym poszczycić się może nieliczne grono fotografów emigracyjnych. Prac wystawiono 95. Katalog ilustrowany oryginalnym zdjęciem wystawionej pracy dopełnił elegancję tej wystawy. Już w drodze są prace z Polski, tematem których będą Tatry. „Wystawa „Tatry" otwarta zostanie na wiosnę. W trakcie organizacji jest „III Światowa wystawa fotografiki polskiej na Obczyźnie", której szczegóły podane są na ostatniej stronie „Poradnika".

SZACHY

Zakończony został Trzeci Turniej Szachowy korespondencyjny o puchar przechodni Polskiej YMCA. Mistrzostwo łączne wraz z 2 miejscem podzielili T. Pruchnicki i E. du Puget. 3 - 4 miejsce podzielili Z. Piątkowski i A. Schroeder. Kierownikiem turnieju i jego tegorocznym organizatorem był p. Edward du Puget, bardzo czynny i oddany członek Klubu. Pierwsza drużyna walczy uparcie przy każdych rozgrywkach w swej najwyższej lidze szachowej w Londynie. Kilku członków Klubu jest na liście narodowej brytyjskiej z mgr. T. Pruchnickim, sekretarzem klubu na czele.

TENIS STOŁOWY

Przeniesieni w tym sezonie do nowej ligi West London T.T.L. pingpongiści plasują się na pierwszym miejscu. Straciliśmy dotychczas jedną grę — Mistrzostwa jesienne zorganizowane przez Klub Tenisa Stołowego zawodników. — Puchar przechodni, utrzymany przez szereg lat przez Imkarzy, oddany został w tym sezonie p. Sherrifowi (Hindusowi).

35 - LECIE POLSKIEJ YMCA

Staraniem Zarządu Ogniska Polskiej YMCA w Londynie odbyła się uroczysta wie-

czornica poświęcona 35 lat istnienia Polskiej CMCA. Wieczornica miała na celu przypomnienie społeczeństwu polskiemu w Londynie historii rozwoju Polskiej YMCA i wkładu jej pracy na polu społecznym, duchowym i fizycznym w naszym społeczeństwie w okresie przedwojennym, II wojny światowej i dobie powojennej.

P. Adam Dyboski, prezes Polskiej YMCA w Zachodniej Europie przewodniczył wieczorowi, w którym gen. Marian Kukiel dał syntezę pracy Polskiej YMCA i podkreślił jej potrzebę w naszym społeczeństwie. Pięcioosobowy zespół odczytał reportaż - historię Polskiej YMCA ubarwiony licznymi nagraniami z ostatnich lat działalności i krótkim filmem z obozów letnich Polskiej YMCA. Sale wypełniło duże grono Członków i Przyjaciół Polskiej YMCA jak też przedstawicieli różnych polskich organizacji. Licznie reprezentowana była młodzież z Konfraternii Obozowców.

TRZY IMPREZY DLA DZIECI

Szkoła nauczania przedmiotów ojczystych im. Mickiewicza zorganizowała tradycyjne Jasełka w dużej sali Ogniska londyńskiego YMCA. W Jasełkach brało udział ponad dwadzieścia dzieci ze szkoły i kompletu tańców narodowych Polskiej YMCA. Pokaz był niejako egzaminem zdawanym przez dzieci przed rodzicami. Kierownictwo Jasełek leżało w wytrawnych rękach p. Mandziarowej, która jest inicjatorką i reżyserką wielu sztuczek dla dzieci.

W początkach stycznia zorganizowany został przez Ognisko Polskiej YMCA i Szkołę Fortepianową p. Stefanii Niekraszowej i Marii Jankowskiej popis gry dzieci i młodzieży, o czym obszerniej piszemy na innym miejscu.

W połowie stycznia wielką atrakcją dla dzieci była zabawa kostiumowa, urządzona przez Ognisko Polskiej YMCA wespół z Komitetem rodzicielskim Szkoły sobotniej im. Mickiewicza. Popisy dzieci w pieśniach polskich, tańcach, wierszach były specjalnym punktem programu poza tańcami polskimi, kolędami, oraz licznymi grami. Ta tradycyjna zabawa dziecięca jest powtarzana co roku i oczekiwana przez dzieci, które już na kilka tygodni wcześniej przed nią uczą się do pokazów.

PRACE KOŁA POLSKIEJ YMCA W SZWAJCARII

Koło Polskiej YMCA w Szwajcarii skierowało swoje wysiłki w pierwszym rzędzie na pomoc młodzieży polskiej w Kraju.

Od dwóch lat wysyłane są do Kraju suwaki i cyrkle, które otrzymują od swych profesorów studenci zasługujący na pomoc i wyróżniający się w nauce.

W r. 1958 zaabonowano dla młodzieży w Kraju cały szereg fachowych czasopism naukowych z zakresu nauk technicznych i humanistycznych.

W ciągu ostatnich dwóch lat zaproszono kilku asystentów uniwersytetów polskich na parotygodniowy pobyt do Genewy dla ułatwienia im krótkich studiów i zebrania odpowiedniej bibliografii do ich prac naukowych.

Ostatnio zebrano duże ilości artystycznych afiszów szwajcarskich i rozesłało do Wydziałów Grafiki Akademi Sztuk Pięknych w Kraju. Wystawy tych afiszów miały miejsce w kilku akademiach.

W roku bieżącym Koło Polskiej YMCA w Szwajcarii ma nadzieję na rozszerzenie swej działalności w innych jeszcze kierunkach.

Z. K.

ZWIĄZEK FILATELISTÓW POLSKICH

W marcu 1958 r. powstał w Londynie Związek Filatelistów Polskich w W. Brytanii. Na zebraniu konstytucyjnym uchwalony został statut oraz wybrano pierwszy zarząd w składzie: J. Z. Berek — prezes, inż. H. Ciupka — wiceprezes, inż. M. Kotkowski — sekretarz, oraz Z. Włodarski, ppłk. Wojakowski, mjr. M. Żebrowski — członkowie.

Kierując się polskimi tradycjami pracy społecznej, Związek pragnie wytworzyć odpowiednią atmosferę dla zainteresowań filatelistycznych oraz rozwinąć działalność w szerszym zakresie, otwierając możliwości udziału również zbieraczom angielskim.

Wydawany co miesiąc komunikat informuje o pracach bieżących Związku oraz zawiera streszczenia referatów wygłoszonych na miesięcznych zebraniach. Dużym zainteresowaniem wśród członków cieszy się obieg pakietów z wyborami znaczków, zwłaszcza polskich. Niektóre zeszyty wróciły bez znaczków, co świadczy, że dobór znaczków był właściwy i pozwolił członkom na uzupełnienie zbiorów.

W lutym br. Związek wziął udział w wystawie znaczków z okresu 1939 — 1945, zorganizowanej przez Polską YMCA w Londynie (sprawozdanie z wystawy podamy w następnym numerze).

Miesięczne zebrania filateliści odbywają w Ognisku londyńskim Polskiej YMCA, adres zaś Zwązku jest następujący: 30, Greencroft Gdns., Flat. J., London, N.W.6.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY



ŚP. AGNES EMILY ZAWISZA

Gdziekolwiek sięgnąć myślą do dziejów Polskiej YMCA, wszędzie przewija się w nich postać, znana dobrze imkarzom krajowym i cudzoziemskimi. Jest nią śp. Agnes Emily Zawisza, od początku do końca istnienia Polskiej YMCA w Kraju, sekretarka dyrekcji generalnej Związku.

Angielka z urodzenia, z domu Green, Agnes Zawisza poślubiła Polaka na parę lat przed pierwszą wojną światową, dr. med. Wacława Zawiszę i losy Jej odtąd związały się na zawsze z naszą ojczyzną. Zamieszkując w Polsce ponad 30 lat, przechodziła w niej różne koleje losu i może właśnie ten bezpośredni Jej udział w blaskach i nędzach Rzeczypospolitej tak Ją z nią scalił, iż kraj nasz ukochała i obrała go sobie za drugą ojczyznę.

Z Chrześcijańskim Związkiem Młodzieży YMCA związana była od młodych lat, gdy nieznana podówczas w Polsce organizacja ta przybyła do nas w r. 1919, by służyć polskiemu społeczeństwu, a przede wszystkim młodzieży. Od tego czasu Agnes Zawisza pracuje z nami bez przerwy. Wraz z powstaniem Polskiej YMCA, staje się prawą ręką słynnego społecznika Paula Supera, zaproszonoge przez Radę Krajową nowego polskiego związku młodzieży do budowania zrębów naszego ruchu i instytucji. Na tym polu Agnes Zawisza kładzie olbrzymie zasługi i zaskarbia sobie szczere uznanie kierowników i członków Związku. Odznaczona została Medalami za Wojnę i 10-lecie Niepodległości oraz Srebrnym Krzyżem Zasługi. Potem, w okresie napaści niemieckiej na Polskę i okupacji, daje wspaniałe dowody przywiązania do naszego kraju. Ramię przy ramieniu trwa z Polakami w walce z okupantem, czynnie współdziałając z konspiracją antyniemiecką, dzieląc dole

i niedole polskiego społeczeństwa, ocierając łzy nieszczęśliwych i biorąc żywy udział w akcji pomocy dla polskich jeńców wojennych i robotników wywiezionych przymusowo do Niemiec. Następnie — Powstanie Warszawskie i okres tułaczki i znowu wierna, pełna oddania praca przy odbudowie Polskiej YMCA aż do chwili, gdy Związek nasz w Kraju uległ likwidacji w 1949 r.

Okres wojny i przeżycia okupacji nie pozostały dla Niej bez skutków — już w r. 1947 zapadła na chorobę serca, która w późniejszych latach daje się Jej ostro we znaki. Przebywając przez kilka ostatnich lat na kuracji w Szwajcarii, mimo ogromnie nadszarpniętych sił broni się jeszcze przeciw zmorze bezczynności i wszędzie, gdzie może przejawia działalność na rzecz najbiedniejszych w Kraju.

Dn. 26. grudnia 1958 r. Agnes Emily Zawisza rozstała się nagle z tym światem w mieście Thonon we Francji opodal Genewy.

Śmierć Jej okrywa żałobą nie tylko Polską YMCA, ale też setki ludzi z poza naszego Związku zarówno w Polsce, jak i poza Krajem.

Gdy wieść o Jej zgonie rozeszła się po świecie, zaczęły nadchodzić do nas zewsząd niezliczone wyrazy hołdu dla Jej pamięci.

Czym tłumaczyć zjawisko, iż tak głęboki żal po sobie zostawia nie tylko wśród najbliższych i grona przyjaciół, lecz nawet wśród ludzi obcych? Na czym polega tajemnica Jej popularności tak w dawnej Polsce, jak w Polsce czasu wojny, jak w Polsce dzisiejszej? Czym zdołała sobie zaskarbić uczucia tylu ludzi ta śliczna Pani, która niezwykłą urodą i młodzieńczą świeżość zachowała do ostatnich chwil życia?

Wypowiedzi, jakie otrzymaliśmy w związku z Jej śmiercią, wyjaśniają to najlepiej:

...Była piękna i niemniej piękną miała sylwetkę duchową... Była dobra, łagodna i czuła na niedole bliźnich... Była mądra i rozważna... Była twarda dla siebie samej i wyrozumiała dla innych... Miłowała sprawiedliwość... Zdumiewała odwagą w walce z przeciwnościami losu... Rozsiewała dokoła siebie zawsze i wszędzie pogodę ducha, myśli i słowa...

Taką właśnie Agnes Zawisza pozostanie na zawsze w naszej pamięci.

Genewa, dn. 16 stycznia 1959 r.

POLSKA YMCA.

* * *

Zgodnie z wolą śp. Agnes Emily Zawisza, a także zgodnie z życzeniem rodziny i licznych przyjaciół, zwłoki Jej złożone zostały na wieczny spoczynek w Warszawie, w grobie rodzinnym na Powązkach. Pogrzeb odbył się dn. 27 stycznia 1959 r.

W oddaniu ostatniego hołdu Zmarłej wzięli bardzo liczny udział byli członkowie Polskiej YMCA.

ERRATA:

Uprzejmie proszę poprawić najważniejsze błędy w:

No. 209: na str. 39, w prawej kolumnie, wiersz 5 od dołu wyraz portilokalny na patrilokalny.
na str. 42, w lewej kolumnie wiersz 11 od dołu zamiast Czujność, Czynność.

No. 210: na str. 17, w lewej kolumnie 2 wiersz od dołu aktorski na amatorski.
str. 24 wszędzie proszę poprawić nazwisko księdza na Krusiński.

Za niedopatrzenie korekty przepraszam,
redaktor.

WZMIANKI O POLSKIEJ YMCA W NOWYCH PUBLIKACJACH

Eugeniusz Szermentowski w swym „Wspomnieniu o Nowaczyńskim", zamieszczonym w nr 660 londyńskich „Wiadomości" z 25.XI. 1958 r., pisząc o wydanym w Polsce przez okupantów niemieckich indeksie książek zakazanych, wspomina m.in.:

„Pamiętam, na początku okupacji odwiedziłem p. Andrzeja Krasickiego, dyrektora warszawskiej YMCA. Zastałem go kiedy ładował do pak książki przeznaczone dla naszych oficerów i żołnierzy znajdujących się w obozach niemieckich. Milcząco podał mi listę książek zakazanych. Książek których w żaden sposób nie wolno kolportować. Zapamiętałem pierwszą pozycję: były tam wszystkie utwory Adolfa Nowaczyńskiego".

* * *

Jako tom XXVI Biblioteki „Kultury" paryskiej ukazała się antologia Jana Winczakiewicza „Izrael w poezji polskiej" (Instytut Literacki, Paryż 1958, str. 354). Redakcja „Kultury" zaznacza w przedmowie, że antologię tę „traktuje jako akt moralny i polityczny", przy czym ma ona „przypominać, że w dorobku polskich poetów na przestrzeni dziejów nigdy nie brakło utworów poświęconych troskom, problemom i tragediom ich żydowskich współobywateli". Zebrane utwory podzielone są na części: Z ksiąg Pisma Świętego, Na jednej ziemi, Ofiarom hitleryzmu, Ziemia obiecana, Z poezji ludowej, Fraszki i satyry. W tej ostatniej m.in. zamieszczony został wiersz bohaterską śmiercią zmarłego w r. 1945 świetnego poety Jerzego Paczowskiego: Jakub i Jan czyli recepta na spokój w kraju. Przedstawiając żartobliwie wystąpienia publicystyczne związanego ze Stronnictwem Narodowym Jana Rembielińskiego oraz redaktora „Naszego Przeglądu", największego przed wojną dziennika żydowskiego, Jakuba Appenszlaka, autor w 3. zwrotce pisze:

„Drugi ma z YMCA wielkie zmartwienie:
On chce na basen, pływać na-wznak!
(— Co byś pan robił w takim basenie,
Kochany panie J. Appenszlak?...).

Satyrę powyższą Jerzy Paczowski po raz pierwszy drukował w r. 1936 w warszawskich „Wiadomościach Literackich".

* * *



Dopiero teraz doszedł naszych rąk „Ilustrowany katalog znaczków polskich 1860 - 1956" (Biuro Wydawnicze „Ruch", Warszawa 1957, str. 420). W tym starannie wydanym tomie na str. 340 reprodukowany jest znaczek, który ukazał się w roku 1934 w obozie oficerskim Dobiegniewo (Woldenberg Ofl. II C) dla upamiętnienia 20-lecia Polskiej YMCA. Autorem drzeworytu znaczka jest inż. architektury J. Hryniewicki.

A LIFE EXPERIENCE FOR MODEST COST TO AMERICA FOR THREE MONTHS

Young Europeans can get to America without great expense, through the Camp Counselor Exchange Programme , sponsored the YMCA in collaboration with other organisations.

Countless American children spend their school holidays in summer camps. For some years youth leaders have been invited from Europe to help with these camps. The European visitors spend two months in the camp as activity counselor, followed by three weeks touring in the United States.

Duration: from mid-June to September. *Cost:* Swiss Fr. 1.300. — for reutrn fare including hospitality tour in the USA, covering 3,500 km. US $ 90. — will be paid back by the camp as pocket money.

Requirements: an ability to work with children and a good knowledge of English.

All details obtainable from:

WORLD'S "Y" EDUCATIONAL TRAVEL,

37, Quai Wilson, Geneva, Switzerland.

III ŚWIATOWA WYSTAWA FOTOGRAFIKI POLSKIEJ NA OBCZYŹNIE

STOWARZYSZENIE POLSKICH FOTOGRAFIKÓW — POLSKA YMCA LONDYN urządza III Światową Wystawę Polskiej Fotografiki na Obczyźnie. Zapraszając fotografów Polaków do wzięcia w niej udziału, podajemy do wiadomości następujące dane:

CELEM WYSTAWY jest pokazanie najlepszych prac fotografów Polaków rozrzuconych w różnych krajach świata.

TERMIN i MIEJSCE WYSTAWY: uroczyste otwarcie Wystawy odbędzie się dnia 31 maja 1959 r. w budynku Polskiej YMCA w Londynie, 46/47 Kensington Gardens Square, London W.2. *Eksponaty* należy przesyłać pod powyższym adresem najpóźniej do dnia *10 maja 1959*. Organizatorzy Wystawy zastrzegają sobie prawo wysłania wszystkich eksponatów, po zakończeniu Wystawy, na pokaz urządzany w Paryżu.

TECHNIKĘ i TEMATYKĘ PRAC nadesłanych na Wystawę pozostawia się decyzji fotografów.

ROZMIARY i OZNACZENIE PRAC: fotografie mogą być dowolnej wielkości, umieszczone na passe-protout (mount), od 12 x 15 cali (30 x 40 cm) albo 15 x 18 cali (40 x 50 cm). Kolor passe-partout dowolny. Każda nadesłana praca ma być oznaczona na odwrocie passa - pratout imieniem i nazwiskiem autora, jego adresem oraz nazwą pracy.

ILOŚĆ PRAC: każdy, biorący udział w Wystawie, uprawniony jest do przysłania 6 prac fotograficznych.

JURY: złożone z wybitnych fotografów, krytyków i plastyków polskich, zakwalifikuje nadesłane na Wystawę prace oraz dokona wyboru.

NAGRODY: Autorzy trzech najlepszych prac otrzymają medale, wszystkie zaś prace umieszczone na Wystawie — nalepki pamiątkowe.

OPŁATA za udział w Wystawie wynosi sh. 5, wzgl. $ 0.75 lub równorzędne w innych walutach. Z obszaru British Commonwealth of Nations przesłać należy w załączeniu Postal Order wystawiony na POLISH YMCA, z innych krajów — czek lub międzynarodowy przekaz pocztowy.

POLSKA YMCA roztoczy pełną opiekę nad eksponatami nadesłanymi na Wystawę i zwróci je autorowi w należytym porządku. Nie bierze jednak odpowiedzialności za zniszczenie prac w drodze.